

Poznań '56 Radom '76



Źródło IPN autor kolażu Mateusz Jerzmański

Czytaj na str. 11

I co nam to dało?



To nie dla nas powinno być powodem do wstydu, że w świecie głośno jest o decyzji prezydenta Nawrockiego, lecz dla Ukrainy, ponieważ właśnie teraz świat dowiaduje się o zamordowaniu ponad 100 tysięcy Polaków. To „bohaterom UPA” powinno być wstyd na cały świat.

Str. 20

Kornel – wizjoner



Kornel Morawiecki, który przyszedł na świat dokładnie w 150. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja w okupowanej Warszawie, był synem żołnierza września 1939 roku i Armii Krajowej. Do tego jeszcze wychowywał się wśród ludzi AK, gdyż dużą część dzieciństwa i młodości spędzał na Kielecczyźnie, gdzie praktycznie wszyscy wujkowie należeli do Armii Krajowej.

Str. 24

Dziadek nr 62388



Z końcem października 1944 roku przewieziono dziadka do Wrocławia, do filii obozu Gross-Rosen. Stamtąd już na piechotę więźniowie byli pędzeni około 70 kilometrów do głównego obozu. W mijanych wsiach ciskano w nich kamieniami z okrzykami „polnische banditen”.

Str. 32

23.06.2026 Mateusz Morawiecki w kanale Zero

Oczyścić stajnię Augiasza

Jacek Prusinowski: Panie premierze, odwołanie Zarządu Szpitala Południowego, odwołanie Rady, śledztwo prokuratorskie, odejście z Koalicji Obywatelskiej, lekarza – milionera. Czy to są wystarczające konsekwencje, jakie powinny mieć miejsce po aferze szpitalnej?

Mateusz Morawiecki: To nie jest taka prosta afra szpitalna, to jest afra, która ma bardzo konkretne barwy partyjne, barwy Platformy Obywatelskiej. Bardzo wyraźnie widzimy tutaj pewien układ, że ręka rękę myje, że kasta kryje kastę. Jeśli naprawdę chcielibyśmy wyciągnąć konsekwencje i Tusk zdymisjonowałby Kierwińskiego i odsunął Trzaskowskiego od zarządzania Platformą w Warszawie, to mielibyśmy tutaj do czynienia z otwarciem drzwi do stajni Augiasza. A wiemy, jak trzeba było tę stajnię czyścić.

Jakie ma pan dowody na to, że Marcin Kierwiński, sekretarz generalny Koalicji, szef warszawskich struktur tej partii, szef MSWiA, miał jakikolwiek związek z tym?

Dowodami zajmie się prokuratura, zwłaszcza jeśli będzie to prokuratura niezależna. Konsekwencje polityczne powinny być wyciągnięte. Pan Kacprzyk wielokrotnie pojawiał się z prominentnymi działaczami PO, łącznie z Donaldem Tuskiem. To co powinno zostać podkreślone, to, że był to czołowy działacz samego kierownictwa Platformy, bo jeżeli ktoś jest szefem młodzieżówki, to znaczy, że cieszy się zaufaniem najważniejszych osób w danej partii.

Posłanka Małgorzata Pępek z Koalicji Obywatelskiej miała się wepchnąć w szpitalu w Żywcu na badania poza kolejną i miała zachowywać się w sposób nieprzyjemny wobec władz szpitala, kiedy zarzucano jej takie działanie. W tej sprawie coś się powinno wydarzyć?

To jest tylko kolejny przykład arogancji tej władzy. Tworzy się wokół niej chaos, brak zdolności do rozwiązywania problemów. Premier nie zarządza, tylko pozwała, żeby państwo dryfowało. To jest kolejny przykład braku odpowiedzialności premiera za całość służby zdrowia. Chcę zwrócić uwagę, że zostawiliśmy



Narodowy Fundusz Zdrowia z nadwyżką 14 miliardów złotych. Teraz pani minister zdrowia mówi, że brakuje 23 miliardów złotych. Stąd są coraz dłuższe kolejki do reumatologów, endokrynologów, do kardiologa, czy na tomograf, czy rezonans. Nie możemy godzić się na to, żeby takie czarne owce jak pan Kacprzyk, udawały, że pracują. Trzeba wyczyścić te patologie.

A jeżeli chodzi o zarobki lekarzy? Bo jak pan mówił, że są czarne owce, które zarabiają niewyobrażalne krocie?

Powinien być limit płac, jeżeli chodzi o służbę zdrowia, jeżeli chodzi o lekarzy. Powinny być maksymalne stawki, które ograniczą patologie takie, jak w aferze Platformy Obywatelskiej, w aferze Kacprzyka. Mam na myśli kilka mechanizmów. Po pierwsze powinniśmy doprowadzić do tego, żeby wszystkie warunki umów każdego lekarza w Polsce trafiały do centralnego repozytorium danych. Wtedy bardzo szybko będzie można wyłapać takie patologie, takie sitwy. Kolejną rzeczą to centralna baza konkursów, które są ogłaszane po to, żeby nie można było zatrudniać krewnych i znajomych, a potem ręka rękę myje i przykrywają wzajemnie różnego rodzaju przewady. Potrzebny jest również jeden system, który będzie w sposób spójny pokazywał, gdzie dany lekarz jest zatrudniony w publicznej służbie zdrowia. Jak ktoś chce prywatnie pracować, to nie na publicznym sprzęcie. Jeśli pracuje prywatnie, to niech pracuje prywatnie, jeśli publicznie, to publicznie.

Czy afery, takie jak ta w Szpitalu Południowym, mogą skutkować zmianą władzy w Polsce, przedwczesnymi wyborami?

Mam nadzieję, że tak będzie.

Ale jeśli spojrzysz się na stan finansów publicznych, to idąc do przyszłorocznych wyborów nie będziecie mogli za dużo obiecać. Nie rysuje się to wszystko w różowych barwach.

Dlatego wszędzie, gdzie jeżdżę po Polsce, sale mam pełne, pytania mam trudne. Ludzie są zainteresowani, jak naprawić Polskę. Ludzie są ciekawi naszego programu. Nie da się, jak powiedziała minister Leszczyna, naprawić służby zdrowia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Podobnie jest z finansami publicznymi. Potrzeba na to dwunastu, szesnastu, osiemnastu miesięcy, żeby tę stajnię Augiasza oczyścić. Potrzeba naprawy w bardzo wielu obszarach. Mówię o tym w ramach Zespołu Pracy dla Polski, ale także w Stowarzyszeniu Rozwój Plus. Proponujemy różne programy o charakterze naprawy finansów publicznych, polegające na tym, aby tam gdzie podatki wyciekają z budżetu, gdzie akcyza jest dziurawa, uszczelnić je. Akcyza to około 8 miliardów złotych, podatek VAT około 11 miliardów, podatek CIT, raje podatkowe. Trzeba się za to zabrać. A jeden podatek należałoby podnieść, to jest podatek od nadzwyczajnych zysków sektora bankowego. W sektorze bankowym zyski są na poziomie 45-50 miliardów. Kiedy byłem premierem było to 13, 14, 20 ▶



► miliardów maksymalnie. Więc uśrednijmy to. Zostawmy im nawet te dwadzieścia parę miliardów, ale nadwyżka powinna być opodatkowana.

Panie premierze, rząd informuje o podpisaniu umowy na palowanie fundamentów oraz zwiększonej początkowej wielkości terminala do 44 milionów pasażerów. Chodzi o CPK czy Port Polska, bo tak się ma teraz nazywać. Z drugiej strony jest Izera. Ten polski samochód ma się nazywać Polon. Taka jest najnowsza koncepcja. Więc jednak coś się dzieje.

Panie redaktorze, pytał pan mnie, skąd wziąć pieniądze w budżecie. My wiemy, że trzeba najpierw zasiał, żeby potem zebrać. Oni dzisiaj zbierają nasze plony, a żadnych nowych zasiewów nie widzę, ponieważ wracają tylko do naszych projektów i to w taki sposób, że albo te projekty Platforma Obywatelska zamknęła, albo obcięła, albo opóźniła. I tak się dzieje też z tymi, o których pan powiedział.

Ale mimo wszystko cieszą Pana te informacje?

Cieszy mnie, że wracają do naszych projektów, natomiast bardzo mnie martwi, że stracili trzy lata na gadanie po próżnicy, na ganienie króliczka po polu i Polacy stracili miliardy złotych. Za to ta władza powinna zostać rozliczona.

W ubiegłym tygodniu mówił pan, że nie będzie odsyłał orderu księcia Jarosława Mądrego II klasy, który kiedyś został panu przyznany przez Zełenskigo. Po tygodniu może pan zmienił zdanie, bo ze strony ukraińskiej słyszymy co chwilę informacje o odsyłanych polskich odznaczeniach.

Polityka wobec Ukrainy powinna być polityką asertywną, taką, którą my prowadziliśmy. Kiedy Ukraińcy zaczęli zalewać nas zbożem, to podpisywałem embargo 15 kwietnia 2023 roku wbrew prawu UE. Kiedy zauważyliśmy, że to zboże nie spełnia naszych standardów, wprowadziliśmy kontrolę fitosanitarne albo weterynaryjne.

I w związku z tym natychmiast skończyło się przywożenie tego zboża. Ale to nie wszystko. Kiedy embargo się skończyło w połowie września 2023 roku, wbrew Unii Europejskiej, wbrew Ukrainie natychmiast podpisałem następne embargo na artykuły rolne. Czyli polityka twarda, polityka asertywna.

Dostałem ten order, o który pan pyta, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę i nie zamierzam go odsyłać. Również dlatego, że nie będę żałował tego, że kiedy Ukraina mogła paść, a rosyjskie wojska mogły być pod polską granicą, to wtedy pomogliśmy Ukrainie w obronie przed Rosją.

A czy nie powinno być więcej polityki transakcyjnej od początku rosyjskiej agresji? Czy nie powinniśmy więcej wymagać także, jeśli chodzi o politykę historyczną od Ukrainy już wtedy?

Czyli polityka transakcyjna pod tytułem my wam czołgi, a wy nam waszą krew, to jest polityka transakcyjna? Tak, to jest polityka transakcyjna. Od samego początku prowadziłem taką politykę. Polacy otwarli swoje drzwi, otwarli serca, ale polski rząd pod moim kierownictwem prowadził politykę transakcyjną. Wy płacie waszą krwią. Jaką jeszcze większą cenę można zapłacić niż własnej krwi? My płacimy starym sprzętem po to, żebyście wy się bronili.

A jak ocenia Pan działania byłych, obecnych polityków ukraińskich, którzy właśnie polskie odznaczenia odsyłają?

Oceniam działania polityków ukraińskich skrajnie źle. I mogę powiedzieć ani kroku wstecz, jeśli chodzi o kwestię Wołynia, dla nas to jest sprawa święta. Moja mama, która mieszkała przed i w czasie wojny w Stanisławowie, opowiadała mi, co działo się w wioskach pod Stanisławowem na Pokuciu. Okrutne mordy – *genocidum atrox* – ludobójstwo z okrucieństwem niewyobrażalnym dla nas. I dlatego do ostatnich moich dni w polityce i na tej ziemi będę się dopominał nie tylko o uczciwe potraktowanie kwestii ekshumacji, ale także o prawdę historyczną.

Jeżeli chodzi o Gdańsk i zbliżające się forum odbudowy Ukrainy, prezydent Karol Nawrocki nie został przez rząd zaproszony. Rząd mówi, że z formuły wydarzenia to wynika. Czy pana zdaniem to zrozumiałe, że prezydent nie został zaproszony?

Jest polskim przekleństwem, że rząd nie potrafi dogadać się z prezydentem. Wiadomo, że to rząd ma 90 albo 95% narzędzi wykonawczych w Polsce. Jest również wielką stratą dla Polski, że na skutek tych błędów Donalda Tuska prawdopodobnie w mniejszym stopniu polscy przedsiębiorcy będą mogli zarobić na odbudowie Ukrainy.

A może na skutek działania prezydenta też?

Nie, właśnie odwrotnie. To asertywne działania Prezydenta doprowadziło do tego, że ten rząd musiał również zareagować, musiał zawnioskować o kolejne ekshumacje i musiał zareagować na bardzo niewłaściwe, w wielu aspektach podłe działanie wobec nas władz ukraińskich – bo tak nazywam nazwanie jednostki wojskowej na Ukrainie imieniem bohaterów UPA. Powiem jeszcze coś, co się w mniejszym stopniu pojawia w debacie publicznej. Otóż Ukraina na tym przegrywa już, ponieważ bardzo wiele osób na Zachodzie dowiedziało się o rzezi wołyńskiej. Wcześniej oni o tym nie wiedzieli. Teraz na skutek zamieszania wokół odebrania orderu Orła Białego, a następnie odsyłania go przez Zełenskigo, wszystkie gazety i portale zachodnioeuropejskie zaczęły o tym pisać. Dociekliwi dziennikarze pytają. A co to była ta rzeź wołyńska? To było okrutne mordowanie dzieci, kobiet, starców, Polaków, księży. Nie tylko Polaków, także i sprawiedliwych Ukraińców, którzy pomagali Polakom w ukrywaniu się przed okrutnymi ukraińskimi nacjonalistami. Przypomnijmy, że to wszystko się działo na okupowanych terenach niemieckich, a więc odpowiedzialność jest tutaj

Ciąg dalszy na str. 4 ►



Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Tomasz Białaszczyk.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Anna Fastnacht-Stupnicka, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe

► jednoznacznie przypisana Ukraincom, ale także nie zapominajmy o winie Niemców.

Zapytam Pana o wewnętrzne partyjne sprawy. Mateusz Morawiecki to będzie najlepszy następca Jarosława Kaczyńskiego w roli prezesa PiS?

Jak to się mówi – przewidywanie jest bardzo trudne, zwłaszcza jeśli się odnosi do przyszłości. W związku z tym ja nie będę się silił na takie scenariusze. Pan prezes do 2029 roku jest prezesem, a ja robię swoje i nie będę nikogo przeproszał z tego powodu, że mam jakby moją wewnętrzną siłę polityczną.

Ale też ambicje pokierowania PiS-em?

Oczywiście, że tak. Każdy polityk ma ambicje, każdy, kto chce coś osiągnąć. Cieszę się, że ten dialog z mieszkańcami jest coraz szerszy, że spotkania wyglądają tak dobrze. Ale pracuję bardzo mocno nad całą poszerzoną koncepcją programową. Nad tym, żeby przekonać Polaków do Prawa i Sprawiedliwości, ale pracuję też nad tym, żeby przekonać coraz więcej Polaków do tego sposobu rozwoju Polski, który chyba kojarzy się z moim nazwiskiem – do rozwoju inkluzywnego, szybkiego, dynamicznego, do takiego montażu finansowego, który pozwalał nam szybko realizo-

wać bardzo wiele projektów. Mówiliśmy o tym podczas rozmowy, ja się uśmiechałem, jak widzę powrót do naszych projektów przez obecną ekipę. Wiem w dużym stopniu, jak naprawić system finansów publicznych. Wiem też, jak zdynamizować polską gospodarkę. Tak chciałbym, żeby Prawo i Sprawiedliwość wróciło z powrotem za stery nawy rządowej.

Mateusz Morawiecki, wiceprezes tegoż Prawa i Sprawiedliwości, były premier. Bardzo dziękuję Panu premierze za rozmowę.

<https://www.youtube.com/watch?v=8sXaUuoELFE>

24.06.2026 Mateusz Morawiecki jako Gość Wydarzeń w Polsat News

Nie bójcie się

O aferze w Szpitalu Południowym

Były premier odniósł się do afery w Szpitalu Południowym w Warszawie, którą wywołał 28-letni lekarz i radny Koalicji Obywatelskiej Dawid Kacprzyk. Mateusz Morawiecki nawiązał do wyemitowanego przez kanał Zero wywiadu z lekarzem Emilem Jędrzejewskim, chirurgiem i sygnalistą związanym ze szpitalem.

– W tym wywiadzie dowiedzieliśmy się, że mówimy nie tylko o niezawinionej śmierci, o cierpieniu ludzkim, o zdrowiu, ale mówimy o rzeczach najważniejszych, o rzeczach ostatecznych. Mówimy o tym, że jeden człowiek, który prawdopodobnie zbudował tam „ośmiornicę Platformy Obywatelskiej”, doprowadził do zaniedbań, doprowadził do śmierci prawdopodobnie niewinnych osób.

– Dlaczego Kacprzyk jest ciągle na wolności? Dlaczego prokuratura zajmuje się zastraszaniem? – dzisiaj biega sobie pod Warszawą wolny i w moim przekonaniu ma czas na mataczenie.

– Szanowni państwo, to co robi premier Tusk jest absolutnie obrzydliwe. Te podłe i plugawe insynuacje, które mają za zadanie podważyć wiarygodność pana doktora Jędrzejewskiego, to jest ich ostatnia deska ratunku i tonący chwycił się brzytwy.

– Tusk panikuje, boi się, jest naprawdę bardzo mocno przestraszony. Ręce trzęsą mu się ze strachu i nie dziwię się, dlatego że wczoraj nie tylko Warszawa wstrzymała oddech, ale wczoraj cała Polska się zatrzymała.

– Ja jestem po to, żeby powiedzieć ludziom: nie bójcie się. Naprawdę, nie obawiajcie się. Mówcie prawdę i pokazujcie patologię tej władzy po to, żeby taka ośmiornica nie mogła nigdy więcej doprowadzić w innych miejscach do utraty zdrowia, do utraty życia.

O relacjach polsko-ukraińskich

– Bez Polski, bez współpracy z polskim obozem patriotycznym, bez dogadania się z nami, Ukraina nie wejdzie do Unii Europejskiej ani formalnie, ani nieformalnie.

W sprawie przyszłości relacji Warszawy z Kijowem:



– Pamiętajmy, szanowni państwo, może być zawsze gorzej. Ja nie mam tutaj żadnych złudzeń, tak jak z Niemcami. Kłócimy się z nimi, żądamy od nich reparacji. Mamy wobec nich bardzo dużo zastrzeżeń, pretensji. Oni nas oszukują, oni prowadzą wobec nas podłą politykę europejską, ale jednocześnie prowadzimy z nimi bardzo ożywiony handel i bardzo pogłębioną współpracę gospodarczą. Trzeba być realistą na arenie międzynarodowej i trzeba pilnować polskich interesów.

26.06.2026 Mateusz Morawiecki na platformie X

Mer Lwowa musi pójść po rozum do głowy!

Co to ma znaczyć? Mer Lwowa straszy procesem sądowym Jarosława Kaczyńskiego? Lidera Prawa i Sprawiedliwości, który w najtrudniejszym momencie wojny stał po stronie Ukrainy, a nie po stronie kalkulacji i tchórzostwa? To hańba, to jest skandal.

Mer Lwowa powinien bardzo dobrze pamiętać, kto wtedy działał, a kto tylko mówił. Bez polskiej pomocy Lwów mógłby dziś wyglądać zupełnie inaczej.

Kiedy mer Lwowa sławi morderców z Ukraińskiej Powstańczej Armii, kiedy broni symboli banderyzmu, uderza nie ►



► tylko w polską pamięć, uderza w relacje polsko-ukraińskie i robi dokładnie to, co jest na rękę Rosji.

Mieliście szansę zachować się godnie i odpowiedzianie. Mieliście szansę powiedzieć jasno:

„Pamiętamy o polskich ofiarach, o tej strasznej wołyńskiej rzezi. Odrzucaamy kult zbrodniarzy. Budujemy przyszłość naprawdę.”

Ten czas minął. Dlatego mówię jasno. Nie będzie zgody na kult Bandery. Nie będzie zgody na obrażanie pamięci Ofiar Wołynia. Mer Lwowa może zrobić tylko jeszcze jedną rzecz. Przeprosić i prosić o wybaczenie.

https://x.com/MorawieckiM/status/2070487961154584770?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcam-

[p%5Etweetembed%7Ctwitter%5E2070487961154584770%7Ctwgr%5E4befbf2833b96e70aedbd3846ef8c1340ea5fdee%7Ctwcon%5Es1_&ref_url=https%3A%2F%2Fdorzeczy.pl%2Fopinie%2F906826%2Fsad-owy-straszy-kaczynskiego-sadem-morawiecki-mocno-co-to-ma-znaczyc.html](https://x.com/MorawieckiM/status/2070487961154584770?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcam-p%5Etweetembed%7Ctwitter%5E2070487961154584770%7Ctwgr%5E4befbf2833b96e70aedbd3846ef8c1340ea5fdee%7Ctwcon%5Es1_&ref_url=https%3A%2F%2Fdorzeczy.pl%2Fopinie%2F906826%2Fsad-owy-straszy-kaczynskiego-sadem-morawiecki-mocno-co-to-ma-znaczyc.html)

Wrocławskie wyrazy wdzięczności

REDAKCJA PJC

■ Wybitni ludzie i instytucje. Profesjonaliści i entuzjaści. Naukowcy i artyści. Zostali wyróżnieni 24 czerwca 2026 roku podczas obchodów Święta Wrocławia.

Uroczysta sesja Rady Miejskiej Wrocławia to doskonały czas na najwyższe miejskie wyróżnienia. Znamienitym osobom nadawane są: tytuły Honorowego Obywatela Wrocławia, Nagrody Wrocławia, Złote Odznaki Honorowe „Wrocław z wdzięcznością – Wratislavia grato animo” oraz Nagrody Prezydenta Wrocławia. Uchonorowania trafiły do osób i instytucji, które swoją działalnością naukową, społeczną, kulturalną i obywatelską współtworzą wizerunek stolicy Dolnego Śląska.

Civitate Wratislaviensi Donatus – została była premier polskiego rządu Hanna Suchocka, prawniczka, nauczyciel akademicki, pierwsza kobieta sprawująca urząd Prezesa Rady Ministrów w historii Polski oraz wieloletnia ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej.

Nagrody Wrocławia 2026 przyznawane są przez Radę Miejską osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym dla miasta. W tym roku otrzymało je pięciu laureatów.

Barbara Królak-Olejek – wybitna neonatolog i pediatra, kierująca Kliniką Neonatologii Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, wyróżniona za poprawę jakości opieki nad najmłodszymi pacjentami.

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa im. prof. dr hab. Tadeusza Dorobisz we Wrocławiu – instytucja od dziesięcioleci odpowiadająca za system krwiodawstwa na Dolnym Śląsku, nagrodzona za działalność na rzecz zdrowia publicznego.

Andrzej Czamara – profesor nauk medycznych, fizjoterapeuta, założyciel Wyższej Szkoły Fizjoterapii we Wrocławiu, uhonorowany za wieloletni dorobek naukowy i zawodowy.

Tomasz Wójcik – działacz opozycji demokratycznej, wieloletni działacz NSZZ „Solidarność”, doceniony za działalność społeczną i związkową.



Nagrodzony Tomasz Wójcik. Fot. Janusz Wolniak

Katarzyna Nowak – biolog i antropolog, zaangażowana w działania na rzecz ochrony przyrody i bioróżnorodności, w tym ochrony Lasu Mokrzańskiego.

„Wrocław z wdzięcznością – Wratislavia grato animo” to odznaczenie przyznawane przez Prezydenta Wrocławia osobom szczególnie zasłużonym dla życia miasta. Złotą Odznakę Honorową otrzymali:

Kazimierz Kimso – wieloletni przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”, aktywnie zaangażowany w życie społeczne regionu.

Adam Kwiatkowski – ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej, który wspierał międzynarodowy wymiar obchodów Roku Pojednania.

Wojciech Tański – generał brygady, lekarz i komendant 4. Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu, odpowiedzialny za rozwój jednej z najważniejszych placówek medycznych regionu.

Nagrody Prezydenta Wrocławia

Nagroda Prezydenta Wrocławia trafia do osób i instytucji, które w szczególny sposób zaznaczyły swoją obecność w życiu miasta w ostatnim czasie. W 2026

roku wśród laureatów znaleźli się między innymi młody pianista **Piotr Alexewicz**, społeczniczka **Cecylia Biegańska** oraz aktywiści miejscy Piotr Falkowski i Marcin Ogrodnik, którzy od lat działają na rzecz ochrony terenów zielonych na południu miasta.

Wyróżnienia otrzymali również: Natalia Grosiak, Mieczysław Łopatka, Stowarzyszenie Ochrony Zwierząt EKO-STRAŻ, Scanway SA oraz **Zakład Narodowy im. Ossolińskich**.

Gratulujemy wszystkim laureatom, najmniej najbardziej cieszą nas te miejskie nagrody i wyróżnienia, które trafiają do ludzi, kierujących się odpowiedzialnością, solidarnością i dążeniem do prawdy. Należy do nich Tomasz Wójcik. Zaprzyjaźniony z redakcją PJC doktor chemii, działacz antykomunistyczny, wybitny członek NSZZ Solidarność, poseł AWS, chrześcijanin, patriotą, który od młodości po czas współczesny łączy wartości rodzinne z pracą społeczną, związkową i narodową. Współtworzył między innymi: ruch uwłaszczeniowy, projekt konstytucji NSZZ Solidarność a obecnie recenzuje błędy projektów związanych z europejskim Zielonym Ładem. Brawo!

Uniwersytet Wrocławski 25.06.2026

REDAKCJA PJC

Wrocławska Wolność

■ Już po raz piąty w murach gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego wręczono odznaczenia „Wrocławska Wolność”. W tym roku uhonorowano nią 34 osoby, wśród nich osiem pośmiertnie. Wszystkich wyróżnionych dotąd osób jest 169.



Odznaka honorowa „Wrocławska Wolność” przyznawana jest osobom, które w okresie dyktatury komunistycznej przed 1989 rokiem, będąc członkami społeczności Uniwersytetu Wrocławskiego – pracownikami lub studentami – stały w obronie podstawowych wartości, takich jak wolność, prawda, sprawiedliwość, godność człowieka. To z myślą o wszystkich ludziach, którzy nie wahali się zaprotestować i działać przeciwko komunistycznemu reżimowi, zrodziła się inicjatywa tego wyróżnienia. Odznakę przyznaje Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego na wniosek Kapituły.

We wspianiałym barokowym wnętrzu *Oratorium Maria-num*, w którym niegdyś koncertowali tacy sławni muzycy jak: Johannes Brahms, Ferenc Liszt, Niccolò Paganini, Henryk Wieniawski i Hector Berlioz – gości przywitał Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Robert Olkiewicz. Wspominając o wolności podkreślał, że obowiązkiem naukowca jest krzewienie prawdy.

Galę zainaugurował dr Łukasz Kamiński, dyrektor Ossolineum, opowiadając o protestach, które w czerwcu 1976 roku miały miejsce w Radomiu, Ursusie i Płocku. Jego wykład zatytułowany „Czerwiec '76 z perspektywy półwiecza” zaprezentował tło społeczno-polityczne lat siedemdziesiątych PRL, akcje sprzeciwu wobec prób zmiany Konstytucji, przebieg protestu 25 czerwca 1976 roku w Radomiu i innych miastach oraz inicjatywy dotyczące pomocy liczny represjonowanym. Przytaczamy poniżej obszernie fragmenty tego wystąpienia.



Wręczenie odznaczeń

Następnie miała miejsce uroczystość wręczania odznaczeń Wrocławska Wolność. Zachowano kolejność zgodną z porządkiem alfabetycznym. Odznakę wręczał Rektor Uniwersytetu prof. Robert Olkiewicz wraz z Przewodniczącym Kapituły prof. Janem Sobczykiem. Na końcu przytaczamy pełną listę uhonorowanych. Gratulujemy wszystkim, a w szczególności tym, którzy związani byli z Solidarnością Walczącą oraz jej przewodniczącym, Kornelem Morawieckim.

Były premier Mateusz Morawiecki nie mogąc osobiście uczestniczyć w uroczystości skierował do zgromadzo-



► nych słowa podziękowania, które przeczytała Marta Morawiecka:



Z głębokim wzruszeniem i wdzięcznością przyjąłem wiadomość o przyznaniu mi odznaki honorowej „Wrocławska Wolność”. To ogromny zaszczyt dołączyć do tak znamienitego grona osób odznaczonych, które będąc studentami lub pracownikami Uniwersytetu Wrocławskiego, działali na rzecz obrony wolności i godności człowieka w czasie trwania reżimu komunistycznego.

Nie zapomnijmy, że działania te miały konkretny cel – obalenie zbrodniczego ustroju, wyzwolenie się spod radzieckiej strefy wpływów i odzyskanie niepodległości w pełnym tego słowa znaczeniu. Protesty studenckie na Uniwersytecie Wrocławskim – tak jak ten największy z maja 1988 roku, zorganizowany w reakcji na brutalną pacyfikację strajku robotników w Nowej Hucie – stanowią jedną z najbardziej chlubnych kart z historii uczelni i prawdziwe urzeczywistnienie idei solidarności.

Dziękuję kapitule i całej społeczności Uniwersytetu za pielęgnowanie pamięci o tych wspaniałych osobach, które nie bały się zaangażować w działalność strajkową i opozycyjną. Często czyniły to kosztem zdrowia, kariery czy rodziny. Wiedziały bowiem, że warto poświęcać się dla spraw wyższych, fundamentalnych, a nade wszystko dla drugiego człowieka i dobra wspólnego. Niech pamięć o nich wszystkich będzie dalej pielęgnowana i przekazywana studentom, młodzieży i najmłodszym jako przykład zaangażowania w sprawy obywatelskie.

W imieniu wszystkich odznaczonych głos zabrał Krzysztof Tabisz.

Magnificencjo, Panie Rektorze, Panie Przewodniczący, Panie i Panowie Profesorowie, Szanowni Uczestnicy, Droży Przyjaciele, Kochane Rodziny.

Chciałbym w imieniu nagrodzonych podziękować władzom Uczelni za otrzymane wyróżnienie. Tym niemniej chciałbym zaznaczyć, że nie działaliśmy w próżni. Tak jak w moim przypadku – matematyka – przyzwoitość nakazywała odpowiedzieć na internowanie naszych profesorów, Stanisława Hartmana i Romana Dudy, nie wspominając o ukrywającym się Bolesławie Gleichewichcie. W ramach seminarium prof. Andrzeja Krzywickiego ustaliliśmy wtedy, że należy zorganizować pomoc dla rodzin represjonowanych. Podjęliśmy próbę działania poprzez PCK i w ramach Duszpasterstwa Akademickiego. Ten drobny przykład świadczy o reakcji całego środowiska akademickiego na wprowadzenie stanu wojennego. Nie byliśmy wyjątkiem.

Dziękuję za przywracanie pamięci o ludziach, którzy w tamtych czasach walczyli o wolność, prawdę, sprawiedliwość i godność człowieka.

Osoby uhonorowane odznaczeniem „Wrocławska Wolność”



Artur Adamski – działacz konspiracyjnych struktur Niezależnej Organizacji Młodzieży Polskiej, NZS oraz Solidarności Walczącej. Po 1989 r. kontynuował działalność publicystyczną i edukacyjną, popularyzując historię opozycji demokratycznej.

Adam Basak (pośmiertnie) – historyk i prawnik. Jako licealista współzałożył konspiracyjną organizację „Demokracja Polska”, aresztowany i skazany na karę więzienia. Współautor apelu solidarności z Powstaniem Węgierskim, uczestnik protestów studenckich. Przewodniczący koła NSZZ „Solidarność” w Instytucie Historycznym UWr. Autor książek oraz wielu publikacji naukowych.

Jolanta Bieńkowska-Korsan – łączniczka Regionalnego Komitetu Strajkowego w czasie, kiedy kierował nim Józef Pinior. Po jego aresztowaniu kolporterka niezależnych wydawnictw.



Wojciech Bolanowski – współpracował z NZS, współorganizował studencki protest na Uniwersytecie Wrocławskim, angażował się w druk i kolportaż niezależnych wydawnictw podziemnych. Wspierał działalność wydawniczą dolnośląskiej opozycji.



Krystyna Budrewicz – łączniczka podziemnej „Solidarności”, kolporterka wydawnictw bezdebitowych. Po próbie zatrzymania przez SB ukrywała się przez kilka miesięcy, poszukiwana listem gończym. Uczestniczka głodówek w tym

► inicjującej powstanie Ruchu Wolność i Pokój oraz akcji na rzecz uwolnienia więźniów politycznych.



Edward Czapiewski – historyk, nauczyciel akademicki i działacz opozycji. Uczestnik protestów studenckich Marca '68, działacz „Solidarności”, internowany w stanie wojennym. Przez lata wspierał działalność opozycyjną poprzez wykłady, publikacje oraz zaangażowanie w niezależne inicjatywy społeczne.

Grzegorz Francuz – działał w Uczniowskim Komitecie Odnowy Społecznej, członek NZS, uczestniczył w strajku solidarnościowym studentów radomskiej WSI. Od 1985 działał w Ruchu „Wolność i Pokój”. Zatrzymywany, karany za wykroczenia oraz represjonowany. Uczestnik Pomarańczowej Alternatywy.



Adam Galos (pośmiertnie) – profesor, wybitny historyk dziejów XIX i XX wieku, badacz stosunków polsko-niemieckich oraz historii Śląska. Karierę naukową związał z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, którego był współtwórcą i wieloletnim dyrektorem. Był także żołnierzem Armii Krajowej. W okresie „Solidarności” i stanu wojennego wspierał środowiska opozycji, angażując się w działalność podziemnych struktur, obronę osób represjonowanych oraz niezależną edukację. Inwigilowany przez SB i poddawany szykanom. Odznakę odebrała córka Marianna Gomułkiewicz.

Piotr Golema – uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój”, organizator protestów społecznych i ekologicznych, współpracownik Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, kolporter wydawnictw bezdebitowych, uczestnik Pomarańczowej Alternatywy i członek komitetu strajkowego UW w 1988 roku.



Janusz Grzelak – kolporter wydawnictw niezależnych, związany z Solidarnością Dolnego Śląska, w latach 1983-

1989 uczestniczył w tworzeniu sieci obiegu wolnego słowa, angażował się również w akcje ulotkowe, działalność samokształceniową oraz inicjatywy studenckie.

Maciej Huzarewicz – działacz Ruchu „Wolność i Pokój”, uczestnicząc w akcjach protestacyjnych i kolportażu niezależnych wydawnictw.

Jacek Kielar – wielokrotnie zatrzymywany przez MO za udział w demonstracjach. Kolporter wydawnictw drugiego obiegu, uczestnik demonstracji ulicznych, happeningów Pomarańczowej Alternatywy oraz protestów Ruchu „Wolność i Pokój”. W 1988 roku uczestnik strajku okupacyjnego na UW.

Roman Kołakowski (pośmiertnie) – był poetą, piosenkarzem, kompozytorem i działaczem opozycji demokratycznej związanym z Wrocławiem. Jako aktywny członek Studenckiego Komitetu Solidarności oraz współtwórca niezależnego życia studenckiego angażował się w działania na rzecz wolności słowa, niezależnej kultury i praw obywatelskich. Łącząc działalność artystyczną z obywatelską odwagą, pozostawił trwały ślad w historii wrocławskiej drogi do wolności.

Przemysław Kopeć – związany z Ruchem „Wolność i Pokój”, angażował się w akcje protestacyjne, kolportaż niezależnych wydawnictw oraz inicjatywy na rzecz praw człowieka i wolności obywatelskich.

Tadeusz Krupiński (pośmiertnie) – antropolog, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, wieloletni kierownik Zakładu Antropologii oraz dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych. Przewodniczący Komitetu Antropologii PAN, redaktor naukowy „Studiów Antropologicznych”. W latach 80. zaangażowany w działalność środowisk opozycyjnych i kościelnych, członek Prymasowskiej Rady Społecznej oraz Arcybiskupiej Rady Społecznej. W stanie wojennym udzielał pomocy represjonowanym.



Janusz Laska – był jednym z kluczowych działaczy wrocławskiej opozycji demokratycznej lat 80. Od 1980 roku działał w NZS, angażował się w redakcję, druk i kolportaż pracy podziemnej. Współtworzył Centrum Informacyjne Solidarności Dolnego Śląska, organizował niezależny obieg informacji oraz uczestniczył w działalności Rady Oświaty Niezależnej przy Regionalnym Komitecie Strajkowym NSZZ „Solidarność”.

Jan Mazur (pośmiertnie) – wrocławski dziennikarz, animator kultury, działacz opozycji i Solidarności. Od 1967 współorganizator festiwalu Jazz Nad Odrą. W marcu 1968 roku uczestniczył w protestach studenckich na UW, represjonowany. Współpracownik Klubu Studenckiego Pałacyk we Wrocławiu oraz kierownik Klubu Muzycznego Rura. Od 1980 współtworzył strukturę „Solidarności” w Ośrodku Kultury i Sztuki we Wrocławiu, po wprowadzeniu stanu wojennego zwolniony z pracy z przyczyn politycznych. Po 1989 roku związany z Polskim Radiem Wrocław jako ceniony dziennikarz muzyczny.



Mateusz Morawiecki – jako nastolatek pomagał przy druku „Biuletynu Dolnośląskiego”. W stanie wojennym brał udział w akcjach malowania napisów solidarnościowych, rozklejania plakatów i ulotek. Brał udział przy druku i kolportażu pism podziemnych. Wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany. Publikował artykuły w podziemiu pod pseudonimem „Robert Synowiecki”. W czasie studiów na Uniwersytecie był członkiem NZS. Brał udział w strajkach studenckich w 1988 i 1989 r. W 1988 roku wybrany do komitetu strajkowego. W latach 2017-2023 prezes Rady Ministrów RP. Odznakę odebrała siostra – Marta Morawiecka.

Franciszek Nieckula (pośmiertnie) – w latach 80. uczestniczył w działaniach NSZZ „Solidarność”, angażując się w inicjatywy na rzecz obrony praw pracowniczych oraz wolności obywatelskich.

Grażyna Nieckula – w latach 80. angażowała się w działania NSZZ „Solidarność”, uczestnicząc w inicjatywach broniących praw pracowniczych i wolności obywatelskich oraz wspierając niezależny obieg w środowisku związkowym.

Małgorzata Olewińska-Syta – w latach 80. zaangażowana w działalność Pomarańczowej Alternatywy. Zatrzymywana i przesłuchiwana przez SB, uczestniczyła także w kontaktach ze środowiskami opozycyjnymi w Warszawie, m.in. związanymi z Jackiem Kuroniem i KPN.



Piotr Pregiel – jako licealista aresztowany i internowany w Nysie, przeszedł tzw. „ścieżkę zdrowia” między szpalarami funkcjonariuszy ZOMO. Pobicie skończyło się dla niego trwałym uszczerbkiem na zdrowiu. Potem pracował w Instytucie Historycznym, gdzie się doktoryzował.



Tomasz Przedpełski – publicysta i badacz historii najnowszej, związany z opracowywaniem dziejów opozycji de-

mokratycznej. W latach 1981-1989 uczestniczył w działaniach opozycyjnych, angażując się w kolportaż wydawnictw podziemnych, akcje ulotkowe oraz współpracę ze środowiskami „Solidarności Walczącej” i NZS. Po 1989 redagował liczne publikacje naukowe oraz edycje źródłowe dotyczące historii opozycji, m.in. związane ze SKS oraz „Solidarnością” na Dolnym Śląsku.

Jarosław Rybski (pośmiertnie) – działacz NZS na Uniwersytecie Wrocławskim, zaangażowany w protesty studenckie II połowy lat 80. Uczestnik demonstracji i strajków organizowanych przez NZS w latach 1987–1989. Podczas strajku studenckiego w 1989 roku w zespole odpowiedzialnym za przygotowywanie transparentów i materiałów informacyjnych. Był również autorem tzw. komiksu strajkowego. Angażował się także w inicjatywy Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej.



Adam Samuel – związany z podziemnym ruchem wydawniczym jeszcze przed studiami. Współpracował przy redagowaniu i kolportażu niezależnych pism, m.in. „Wrocławskiego Studenta” oraz wydawnictw Międzyszkolnego Komitetu Oporu. W 1988 roku był członkiem Studenckiego Komitetu Strajkowego na UW i uczestniczył w przygotowaniach do tego protestu. W strajku w 1989 roku odpowiadał za materiały informacyjne i straż porządkową. Współpracował z niezależną grupą studencką „Dwunastka”. Po 1989 roku współtworzył Stowarzyszenie „Bratnia Pomoc”, pełniąc funkcję prezesa, angażował się w odbudowę samorządu studenckiego.

Anna Skowrońska (pośmiertnie) – wieloletnia pracowniczka Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. W okresie stanu wojennego aktywnie wspierała represjonowanych studentów uczelni. W grudniu 1981 roku otrzymała oficjalne upoważnienie do monitorowania spraw studentów rozpatrywanych przez kolegia do spraw wykroczeń, co umożliwiało jej niesienie pomocy osobom dotkniętym represjami. Zaangażowana w działalność Klubu Inteligencji Katolickiej. W czasie uwięzienia Karola Modzelewskiego pomagała mu w pracy naukowej.

Krzysztof Smolnicki – działacz opozycji demokratycznej, od 1986 roku związany z Ruchem Wolność i Pokój, Solidarnością Polsko-Czechosłowacką i Pomarańczową Alternatywą. Organizował protesty przeciwko degradacji środowiska. Redaktor wydawanych przez Ruch WiP podziemnych pism o profilu ekologicznym. Bronił osób represjonowanych za odmowę służby wojskowej.



Sławomir Sobieszek – zaangażowany w działalność niepodległościową jeszcze przed studiami jako członek Międzyszkolnego Komitetu Oporu we Wrocławiu. W czasie studiów współpracował z NZS, koordynując kontakty organizacji uczniowskich z ruchem studenckim. W latach 1988-1989 uczestniczył w działaniach na rzecz ponownej legalizacji NSZZ „Solidarność” i NZS. W maju 1988 roku był członkiem Studenckiego Komitetu Strajkowego na UW, rok później brał udział w kolejnym strajku. Uczestniczył w inicjatywach nieformalnej grupy „Dwunastka” oraz happeningach Pomarańczowej Alternatywy, za co był zatrzymywany. Po 1989 roku działał w odradzającym się samorządzie studenckim i Stowarzyszeniu „Bratnia Pomoc”.



Aleksander Srebrakowski – w grudniu 1981 roku brał udział w strajku okupacyjnym w zakładach „Dolmel”, a za udział w proteście zorganizowanym przez RKS w styczniu 1982 dyscyplinarnie zwolniony z pracy. W czasie studiów działał w NZS i publikował artykuły w podziemnych wydawnictwach. W maju 1988 roku współkierował strażą porządkową podczas strajku studentów na UW. W latach 1988-1989 był współredaktorem niezależnego pisma „Wichrzyciel”, publikując pod pseudonimami „Stefan Abramowski” i „Antoni Bor”. W maju 1989 roku ponownie uczestniczył w strajku okupacyjnym NZS.

Grzegorz Strauchold – w czasie studiów na Uniwersytecie Wrocławskim współtworzył NZS. W 1981 roku uczestniczył w strajku na rzecz rejestracji NZS i należał do osób kierujących strajkiem. Po wprowadzeniu stanu wojennego utrzymywał łączność między strajkującymi robotnikami a środowiskiem akademickim. Za udział w demonstracjach wielokrotnie zatrzymywany. Współtworzył w 1987 roku wrocławski oddział Archiwum Wschodniego, którego celem było dokumentowanie losów Sybiraków oraz osób represjonowanych w okresie PRL.



Dariusz Sulima – jako członek NZS był członkiem redakcji pisma studenckiego „No więc”. Podczas strajku listopad-grudzień 1981 stworzył 8-osobową grupę, która w czasie stanu wojennego zajmowała się kolportażem i akcjami ulotkowymi. Rozrzucił ulotki z dachów z mechanizmem opóźniającym, zamalowywała imię Bolesława Bieruta na tabliczkach uniwersytetu. Współpracował w podziemiu z Leszkiem Budrewiczem, Adamem Lipińskim, Krzysztofem Bąkowskim.



Krzysztof Tabisz – matematyk, w stanie wojennym zaangażowany w pomoc osobom represjonowanym. Współtworzył Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu, pomagając osobom ukrywającym się oraz ich rodzinom. W latach 1984-1989 był przewodniczącym Komitetu. Inicjator apteki dla potrzebujących przy parafii św. Mikołaja oraz jadalni dla ubogich przy kościele św. Elżbiety. W 1989 roku założył Wrocławskie Towarzystwo Opieki nad Więźniami.



► **Monika Waszkiewicz-Bolanowska** – działała w środowisku opozycyjnym skupionym wokół Jana Waszkiewicza, Wojciecha Bolanowskiego i Grażyny Tomaszewskiej. W latach 1985-1989 zajmowała się drukiem i kolportażem wydawnictw drugiego obiegu. Pracowała w strukturach podległych Rafałowi Guzowskiemu, nie doświadczając dekonspiracji aż do wyjazdu z Polski w 1989 roku.

Małgorzata Zbrożek – w latach 1983-1988 brała czynny udział w happenigach Pomarańczowej Alternatywy, za co była wielokrotnie zatrzymywana i przesłuchiwana. W trakcie studiów pracowała w redakcji podziemnej gazety "Region", pisma NSZZ „S” Dolny Śląsk, była redaktorką Serwisu Informacyjnego RKW NSZZ "Solidarność" Dolny Śląsk, przygotowywała audycje Radia Solidarność.

Anna Ziemiańska-Sulima – uczestniczyła w listopadowo-grudniowym strajku na Wydziale Filologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Po ogłoszeniu stanu wojennego działała w konspiracji w strukturach łączności i kolportażu. W podziemiu współpracowała z Leszkiem Budrewiczem, Jolantą Piątek, Adamem Lipińskim. Aresztowana w kwietniu 1983 roku, po stu dniach zwolniona na mocy amnestii.

* * *



Na zakończenie uroczystości wystąpił kwartet smyczkowy Neon String Quartet, tworzony przez absolwentki polskich akademii muzycznych: Julię Sekulską, Edytę Kornafel, Iwonę Czernomazowicz oraz Teresę Pelc. Wydarzenie poprowadziła Katarzyna Górowicz-Maćkiewicz, rzecznik prasowa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zdjęcia Artur Waszkielewicz

Protest w Radomiu w czerwcu 1976 roku

DR ŁUKASZ KAMIŃSKI
Dyrektor Zakładu
Narodowego im. Ossolińskich



Panie Rektorze, Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo.

Dokładnie dziś mija 50 lat od tego najkrótszego w dziejach masowego protestu w czasie PRL. To był protest, który trwał tylko jeden dzień, a mimo to ten jeden dzień znalazł się wśród „polskich miesięcy” obok wydarzeń, które często trwały przez całe tygodnie. Chciałbym wspólnie z Państwem zmierzyć się z pytaniem, czy rzeczywiście ten jeden dzień zasługuje na tak wyjątkowe miejsce w naszej wspólnej pamięci.

Ale zanim do tego przejdę, chciałbym zacząć od genezy wydarzeń. Musimy się cofnąć do 1970 roku. Edward Gierek objął władzę na skutek dramatycznych wydarzeń na Wybrzeżu. Jego poprzednik, Władysław Gomułka, wydał rozkaz strzelania do robotników i w tym momencie zmiana przywództwa była jedynym wyjściem z kryzysu. Ale wbrew czasem pokutującemu przekonaniu, sama zmiana pierwszego sekretarza nie uspokoiła sytuacji. W styczniu pojawiła się nowa fala strajków.

W lutym 1971 roku kluczowym miejscem była Łódź, gdzie pracownice przemysłu włókienniczego zorganizowały strajk powszechny. W efekcie zmusiły



władze do wycofania się z podwyżki. To jest kluczowy moment zwycięstwa większego niż tylko zmuszenie do zmiany kierownictwa PZPR.

Później następuje krótki, co warto podkreślać, okres prosperity na kredyt, którego najbardziej wymownym elementem jest gwałtowny wzrost płac, w latach 1971-1975 roku aż o 42%. W efekcie następuje duże ograniczenie oporu społecznego, w tych latach możemy mówić dosłownie o pojedynczych gestach natury opozycyjnej i bardzo niewielkiej liczbie strajków. Od 1974 roku zaczyna się powrót do sytuacji kryzysowej. Ten kryzys jest bardzo widoczny w roku 1975, w którym średni czas, jaki rodzina musiała spędzić w kolejce, żeby nabyć pod-

stawowe produkty, wrócił do pułapu z roku 1971.

Mimo, że w 1975 roku sytuacja gospodarcza się znacząco pogorszyła, to jednak pierwszy protest związany był z inną kwestią – z zaplanowanymi jesienią 1975 roku zmianami w konstytucji. W grudniu odbywał się kolejny zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i w tezach zjazdowych ogłoszono pomysł, że należałoby Konstytucję unowocześnić. Jest to trochę paradoks, ponieważ zmiana w stalinowskiej konstytucji wy-

wołała odruch sprzeciwu. Wiązało się to z trzema planowanymi zmianami: 1. wpisania w konstytucję kierowniczej roli partii, 2. zapisu o nienaruszalnym sojuszu ze Związkiem Radzieckim, 3. zapisu uzależniającego prawa obywateli od spełniania przez nich obowiązków wobec państwa.

Plany PZPR wywołały bezprecedensową falę protestów, która została zainicjowana w grudniu 1975 roku przez tak zwany List 59. Protesty odniosły pewien skutek, ponieważ zapisy przeformułowano: zamiast kierowniczej roli pojawia się przewodnia rola partii w budownictwie socjalistycznym, zamiast nierozzerwalnej

Ciąg dalszy na str. 12 ►

► więzi pojawia się zapis o umacnianiu przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami bloku socjalistycznego.

Genezą podwyżki z czerwca 1976 roku była wspomniana już pogarszająca się sytuacja ekonomiczna. PRL wówczas była wielkim placem budowy różnorodnych inwestycji, w wielu przypadkach brakowało środków na ich dokończenie. Ekipa Gierka wierzyła, że jeśli zdobędzie te środki, to dokończą swój wielki plan, zmodernizują Polskę i sytuacja zmieni się. Szybko zdano sobie sprawę, że jedynym źródłem takich dodatkowym funduszy może być podwyżka cen. Pogłębiała się nierównowaga między kosztami produkcji a cenami sprzedaży, utrzymująca się od 1971 roku, kiedy wycofano się z poprzedniej podwyżki.

Rozważano kilka wariantów podwyżki. Ostatecznie zwyciężyła opcja ówczesnego premiera Piotra Jaroszewicza, który uznał, że trzeba radykal-

nie za jednym razem dokonać głębokiej podwyżki. Ceny mięsa i jego przetworów wzrosły średnio o 69%, nabiału o 64%, cukru o 90%. Zdawano sobie sprawę, że tego typu działanie może wywołać protesty społeczne. Wciąż wierzone jednak w charyzmę Gierka i w siłę propagandy sukcesu. Zakładano, że społeczeństwo doceni postęp, który się dokonał, ale oczywiście nie zaniedbano standardowych planów przygotowań aparatu bezpieczeństwa oraz wojska w ramach operacji o kryptonimie: Lato-76.

Bardzo istotne jest, że od razu założono, że oddziały, które będą interweniować w razie jakichś niepokojów, nie będą miały na wyposażeniu broni. To jest oczywiście doświadczenie grudnia 1970 roku, natomiast przygotowano bardzo dużą ilość, kilka tysięcy ręcznych i samochodowych wyrzutni gazów łzawiących. Zmobilizowano 50 tysięcy mi-

licjantów, czyli nie tylko ZOMO, ale także dodatkowe jednostki.

1570 osób związanych z działalnością opozycyjną albo po prostu jakichś rozpoznanych liderów w zakładach pracy, co do których podejrzewano, że mogą stać się inicjatorami protestu – powołano na „ćwiczenia” wojskowe. Jaroszewicz wziął na siebie ogłoszenie podwyżki, wybrał taką arenę: trybunę sejmową. 24 czerwca 1976 roku w godzinach już praktycznie wieczornych wystąpił w Sejmie, zapowiadając, że jest rozważana podwyżka, zapowiedział, że jest jeszcze przestrzeń na konsultacje społeczne i stwierdził, że nastąpi pełna rekompensata jej kosztów.

I te dwa stwierdzenia *de facto* doprowadziły do wzrostu niezadowolenia społecznego, ponieważ była tutaj radykalna sprzeczność. Po pierwsze pomiędzy tym, co mówił Jaroszewicz o konsultacjach społecznych, a zapowiedzią, że podwyżka wejdzie w życie od poniedziałku. Mówił to w piątek, więc kiedy jest czas na konsultacje społeczne?! Po drugie, wcześniej już odbyły się spotkania partyjne, na których zapowiedziano działaczom, że podwyżka będzie miała miejsce, w tym czasie rozwieszono już nowe cenniki do sklepów. Podobnie było z rekompensatą, którą w ostatniej chwili zmieniono w ten sposób, że poprawiono sytuację najlepiej zarabiających, czyli im lepiej się zarabiano, tym lepszą się dostawało rekompensatę.

To wywołało ogromne wzburzenie, dlatego też pięćdziesiąt lat temu, 25 czerwca, już o siódmej rano ogłoszono ponad pięćdziesiąt strajków. W ciągu dnia ta liczba rosła w sumie do około stu protestów. Wrocław i Dolny Śląsk był widocznym ośrodkiem protestów w czerwcu 1976 roku. Widzimy cztery duże wrocławskie zakłady pracy, pięć w Świebodzicach, łącznie z innymi było to około piętnastu procent wszystkich protestów w skali całego kraju. Do historii przeszły protesty w trzech miastach: w Płocku, w Ursusie i Radomiu.

W Płocku pracownicy Petrochemii wyszli na ulicę, obrzucili kamieniami komitet wojewódzki partii, później miały miejsce walki uliczne z oddziałami ZOMO. W Ursusie wybrali dość ciekawą formę protestu, mianowicie zablokowali tory kolejowe. Ten wzrastający protest społeczny sprawił, że wyraźnie zdenerwowany, spocony Jaroszewicz wieczorem wystąpił w TV i odwołał podwyżki.

Myślę, że to jest pierwszy element, który powinniśmy zapisać na „tak” na naszą roboczą listę argumentów za tym, dlaczego warto pamiętać o Czerwcu 1976: natychmiastowe zmuszenie władz do kapitulacji. Władza, która ustę- ►

CZERWIEC 1982 – CZERWIEC 2026

**44 LATA
SOLIDARNOŚCI
WALCZĄCEJ**

„Nie ugieli się przed przemocą.
Nie sprzedali swoich ideałów.
Walcząc o Wolną i Niepodległą Polskę,
pozostali wierni wartościom aż do końca.”

Solidarność Walcząca
powstała w czerwcu 1982 roku,
niosąc sztandar wolności,
odwagi i niezłomności.

Pamiętamy o tych,
którzy ryzykowali wszystko,
aby Polska mogła być wolna.

**CZEŚĆ ICH ODWADZE!
CHWAŁA BOHATEROM!**

1982 – 2026

„Wolni i Solidarni”

**POLSKA TO WOLNOŚĆ. WOLNOŚĆ TO ODPOWIEDZIALNOŚĆ.
NIGDY NIE ZAPOMNIAMY!**



► puje przed protestem, staje się po prostu słabą.

Radom. Największy protest, początkowo jest spokojny, tam nie było sił, które mogłyby podjąć jakiekolwiek działania przeciwko demonstrantom, bo spodziewano się, że w większych miastach dojdzie do wystąpień, skoncentrowano siły w dużych ośrodkach.

Dwukrotnie działacze PZPR zaczynają podejmować próbę rozmów, czerpiąc trochę z wiedzy z grudnia 1970 roku, kiedy brak próby dialogu, tylko potęgował emocje, ale zrobili to w taki sposób, że właśnie te emocje eskalowały. Wreszcie po jednej z takich prób ludzie wchodzą do komitetu wojewódzkiego i trafiają do stołówki. A w tej stołówce wszystkie produkty, których brak było w sklepach. To symbol tego, jak władza jest oderwana od ludzi pracujących, którą przecież miała reprezentować.

Ostatecznie tłum zdenerwowany tym, że nikt z nim naprawdę nie rozmawia, podpala Komitet Wojewódzki PZPR. Około godziny piętnastej – więc mniej więcej właśnie w tym czasie, jak dzisiaj się spotykamy – do Radomia trafiają posiłki, odwody milicyjne, przerzucano je samolotami wojskowymi. I zaczyna się walki uliczne.

Niestety już na samym początku były ofiary, podczas próby wykorzystania przyczepy załadowanej materiałami. Ona się miała rozpedzić w kierunku zbliżających się szeregów MO. Ta przyczepa się przewróciła i przygniotła dwie osoby. W szczytowym momencie było około dwudziestu tysięcy demonstrantów. Walki trwały do północy.

Ponieważ władza została zmuszona do kapitulacji, natychmiast nastąpiła bardzo brutalna zemsta. W tych trzech miastach, ale przede wszystkim mówimy tutaj o Radomiu, to jest mniej więcej tysiąc zatrzymanych, kilkaset osób bardzo brutalnie pobito. Najczęściej miało to formę tak zwanej ścieżki zdrowia, czyli dwa szpalery funkcjonariuszy z pałkami, kijami. Aresztowani są zmuszani, żeby tędy przejść. I następuje brutalne bicie. Dochodzi też do bestialskich pobić w mieście.

Później oczywiście nastąpiły kolejne represje.

Ponad 280 osób stanęło przed sądem. Przy czym kilka osób zostało skazanych na kary od 8 do 10 lat. Takie wyroki nie zapadały od lat. Tysiące osób zostało zatrzymanych. Mamy dwie śmierci: Jan Brożyna, do jego śmierci najprawdopodobniej przyczyniło się pobicie przez milicjantów oraz ks. Roman Kotlarz.

Elementem działań władz była też wielka kampania nienawiści. Mówiono o „warchołach” z Płocka, Ursusa i Radomia. Po raz ostatni władze PRL były w stanie zmobilizować społeczeństwo, które się podporządkowało. Patrząc na te zdjęcia, nie widać żadnego entuzjazmu w tym czasie, ale ludzie się podporządkowali. Jak mówię po raz ostatni – to jest drugi argument, to co warto pamiętać. To jest koniec symbolicznej władzy komunistycznej nad Polakami.

Te masowe represje, ta ogromna kampania propagandowa, jak wiemy, wywołują wielką falę pomocy. Natychmiast, po 25 czerwca, w wielu miejscach kraju zdarzają się spontaniczne, nieskoo-

dynowane zbiórki pieniędzy. Warszawskie środowiska opozycyjne wpadają na pomysł, że trzeba też jechać na proces, najpierw jako obserwatorzy, później także, żeby zapewnić pomoc prawną dla represjonowanych i wreszcie powstają pierwsze listy rodzin, które wymagają pomocy.

Następuje też decyzja, że trzeba tę działalność zorganizować i tak 23 września 1976 roku powstał Komitet Obrony Robotników. I tutaj cytuję, warto zwrócić uwagę na to stwierdzenie: ofiary milicji nie mogą liczyć na żadną pomoc i obronę, dlatego społeczeństwo nie ma innych form obrony przed bezprawiem, jak solidarność i wzajemna pomoc. To słowo „solidarność” w kolejnych latach będzie wracać. W nazwie Studenckiego Komitetu Solidarności. W bardzo wielu dokumentach opozycji, która rodzi się po 1976 roku.

Dlaczego powinniśmy pamiętać o Czerwcu 1976? Przejawy solidarności były i w 1956, i w 1968 i w 1970 roku, ale nigdy nie miały tego strukturalnego charakteru, jak wyglądało to po Czerwcu '76. To trzeci argument na naszej liście.

Warto pamiętać, że już w grudniu 1976 roku Wrocław staje się widoczny na opozycyjnej mapie Polski. Tak zwany „list profesorski”, podpisali w większości naukowcy z Warszawy, dwie osoby z Krakowa i aż osiem z Wrocławia.

Mam nadzieję, że przekonałem Państwa, że mimo, że ten „polski miesiąc” trwał niecały jeden dzień – to warto o nim pamiętać.

Skróty: redakcja PJC

Rozstrzelano moje serce

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Chciałam o kulturze napisać
naprawdę inteligentnie,
lecz zaczęły kule świstać
i szyby dygotać i pękać.
Pochyliłam się – jak każe przepis
– nad dziejami dwudziestolecia,
ale z pióra kleks czerwony zleciał
i kartki ktoś krwią pozlepiął.

Rym się na gromadę zwłókł;
jest go dosyć... Tyle pokoleń...
Lecz zbryzgano mózgiem bruk
i bruk się wzdyma powoli.
Myśleć zaczął, choć ledwo się dźwiga
i do zapytań ośmiela –
– Czemu zawsze rządzi inteligent,
a do robotników się strzela?

Niemyl dotąd warknął koci łeb,
splunęła granitowa kostka:
Znowuśmy się dali wziąć na lep,
położono nas – jak zawsze – mostem.
A ja na tym moście jak kiep
do essayu oczy przysłaniam,
krew nie płynie już, już tylko skrzep...
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

O kulturze... Próba wzniosłych syntez,
artystycznych intuicji zgranie...
Ja nie mogę... Ani kwarty, ani kwinty.
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.
Ni gorące ono ni zimne.
Szkoda kul. Szkoda leków na nie.
Moje serce – wszak to tylko rymy...
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

Stop gloryfikowaniu ludobójców



ALICJA GRZYMALSKA

■ „Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.”

Pamięć o tragedii na Wołyniu jest kluczowa dla kultywowania prawdy historycznej. W latach 1943–1945 ukraińscy nacjonaliści spod znaku OUN i UPA dokonali ludobójstwa na około 100 tys. Polaków. Kulminacja fali morderstw, znana jako krwawa niedziela, miała

miejsce 11 lipca 1943 roku. Dzień ten jest obecnie ustanowiony Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.



Symboliczny pomnik na cmentarzu w Baranowiczach (obecnie Białoruś) skąd w 1940 wywieziono Leokadię na Nieludzką Ziemię.



Leokadia Grzymalska z domu Łozińska

Świat się dowiedział

Gdy światowe media zaczęły pisać o odebraniu Orderu Orła Białego Wołodomyrowi Zełenskiemu, musiały napisać także, dlaczego do tego doszło. Musiały napisać, że powodem była decyzja o uhonorowaniu UPA – formacji odpowiedzialnej za ludobójstwo dokonane na Polakach na Wołyniu, w Małopolsce Wschodniej. Ludobójstwo dotychczas nierozliczone – szczątki Ofiar czekają na ekshumację i godny pochówek.

Nagle świat, który przez lata nie chciał tego słyszeć, nie chciał widzieć i wiedzieć, usłyszał: Wołyn, UPA, ludobójstwo, polskie Ofiary, nierozliczona masakra. To jest ważny wymiar całej tej sytuacji – przypomnienie o bestialstwie UPA i polskiej krzywdzie.

Czystka etniczna

Nie ma zgody na gloryfikowanie ludobójców. Człowi politycy ukraińscy oraz byli prezydenci masowo oddają przyznane przez Polskę odznaczenia. Na pew-



► no nie byli ich godni. A jeśli już zwracają ordery, to powinni również oddać czołgi, samoloty itp. Ale do tego potrzebny jest honor, którego oni na pewno nie mają.

Sposób, w jaki Zełenski oddał Order, świadczy, że ma mentalność prostego komsomolca. Kurierem, za pobraniem, żeby w jego mniemaniu dodatkowo poniżyć Polaków.

Nie tak dawno archeolodzy rozkopali kilka dołów grobowych w Hucie Pieniackiej. Znaleźli tam setki szkieletów. Głównie dzieci i kobiet. Rozstrzelanych, spalonych, z porzucanymi czaszkami. To jedno z setek takich miejsc na dawnych Kresach. Ukraińcy zabili ponad 100 tysięcy polskich kobiet, dzieci i mężczyzn.

Dlaczego to robili? Bo chcieli się Polaków z tamtych ziem pozbyć. To była przemyślana, brutalna czystka etniczna. Motywowana ideologicznie i pragmatycznie. Straciliśmy naszych rodaków. Straciliśmy Kresy. Straciliśmy Lwów.

Co na to Polska?

Jako pierwsze państwo uznała wolną Ukrainę w 1991 roku. Wydawała miliony na odbudowę zabytków na jej terenie. Wspierała ukraiński biznes i inicjatywy. Promowała proeuropejski kurs Ukrainy. Często kosztem naszych rolników czy przedsiębiorców. Gdy wybuchła wojna z Rosją oddaliśmy czołgi i samoloty. Przyjęliśmy miliony uchodźców. Prezydent Duda odznaczył Zełenskigo najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego.

Co na to Ukraina?

W 2023 roku w ONZ Zełenski porównał nas do Rosji. W Kanadzie odzna-



Ukraińscy harcerze podczas odsłonięcia pomnika sotnika UPA

czył nazistowskiego zbrodniarza. Gdy zginęło dwóch Polaków, powiedzieli, że to nie ich rakietą. Wypychają nas z rozmów dotyczących zakończenia wojny i tego co potem. Nie dzielą się wiedzą ani technologią. Stawiają pomniki banderowskiemu bandytom. Na polskiej szkole we Lwowie powiesili tablicę sławiącą Szuchewycza. Nasze dzieci w białe – czerwonych szarfach maszerują przed tą tablicą w polskie święta. W końcu nazwali swoją elitarną brygadę imieniem bohaterów UPA.

Kilka dni temu w miejscowości Bontin, gmina Pidhaytsi, odsłonięto pomnik ku czci Petra Hudzovatyego ps. Oczeretenko – sotnika UPA, dowódcy odpowiedzialnego za zbrodnie na polskiej ludności cywilnej podczas Rzezi Wołyńskiej. W uroczystym odsłonięciu wzięła udział ukraińska orga-

nizacja harcerska Płast, która działa również w Polsce i wychowuje młodzież w naszym kraju. To skandaliczne upamiętnianie sprawców ludobójstwa na Polakach, którzy mordowali kobiety, dzieci i starców w imię banderowskiej ideologii.

W 1944 też walczyli z Rosją

Nadanie Orderu Orła Białego Zełenskiemu było ze strony Prezydenta Andrzeja Dudy przedwczesnym i niepotrzebnym gestem. Szkoda, że tak się stało, bo order trzeba było teraz spektakularnie odbierać. Słusznie, bo UPA to nazistowscy zbrodniarze, ludobójcy. Słusznie, bo Ukraińcy i Ukraina jako kraj, czci morderców i nazistów. I to, że walczy z Rosją nic nie zmienia. W 1943 czy 1944 też walczyli...

Czy coś jest pozytywnego w tej całej sprawie? Tak. Świat się dowiedział o Wołyniu, o bestialstwie Ukraińców, o rzezi trudnej do opisanie. Największe agencje prasowe przy okazji informowania o odebraniu orderu informują o tym, co robiła ludność ukraińska na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Tego Zełenski, w całym swoim planie nie przewidział.

Gorsi niż Niemcy

I na koniec moja osobista refleksja. Pamiętam jak moja Mama, kresowianka, która przeżyła sowieckie łagry, całe życie powtarzała, że Ukraińcy byli gorsi niż Niemcy. Te słowa brzmią mi w uszach do dzisiaj.



Neonazistowski pułk „Luftwaffe”

Mijanie się z prawdą poprzedza **zagłuszanie sumienia**

PIOTR GAGLIK



■ U progu 60. rocznicy zbrodni wołyńskiej, w czerwcu 2001 roku, Jan Paweł II apelował o pojednanie poprzedzone rachunkiem sumienia. Dwa lata później, w czasie pamiętnej pielgrzymki do Lwowa wypowiedział te słowa „*Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności.*” Odnotowałem je wówczas jako uczestnik Mszy świętej łacińskiej na lwowskim hipodromie na Sichowie.

Oczyszczenie pamięci wymaga zaangażowania sumienia. Najnowszy dyskurs związany ze zwrotem znamienitych orderów dowodzi, że o sumienie w nim właśnie chodzi. Prawda o wydarzeniach na kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej nigdy nie była biało-czarna, a dokładniej rzecz biorąc w podwójnym znaczeniu tego słowa: biało-czerwona. Historia – a zwłaszcza jej opis narracyjny, fachowy, czy też dla doraźnego lub strategicznego celu politycznego – lubi stawiać tezy albo skomplikowane albo wręcz uproszczone.

W pierwszym odruchu chciałem tu podać relacje z rodzinnego miasta mego Dziadka, Buska, by nie korzystając z podręczników historii zadać kłam ukraińskiej manipulacji. Ale długo byłoby o tym mówić... Dotrzeć do prawdy narracyjnej, niejako z drugiej ręki, jest trudniej. Dziś fachowym oglądem mogę skompletować inne relacje, skonfrontować właściwe oceny historyczne. Natomiast do prawdy ogólnej można dojść dość łatwo, choć ścieżka do niej bywa kręta. Ale mimo pokrętnych interpretacji i zacierających się w świadomości odbiorców faktów, cel polityczny ukraińskich oprawców był jasny – ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej na Ukrainie. Choć nie zawsze było wiadomo, kto okazał się personalnie oprawcą w danym miejscu i jakie były jego rzeczywiste intencje: czy tylko ślepa nienawiść, czy chęć łatwego wzbogacenia się resztkami chudoby ofiar, czy też przymus organizatorów rzezi.

Kardynał Lubomir Huzar był pierwszym metropolitą kościoła grekokatolickiego, który rzekł „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Uczynił to publicznie w słynnej deklaracji pojednania wygłoszonej przed Ojcem Świętym 27 czerwca 2001 roku. Byłem tam wówczas i pamiętam, a wiem to od dawna, że przebaczenie zawiera fundamentalny warunek: rachunek sumienia. Przebaczenie nie eliminuje prawdy, tylko ją



Rzeź Humania na rycinie

umacnia, nawet jeśli jest trudna do zrozumienia i nie zawsze „biała”. Sumienie powinno być czyste i tak jak prawda nie niweluje pamięci. Pamięć bywa ulotna i niejednoznaczna. Ale każdy ma prawo do pamięci, zarówno ofiary, jak kaci.

Zatem istotą jest prawda i sumienie. Prawda bywa skomplikowana, fakty niejednoznaczne w ocenie, ale sumienie zawsze jest pewne. Odwołuje się do wolnej woli i człowieczego prawa wyboru. Zarówno Polacy jak Ukraińcy w omawianym kontekście dobrze znają tragizm wyboru. W połowie ubiegłego wieku i dziś kwestia sumienia stoi po stronie ukraińskiej. Czasem za imperatyw sumienia Ukraińcy płacili najwyższą cenę, najczęściej śmierć w wymyślnych, okrutnych torturach z rąk swoich rodaków.

W tym miejscu można odwołać się do statystyki. Wśród ofiar Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) przewodzącej Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) na drugim miejscu po Polakach są Ukraińcy. O wiele liczniejsze żydowskie ofiary ludobójstwa ukraińskiego na Kresach, to głównie działa-

nia ukraińskich formacji współpracujących wprost z Niemcami. Nie należy jednak zapominać o „spontanicznym” udziale ukraińskim w tzw. dniach Pełtury, to jest o wstrząsającym pogromie ludności żydowskiej we Lwowie zrealizowanym przez ukraińskich cywilów niemal zaraz po wkroczeniu Niemców i ich ukraińskich pomocników w końcu czerwca 1941 roku. Dodam, że takie pogromy w mniejszej nieco skali miały miejsce też w innych miejscowościach galicyjskich.

Jednak statystyka bywa czasem zawodna, a konstatacja, że OUN/UPA zabiła mniej Żydów niż Polaków problematyczna. Jak łatwo zatem manipulować kontekstem historycznym. Przywołam kilka kontrowersyjnych postaci z tych strasznych czasów dla narodów na Kresach. Wspominam tu rodzinę Szeptyckich, nie tylko generała Stanisława i metropolitę grekokatolickiego Andrzeja. Dodam kontrowersyjne nazwiska narodowców ukraińskich: Kost Łewycki, gen. Pawło Szandruk, a także nacjonalistów z OUN: Roman Szukewycz, gen. Wasyl Kuk czy Sława ▶



► Stećko, żona jednego z ideologów politycznych OUN. Czy wymienieni oraz wielu innych stanęło w prawdzie i przyjęło imperatyw sumienia? Niewielu!

Świat, zwłaszcza szeroko pojętego Zachodu, dowiedział się o ludobójstwie ukraińskim na Wołyniu i dawnej Galicji wschodniej dzięki najnowszym gestom związanych z orderami państwowymi. Omawia kontekst historyczny, w Polsce dobrze znany.

Ludobójstwo ukraińskie na Kresach nie podlega dyskusji. Zostało zaplanowane i zorganizowane przez OUN rękami UPA, samoobrony ukraińskiej oraz w sporej części nienawistnego wszystkim co polskie zmanipulowanego nacjonalistycznie ukraińskiego chłopstwa, czasem bezpośrednich sąsiadów ofiar. Sposób organizacji rzezi i egzekucji nie powinien być zaskakujący. Odwoływał się do wcześniejszych wydarzeń na wschodniej i południowej Ukrainie, do „rewolucji chłopskiej” o zabarwieniu anarchistycznym z lat 1918-1920. Długo przed powstaniem OUN i UPA powzięto z tych czasów symbol czerni i czerwieni, wykorzystano pieśni narodowe, w tym Strzelców Siczowych. W tych latach również mordowano bez różnicy wieku i płci ludność wiosek uznaną za wroga. Niszczono wraz z ludnością nie tylko pałace, folwarki i chutory polskie na Podolu. Puszczano z dymem wioski kolonistów traktując ich jako obcych. Oprócz zbiorowych morderstw, wywoływano efekt panicznej ucieczki mieszkańców, a towarzyszące im zniszczenia miały całkowicie zatrzeć historyczną kulturę obecność stworzoną przez ofiary i ich przodków.

Wśród wielu Ukraińców dziś, w celu zatarcia historycznej prawdy, omawia

się „polską okupację”, którą bez skrupułów utożsamia się z wielowiekową obecnością Polaków na Kresach. Wspomniana „rewolucja chłopska” miała znamiona „czystki etnicznej” i właśnie na jej przykładzie Rafał Lemkin sformułował kryteria *genocidium atrox* – zbrodni ludobójstwa.

Niemal sto lat temu nacjonalizm ukraiński dodał przymiotnik – „narodowy”, „integralny” – wzorując się na narodowo-socjalistycznym, czyli hitlerowskim, pojęciu rewolucji narodowej. W obu przypadkach, niemieckim i ukraińskim, chodziło o to, by w jej wyniku stworzyć nowy, „czysty” twór społeczny podległy bezwzględnie ideologii. W ukraińskim ujęciu nacjonalizm integralny skierowany był nie tylko przeciwko obcym, lecz również przeciwko tej części ludności ukraińskiej, która nie podzielała nacjonalistycznych poglądów. Problem sumienia został wyrugowany, jak dowodzi katechizm ukraińskiego nacjonalisty opublikowany przez OUN.

Zbrodniczość OUN właśnie na tym głównie polegała, by sumienie nie było przeszkodą dla „narodowej rewolucji.” Odwoływano się do kozackich przykładów powstań chłopskich. I dziś przywołuje się na Ukrainie: nie tylko Powstanie Chmielnickiego czy koliszczyznę, wraz z rzezią Humania 20 lub 21 czerwca 1768 roku. A jakże – wydarzenia w Humaniu przypominają działania nacjonalistów na Wołyniu i Galicji Wschodniej, w latach 1943-47. Odczytajmy na nowo „Sen srebrny Salomei” Juliusza Słowackiego, czy choćby epizod związany z zamordowaniem własnych dzieci przez jednego z przywódców powstania, Iwana Gonty, który opisuje wieszcz ukraiński Taras Szew-

chenko w eposie „Hajdamacy”. Środkiem stała się masowa rzeź, rzadziej skrytobójstwo połączone z niebywałym okrucieństwem, wzorowane na metodach hajdamackich, po to, by wroga, najczęściej bezbronnego cywila, zniszczyć lub przynajmniej zmusić strachem do nagłego opuszczenia miejsca zamieszkania.

Z politycznego punktu widzenia metoda ta i strategia okazały się skuteczne. Drugi, zamierzony przez nacjonalistów skutek, to konsolidacja społeczna oparta na współuczestnictwie w zbrodni. Ten temat dość skutecznie jest w świadomości ukraińskiej blokowany w edukacji i w dyskursie historycznym. Bardzo niewiele, jeśli w ogóle, młody lub w średnim wieku Ukraińiec wie, co zdarzyło się w zachodnich obwodach Ukrainy w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej. Można zaryzykować twierdzenie, że w ciągu ostatnich 30 lat wobec obecnego pokolenia manipulacja historyczna ociera się o absurd, gdzie w miejscach zbrodni na Polakach wystawia się bezrefleksyjnie pomniki dowódców oprawców jako bohaterów narodowej sprawy. Krew ofiar zmywa się nie pamięcią lub świadomym milczeniem.

Nie jest jednak prawdą, że znaczna większość ukraińskich obywateli popiera etos banderowski. Wschodnia i południowa Ukraina ma krytyczny stosunek do Bandery i ogólnie do tendencji nacjonalistycznej. Inaczej jednak podchodzi do tego problemu państwo ukraińskie. Buduje mit państwowotwórczy na etosie walki antysowieckiej, dokonując systematycznie w młodym pokoleniu „czystki” w świadomości historycznej. Równie niepokojąca jest manipulacja symetryzmem, którą niestety powielają nawet niektóre środowiska polskie. Przyjmują bowiem, że była to walka wzajemna między Polakami a Ukraińcami, a ściślej między partyzantami. Dla przyszłości dyskursu i pojednania gorszące jest przyrównanie nacjonalistycznych zbrodniarzy ukraińskich do Armii Krajowej czy polskiej samoobrony na Kresach. Wyraźnie należy podkreślić, że sumienie nie zna ani pojęcia symetryzmu, ani waloru statystyki. Sumienie odnosi się do osoby ludzkiej.

Trzeba stanąć w prawdzie i z czystym sumieniem. Na krętych ścieżkach ukraińskich podążają też ludzie, którzy to rozumieją. I należy im oddać szacunek, podobnie jak tym Ukraińcom, którzy ryzykując życiem swoim a często rodziną, ostrzegali lub wręcz ratowali swoich polskich sąsiadów z opresji. Ich sumienie jest czyste!



Ukraińscy ochotnicy do SS Galizien

Kur eini, gražuole?

PROF. ZBIGNIEW
MAKAREWICZ



Jak donoszą media:

1. Polska firma wygrała międzynarodowy przetarg na budowę we Lwowie zakładów przeróbki odpadów. Po zakończeniu inwestycji władze Lwowa odmówiły wypłacenia umówionych honorariów, zagarnęły maszyny, pojazdy i urządzenia należące do Polaków i to pomimo wygranej we wszystkich sądach arbitrażowych. Jednocześnie mer Lwowa wypowiedział prawo najmu lokali organizacjom polskim na starym mieście we Lwowie.
2. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński nadał oddziałowi operacji specjalnych w armii ukraińskiej imię „Bohaterów Ukraińskiej Powstańczej Armii”.
3. Decyzja prezydenta Republiki Ukraińskiej spowodowała silne wzburzenie opinii publicznej w Polsce, ponieważ UPA jest znana z licznych zbrodni na polskiej ludności cywilnej dokonanych w latach 1943-1947 (100 000 ofiar), a liczne obserwacje i badania potwierdzają kontynuację antypolskiej ideologii na terenach zachodniej Ukrainy.
4. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej po konsultacji z kapitułą i po odczekaniu kilkunastu dni zdecydował o odebraniu prezydentowi Republiki Ukrainy Wołodymyrowi Zełeńskiemu Orderu Orła Białego, nadanego przed laty przez prezydenta Andrzeja Dudę.
5. Decyzję prezydenta Karola Nawrockiego uzasadniał też fakt braku jakiegokolwiek reakcji polskiego rządu na wyżej wymienione wydarzenia oraz niezdolność wynegocjowania przez nasze rządy możliwości identyfika-



Obrona polskiego sztandaru pod Chocimiem obraz Juliusza Kossaka

cji i pochowania szczątków ciał ofiar „rzezi wołyńskiej”. Istnieje poważne domniemanie, że dla władz niepodległego państwa ukraińskiego wciąż jest ważny rozkaz dowódcy UPA Romana Szuchewycza zakazujący pochowania ciał Polaków i oznaczania ich grobów.

6. Ową bierność strony polskiej tłumaczono taktyką wobec walki Ukrainy z agresją rosyjską i brakiem wiedzy po stronie ukraińskiej o „wydarzeniach z dalekiej przeszłości”.
7. W Kijowie negowano fakt, że było to ludobójstwo. Zostało zaplanowane przez Organizację Nacjonalistów

Ukraińskich i wykonane przez ich zbrojne ramię – oddziały partyzantkie UPA, osiągnęło około 100 tys. ofiar polskich. W wyniku tej akcji mordowano również Ukraińców odmawiających udziału w mordach (ok. 1 tys. ofiar). Usiłuje się przerzucać winę na ukraińskich chłopów, ponoć spontanicznie mordujących swoich sąsiadów. W tych operacjach brały udział także jednostki niemieckiej dywizji SS „Galizien” rekrutującej ochotników spośród ludności ukraińskiej.

8. Wobec dokonanej rzezi Polaków, Żydów, Czechów, Rumunów, Cyganów, szczególnie na Wołyniu i w Galicji (Hałytczyna) czyli Małopolsce Wschodniej, usiłuje się znajdować symetrię w działaniach na tym terenie Wojska Polskiego (Armia Krajowa) w próbach ochrony ludności polskiej.
9. Ukraińska Powstańcza Armia podjęła walkę z nadchodzącymi okupacyjnymi wojskami i administracją Związku Sowieckiego i z Wojskiem Polskim i polską administracją „na Zakierzoniżu” czyli za „linią Curzona”, której hipotetyczny bieg wyznaczył granicę terytoriów przyznanych Polsce.

Powstanie niepodległego państwa ukraińskiego jest dla Polski korzystne. To realizacja planu z czasów pierwszych lat polskiej niepodległości. To współdziałanie Petlury i Piłsudskiego. To braterstwo broni w wojnie z sowiecką inwazją, a potem smutne: „Panowie, ja was przepraszam. Ja was bardzo przepraszam”. Słowa ►



Ilja Riepin. Kozacy piszą list do sułtana



► polskiego marszałka skierowane do oficerów armii ukraińskiej po traktacie ryskim w 1921 roku kończącym wojnę Rzeczypospolitej Polskiej z Rosyjską Federacyjną Republiką Socjalistyczną.

Obecnie opór Ukrainy wobec rosyjskiego agresora to również korzyść dla Polski. Natomiast szerokie propagowanie na Ukrainie tradycji ruchu narodowo-socjalistycznego nie jest dla Polski korzystne. Roszczenia terytorialne w tej tradycji sięgają od Białegostoku po Nowy Targ. Jest to również wizja państwa jednonarodowego. I o to powinien pytać naszych drogich pobratymców każdy polski rząd. Każdy pomnik Stepana Bandery, Romana Szuchewycza i innych, każda czerwono-czarna flaga wywieszona w mieście, miasteczku czy na wsi i na innych miejscach oznacza – znowu chcemy broni, ale już przeciwko Polsce, znowu chcemy ziemi, ale tej na „Zakierzoniju”.

Tytuł mojego artykułu jest zapisany w języku litewskim i jest pytaniem: *Do kąd idziesz, piękna panienko?* I to pytanie musimy wciąż Ukrainie zadawać! *Куди ти йдеш, прекрасна дівчино?* Gdyby jeszcze ktoś nie zrozumiał, to może być: *Where are you going, pretty young lady?* Bo oczywiście: Żal, żal za dziewczyną, / Za zieloną Ukrainą. / Żal, żal serce płacze, / Że jej więcej nie zobaczę. / Hej! Hej! Hej sokoły! / Omiłujcie góry, lasy, doły...

I ty, sokole, popatrz na okolice Ukrainy i powiedz, co widzisz?

Sokole jasnyj

Brate moj ridnyj

Ty wysoko letajesz

Ty deleko widzisz...

Bo przecież bywało różnie. Też bardzo źle. I z jednej i z drugiej strony. Ale bywało też i śmiało i mądrze. Kiedy Ataman Wojska Jego Królewskiej Mości Zaporoskiego Piotr Konaszewicz-Sahajdaczy-



Symon Petlura 1919

ny zapytał swoich pułkowników, czy iść z wojskiem Rzeczypospolitej w obronie przeciw Turkom, a tych była w 1621 roku wielka potęga, usłyszał zgodną prośbę: „Puskaj bał’ku z Lachami wmyraty”. I pod Chocimiem załamała się turecka inwazja.

Panie prezydencie, panie prezydencie Zeleński! Niech pan zapamięta ten przykład. Byliśmy wtedy razem. Mądry „Król w Prusiech” Fryderyk Wilhelm zostawił następcom taki oto krótki polityczny testament: „Rzeczpospolita jest wieczna”. Gdzież są Prusy? A przecież chciały być potęgą bez Rzeczypospolitej, a nawet przeciw niej. A przecież nie tylko Prusaków opętało takie zaćmienie umysłów. Wcześniej o ponad sto lat przydarzyło się na Ukrainie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego w 1648 roku. I do czego doprowadziła polityka „Chmiela”? Co przyniosło zerwanie z Rzeczpospolitą i oddanie się Moskalom?



Polskie oddziały w Kijowie, 9 maj 1920 wspólna defilada z armią ukraińską

16 czerwca 1775 roku wojska rosyjskie skończyły z Siczą. „Ach, jak bardzo musieli (Kozacy) w tym momencie tęsknić za polską „złotą wolnością” – pisze polski historyk Edward Prus (Hulajpole, Wrocław 2004). Przez setki lat lud ukraiński śpiewał:

A bodaj toho Chmiele persza kula ne minula

A druha ustreliła, u serdeńko uciłyła.

Panie i panowie zwracają order. Ukraińcy polskie, a pan Jarosław Kaczyński oświadczył: „Ja też zrzucę order, bo mam dość wysokiej rangi Order Jarosława Mądrego [...]. To będzie wyraz mojego stosunku nie tyle do Ukraińców, a do elit ukraińskich. To także akt lojalności wobec naszego prezydenta”. Zaś pan Wołodimir Zeleński, zapewne po nieprzespanej nocy i po lekkim wytrzeźwieniu powiedział: „Ukraina pozostaje otwarta na wszelkie merytoryczne formaty współpracy z Polską, aby starać się nie dopuszczać do rozbieżnych interpretacji trudnych i bolesnych kart historii naszych narodów oraz zapewnić należny szacunek wszystkim niewinnym ofiarom XX wieku”.

I od tego trzeba było zacząć od pierwszych dni ukraińskiej wolności. Książd Marek Garncarczyk (Gość Niedzielny nr

26/26) wskazuje, że Ukraińcy: „Muszą przyjąć do wiadomości, że ich przodkowie dopuścili się okrutnej zbrodni. Muszą tę prawdę uznać, a potem pozwolić na bezproblemowe poszukiwanie ofiar, ich ekshumacje i pogrzeby. Kiedy zostanie wbity krzyż na grobie ostatniej odnalezionej ofiary, sprawa ostatecznie wygaśnie”.

Ale dlaczego język litewski?

Urodziłem się w Wilnie, ale nie w stolicy Republiki Litewskiej (Vilnius), jak to jest dzisiaj przypisywane. Język litewski jest najstarszym żywym językiem europejskim, bardzo bliskim sanskrytowi. Urodziłem się w stolicy Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Uznaję się za jego obywatela. To Xięstwo sięgało rzeczywistości od morza (Bałtyckiego) do morza (Czarnego). To nasz Wielki Książę Olgierd wyzwolił ziemie dzisiejszej Ukrainy spod mongolskiej okupacji. A jego kolejny następca, Witold, już jako chrześcijański władca, wysłał na ziemie kijowskie swoich żandarmów – Mongołów, uchodźców ze Złotej Ordy. To jeden z nich, chrześcijanin, o imieniu Makar (greckie Makarios – szczęśliwy) zbudował sobie fortelicę nieopodal Kijowa. Tak powstało nieduże dzisiaj miasto Makarów / Makariw. I stąd pochodzą Makarewicze. I stąd mój sentyment do Ukrainy. Zielonej.

I to wykryli dziennikarze śledczy poszukujący kompromatów na konkurencję w kampanii wyborczej. Ukraińskie pochodzenie rodziny nie przynosiło w 2000 roku na Dolnym Śląsku dodatkowych głosów elektoratu. Nawet jeśli to był ktoś, wśród popierających kandydata, ale tu nawet sam kandydat pochodził z Ukrainy. I kiedy zapytano mnie, na jednym ze spotkań przedwyborczych „Co by było, gdyby się okazało, że korzenie pańskiej rodziny są ukraińskie? – Są ukraińskie. I co z tego? – odpowiedziałem buńczucznie, ale nasz kandydat przegrał. W prasie ukazało się sensacyjne zdanie: „Makarewicz jest też Ukraińcem i nawet tego nie ukrywa”. Wygrał kandydat na senatora z lewicy.

Kiedy w 2022 roku zobaczyłem w jednym z czasopism zdjęcie, jak polski pogranicznik wynosi z wagonu śpiącego mu na rękach malca, aby pomóc idącej z tobołkami matce – uznałem, że świat jest piękny. I niech takim zostanie. Niejako ponad głowami polityków. Okazało się bowiem, że Polacy posiadli wielką mądrość, mądrość Ewangelii. Ofiarując swoje domy i swoje serca, ku zdumieniu świata i wrogów wolności, tym których mogliby uznawać za nieprzyjaciół. Znajdźcie w historii świata podobne przykłady. To my – Wrocławianie! Rzeczpospolita jest wieczna!

PS. Nie musiałem się szczepić przeciwko covid 19. Mam grupę krwi B Rh minus, po moim przodku ze Złotej Ordy.

I co nam to dało?



DR MICHAŁ SIEKIERKA

Redaktor Naczelny
„Na Rubieży”

■ To chyba główne pytanie, jakie słyszymy dziś ze strony mediów sprzyjających rządowi oraz polityków, dla których przez lata stosunki polsko-ukraińskie miały opierać się na zasadzie „grubej kreski”, „wybierania przeszłości” i pozostawiania „sporów historycznych historykom”.

Co nam przyszło z decyzji prezydenta Karola Nawrockiego o odebraniu prezydentowi Wołodomyrowi Zełenskiemu Orderu Orła Białego? Niektórzy, jak były minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz, mówią nawet, że jest to dla Polski ogromny wstyd.

Pozwolę sobie odwrócić to pytanie i zapytać: a co nam dało to, że przez 30 lat udawaliśmy, iż nie widzimy rosnącego kultu UPA? Jakże odnieśliśmy wymierne korzyści z udawania, że pada deszcz? Z chowania głowy w piasek i siedzenia cicho?

Decyzją prezydenta powiedzieliśmy: stop. Stop przemocy symbolicznej, kłamstwu i lekceważeniu naszych poległych i pomordowanych. Dla mnie to już coś.

Dowiedzieliśmy się także, że dla ukraińskich polityków, którzy zwrócili Polsce swoje odznaczenia, kult UPA znaczy więcej niż polska przyjaźń, okazana pomoc, przyjęcie milionów uchodźców, przekazany sprzęt wojskowy, wsparcie na arenie międzynarodowej, gotowość do pomocy w odbudowie kraju po wojnie oraz wszystkie gesty przyjaźni, jakie wykonywaliśmy przez lata. W mojej opinii jest to cenna lekcja.

Prywatnie dowiedziałem się również, że więcej ukraińskich polityków, którzy jak się okazało otwarcie podpisują się pod spuścizną UPA, otrzymało wysokie polskie odznaczenia niż polscy działacze kresowo-kombatanci, którzy przez całe życie dbali o pamięć o pomordowanych.

To nie dla nas powinno być powodem do wstydu, że w świecie głośno jest o decyzji prezydenta Nawrockiego, lecz dla Ukrainy, ponieważ właśnie teraz świat dowiaduje się o zamordowaniu ponad 100 tysięcy Polaków. To „bohaterom UPA” powinno być wstyd na cały świat.

Dowiedzieliśmy się również, że są w Polsce „eksperci”, którzy twierdzą, iż UPA była odpowiednikiem AK. Tymczasem każdy ekspert, nawet posiadający jedynie podstawowe wykształcenie, powinien wiedzieć, że Armia Krajowa była siłą zbrojną Polskiego Państwa Podziemnego, częścią Wojska Polskiego, które u boku aliantów walczyło przez całą wojnę przeciwko III Rzeszy. Podlegała legalnym władzom Rzeczypospoli-



Prezydent Nawrocki wręcza Prezydentowi Ukrainy książki o zbrodni wołyńskiej

tej Polskiej przebywającym na uchodźstwie. Wypełniała swój żołnierski obowiązek obrony prawa Polski do niepodległego bytu państwowego w jej przedwojennych granicach oraz przestrzegała konwencji międzynarodowych.

Natomiast tzw. UPA była zorganizowaną i zhierarchizowaną formacją zbrojną, bojówką podporządkowaną nielegalnie działającej, terrorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która odpowiada za ludobójstwo ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Obecnie podgrzewane są nastroje, jakoby ta decyzja mogła doprowadzić do wstrzymania dalszych ekshumacji. Warto raz jeszcze przypomnieć, że prawo do godnego pochówku wynika bezpośrednio z uniwersalnych konwencji międzynarodowych, zasad cywilizacji oraz wartości europejskich. Dzieci uczą się o tym już w szkole przy okazji omawiania „Antygony” Sofoklesa. Zamordowani nie mogą być przedmiotem politycznego targu.

Jesteśmy również straszeni, że nie będziemy mieli wpływu na odbudowę Ukrainy, a nasza pozycja międzynarodowa osłabnie. Przepraszam, ale czy to nam w pierwszej kolejności powinno zależeć na odbudowie Ukrainy, czy raczej Ukraińcom powinno zależeć na sprawie odbudowie ich państwa?

Czy to my jesteśmy w roli petenta wobec zrujnowanego wojną kraju, zależnego od zagranicznej pomocy finansowej, czy może jest odwrotnie? Czy przypadkiem Polska nie jest, jak chwali się rząd, dwudziestą gospodarką świata, a Ukraina czy nie pozostaje w gospodarczej ruinie? To nam ma zależeć na odbudowie Ukrainy, czy może to Ukraina powinna o to zabiegać, zwłaszcza u jej sąsiada. Zresztą wojna nadal trwa i nie wiadomo, kiedy i jak się zakończy. Nie wiadomo również, kto będzie rządził na Ukrainie po przeprowadzonych wyborach, a notowania prezydenta Zełenskiego nie są zbyt wysokie.

Uważam, że decyzja prezydenta Nawrockiego była bardzo dobra. Urealniła ona nasze stosunki, które moim zdaniem nie uległy pogorszeniu, ponieważ nigdy nie były dobre. Ich fundamentem przez lata były przemilczenia, relatywizm, życzeniowość oraz ideologiczne imaginarium.

Nawiasem mówiąc, słowo „imaginarium”, oznaczające zbiór wyobrażeń, obrazów, motywów czy fikcyjnych światów, robi ostatnio furorę na łamach „Gazety Wyborczej”. Pojawiają się tam stwierdzenia, że kult UPA nie jest wymierzony przeciwko Polsce, lecz tylko przeciwko Rosji, zgodnie z określonym ►

► „imaginarium”, i że te dwie kwestie należy od siebie oddzielić.

Apeluję zatem do osób podziela-
jących ten pogląd, aby same zaczęły
używać czerwono-czarnych flag. Sko-
ro bowiem, jak twierdzą, symbol ten zy-
skał nowe znaczenie i oznacza przede
wszystkim walkę z Rosją oraz wsparcie
dla współczesnej Ukrainy – nie powinien
nikogo obrażać. Jeśli tak jest, niech no-
szą te barwy w klapach marynarek jako
wyraz solidarności z Ukrainą. Niech no-
szą – jeśli się nie wstydydą.

**To w interesie zarówno Polski, jak
i samej Ukrainy leży, aby kult OUN-
UPA opuścił sferę imaginarium i prze-
szedł do obszaru rzetelnej reflek-
sji historycznej, a ostatecznie trafił
tam, gdzie jest jego miejsce, czyli na
śmietnik historii.**



„Ku czemu Polska szła?”



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Artur Górski (1870-1959), podpisujący się także „Quasimodo” jako pisarz, badacz literatury, dziennikarz i nauczyciel, zajmował się twórczością Adama Mickiewicza i okresem Młodej Polski. Był „ojcem chrzestnym” nazwy Młoda Polska, a to za sprawą cyklu artykułów, w których omawiał cechy literatury tego okresu. Przed wojną sporo publikował m.in. w krakowskim i lwowskim „Życiu” oraz w poznańskiej „Tęczy”.

Przedemną leży niewielka książeczka „Ku czemu Polska szła”. Jest to pierw-
sze wydanie z 1918 roku, które ukazało
się w oficynie Arcta w Warszawie. Przed
wojną to niewielkie dziełko cieszyło się
dużym zainteresowaniem wśród czy-
telników i miało kilka wydań. Po wojnie
władza komunistyczna nie dopuściła do
jego wznowienia, a nawet wycofywała
przedwojenne wydania z bibliotek. Jaki
był powód? Górski z pasją ukazywał, że
to właśnie w Polsce narodziły się pra-
wa człowieka i nowoczesna idea demo-
kracji. Pisał:

„Nie jestem historykiem, nie znam
dziejów, jak je zna i znać powinien uczo-
ny (...) uczyłem się dziejów naszych – nie
z książek, bo mi w szkołach niby pol-
skich tego nie uczono, ale patrząc w to,
z czym się oko spotyka za żywa. Wi-
działem je w murach starodawnych ro-
dzimego miasta Krakowa, w świetle Ma-
riackich witraży, w zarysie wzgórza Wa-
welu, w linii biegnącej od kopca Kraka
na Krzemionkach po kopiec Kościuszki,
widziałem je dalej w obrazach Ma-
tejki, z których każdy, wystawiony na
widok publiczny, stawał się duszą mia-
sta na czas pewien; i w postaci same-



Artur Górski 1870-1959 fot. ze zbiorów Biblio-
teki IBL PAN

go Matejki, kiedy drobny wzrostem, jak
najmniej imponujący, szedł co dzień do
tumu na mszę ranną pod łukiem Pasji

Wita Stwosza. Oglądałem dziejów tych
zaczątki w starodawnej obyczajowości
ludu, w jego zaśpiewach obrzędowych,
we święcie nowego chleba gwarnym tłu-
mem zapelniającego ruiny Chrobrowego
Tyńca. (...) Ale najwięcej spotykałem się
z kartami dziejów pośród ludzi żywych,
czytając w nich to, co w ich charakterze,
w ich działaniach, na marginesie ich ży-
cia, zapisała historia. Bo człowiek jest
streszczeniem dziejów (...) Jeśli przodek
jego bił się z nakazu, którego nie poj-
mował, to potomek jego będzie miał ła-
twość zabijania ludzi, jak maszyna. Je-
śli się bił jako wytrawny zorganizowany
zabójca, wówczas być to może, że weź-
mie udział w ukrzyżowaniu wyznawców
„dobrej wieści”, jeśli ta wieść ujmuje czci
boskiej jego imperatorowi. Ale jeśli jego
broń błyskała kiedyś w słońcu w obro-
nie człowieczeństwa, wówczas to wino
radości, jakie mu uderzy do głowy, gdy
szablę poczuje w dłoni, nie zasłoni mu
nigdy wyboru słusznej sprawy”.

Czytając te słowa wiemy, dlaczego
władza w Polsce – z obcego nadania
– nie pozwalała na publikację Górskie-
go. Autor podjął się tematu misji dzie-
jowej Polski w ujęciu tzw. historiografii

optymistycznej. Wynikało to z kontekstu czasu, w którym tworzył – odbudowania państwa po zaborach:

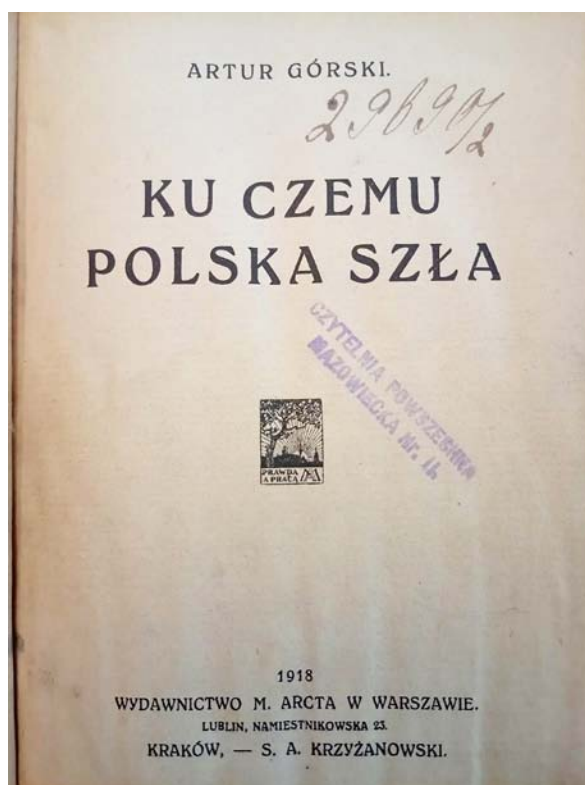
„Jakże tedy będziemy się budować na nowo? Budując państwo urzędników, dyplomatów, militarystów? Ciągając za sobą grzechy Europy: krzyżującą nierówność, władztwo, pieniądź, niewiarę w wyższe siły bytu? Nie. Chcemy budować w sobie, w narodzie, nowe światła sumienia. A wówczas zbudujemy państwo; państwo, które będzie rosnać wtedy, gdy stare będą się łamać! Zwycięża zawsze najgłębsza idea moralna. Całe nagromadzone zasoby siły i mądrości walą się w proch od jej cichego wybuchu. Do jedności społecznej i duchowej w Europie nie przyjdzie, dopóki się nie rozpadną te olbrzymie bóstwa asyryjskie, biorące kształt dzisiejszych form państwowości. Nie daliśmy się wtłoczyć w te formy za czasów Rzeczypospolitej, rozwijaliśmy się inaczej przez wieki – i na przyszłość rozwijać się będziemy.”

Istotnym wyróżnikiem Polski w przeszłości była szlacheckość, czyli – jak pisał Górski:

„Polska szła i żyła przez wieki wiarą w człowieka. A to jest zasada demokracji. Jakoż naród szedł z wielką wszechświatową falą demokracji, stworzył ustrój republikański, uspołeczniał rząd, wielonarodowe obszary powiazał federacją, przekreślił dążenia zaborcze. Ten ustrój demokratyczny przyjął jednak w Polsce swój własny typ i wyraz: szlacheckość. Polskę cechuje szlacheckość. Nie arystokratyzm. Arystokratyzm, wprost przeciwnie, opiera się na niewierze w człowieka. Utrzymuje on jak najdłuższą zasadę podziału i społeczeństwa na szczupłą kastę rządzących, i tłum traktowany jako wiecześnie małoletni, nawet jako stado robocze, trzymane na wodzy batem i obrokiem, przekupywane „patriotyzmem brzucha”. Polskę cechuje szlacheckość (...) Określić ją można jako pewien swoisty stosunek do życia, do ludzi, do samego siebie – stosunek, oparty na tej wierze w człowieczeństwo. Szlacheckość to typ człowieka niezależnego moralnie, odpowiedzialnego przede wszystkim przed samym sobą, o jednolitym sumieniu, o rodzinnej organizacji społecznej, o przychylnym postawie wobec innych narodów. (...) Ta sama szlacheckość tkwi w ludzie, w kmieciu krakowskim czy łowickim, czy z nad Gopłą. Jest w niej piasłowa gospodarczość wobec życia, jest w niej także wiara w człowieczeństwo wobec śmierci. (...) Ku czemu Polska

szła? Dzieje mówią nam: „Ku szlacheckości”. (...) Bez pańskości, bez chamskości, bez imperializmu, bez zaboru, bez egoizmu narodowego, bo egoista narodowy jest i życiowym egoistą, choćby za ojczyznę umierał. A cały blask potęgi politycznej wywołuje tylko obrzydzenie, jeśli w jej świetle hoduje się i przechadza człowiek o duszy odpychającej.”

O Polakach Górski pisał: „Ten naród miał serce i wnosił je do dziejów. Sprawę stosunku swego do świata, do ludów innych, rozstrzygał nie na tle wyznania, nie na tle rasy, ale po ludzku, jako stosunek człowieka do człowieka. Różnice narodowe czy rasowe istniały tu jedynie o tyle, o ile istniały jako różnice charakteru moralnego.”



Co zatem sprawiło, że w XVIII wieku Polska zniknęła z mapy Europy. Górski przyczyn szuka w XVII wieku, kiedy: „następuje zachwianie pewnych podstaw w samym sumieniu, mianowicie w pojęciach władzy i pracy. Historycy, patrząc w dzieje nasze, wynoszą to przekonanie, że trzeba nam było i trzeba władzy. Władza silna jedynie może nas zorganizować, zapobiec rosnącym brakom. Tak zatem z potrzeby silnej władzy czyni się dogmat narodowy. Jest to słuszne – ale trzeba się jeszcze porozumieć o naturę tej władzy. (...) Nie dość władzy; trzeba prawowitej władzy. A władza prawowita zawsze powstać może. Lecz i tego nie dosyć. Może człowiek genialny podźwignąć całe społeczeństwo; po jego śmierci choroba władzy wystąpi jednak z powrotem. To samo może zdarzyć się ca-

łemu stronnictwu władzy; odosobni się i wymrze, nie zostawiając następców. Nie dość, że będzie władza, jeśli ona działać będzie jedynie przymusem lub opanowaniem opinii. Trzeba i poczucia służby. Trzeba tego poczucia jako prawa kosmicznego, nie tylko politycznego; i to trzeba go w całym społeczeństwie, a zatem i u tych, którzy słuchają władzy, i u tych którzy ją sami wykonują.

(...) Wprowadzenie młodego żywiołu szlacheckiego do wysokich atrybucji prawodawczych spowodowało u niego fałszywe wyobrażenie o władzy, jako o czymś, co jest przeciwieństwem wolności. Były to już nie tylko błędy, były to grzechy – z początku, w wieku XVI, wyższym poziomem zdrowej oświaty poskromione, potem z pokolenia na pokolenie rosnące. (...) Obok zachwiania pojęcia państwa i władzy, następuje, jak mówiliśmy, zachwianie pojęcia pracy. W wieku XV zaczęła się zamiana czynszów i danin na robociznę, czyli tak zwaną „pańszczyznę”. (...) To korzystanie z cudzej pracy obraca się i przeciw szlachcie. Prawo wygody mści się. Pod tym wpływem zmieni się typ rycerski w XVII wieku. W wieku XV jest to rycerz z tradycją piasłowską, gotów na zawołanie, królowi wierny, z wysoką tradycją honoru (Zawisza). W wieku XVI rycerz przekształca się w obywatela, na miejsce króla stawia Rzeczpospolitą, obok miecza władza i piórem, ma poczucie dobra publicznego, ma sumienie publiczne w pierś swojej i słucha go, ale już przebudowuje gmach ojczyzny ku swojej wygodzie, i nie zawsze staje ochotnie do pospolitego ruszenia; od króla Jana Olbrachta traci ono na dawnej wartości. W wieku XVII szlachcic polski staje się domatorem i dewotem, umie być dobrym

żołnierzem, gdy konieczność zmusza, ale czyni to jakby z łaski – jest leniwcem – przez zmysł do opozycji i niewrażliwość na interes państwa, burzycielem Rzplitej. Za to dbałość o splendor rodziny rośnie. Panowie prowadzą wojny i wyprawy dla celów własnych, czasem ze szkodą kraju.”

Dla Górskiego wiek XVII stanowił cezurę pomiędzy chwałą Polski i jej schyłkiem dziejowym. W tym okresie dostrzega niebezpieczeństwo, jakim były rosnące aspiracje magnatów: „Magnatowi tego wieku pojęcie ojczyzny nie wystarczało. Jego rozrosła ambicja wymagała silnej nad sobą władzy, której on w osobie króla-rezydenta nie znajdował. (...) Moralne pojęcie ojczyzny, rządzące Rzplitą, jest dla tych ludzi siłą za słabą, by jej poddać umieli swoje ▶

► rozrosłe ambicje. (...) Tenże sam magnat stanie teraz pomiędzy rzeszą szlachecką a nową demokracją, wyrastającą na wschodnich granicach, nad Dnieprem – to jest demokracją kozacką. Po sprawie unii i sprawie moskiewskiej jest to sprawa (...) stojąca obecnie przed narodem i domagająca się rozwiązania w myśl tradycji historycznych. Na niej to okazuje się z całą straszliwą oczywistością, jak zasada wolności obywatelskiej wewnątrz – promieniowanie pojęć tych na zewnątrz, zasada dalej unii narodowych, a walka z despotyzmem zawsze zaborczym i zawsze okupującym korzyści moralne materialnymi – była jedyną żywotną i ruch nadającą zasadą życia narodu. Polska, tej zasadzie wierna, rozwiązywała całe zagadnienie sprawy wschodniej. W sojuszu z republiką kozacką byłaby ona wyrzuciła Turków z Europy i zakratowała Rosję, gdyby nawet nie była zdolna przetworzyć jej. A wtedy sojusz jej dalszy z demokracją zachodu nadałby inny bieg dziejom całego świata. Zorganizowawszy ludy słowiańskie na wschodzie, uwolniwszy południowe od imperializmu tureckiego, byłaby Rzplita Polska wyswobodziła zachodnie ludy słowiańskie, nie dopuściła do zniszczenia Czech i do zatamowania rozwoju Serbo-Chorwatów i Słowenów na długie wieki.

(...) Sprawa kozacka byłaby tych zadań etapem. Tymi, którzy te zasady bytowania Polski złamali w stosunku do Ukrainy, nie magnaci kresowi, nowi posesjonaci, wyrosli z darowizn królewskich na półpustego kraju, który wymagał obrony przed ciągłymi napadami Tatarów."

Dalej Górski przedstawia okoliczności powstania Siczy kozackiej, której: „zmysł rycerski rozbudzili Polacy, dowodząc i wiodąc w granice państwa tureckiego na samowolne wyprawy. (...) Tak powstało kozacko-polskie braterstwo broni w walkach z Moskwą, Tatarami i Turcją. Tak odżywała dawna narodowość małoruska, wytwarzając pod wpływem kultury polskiej, własną organizację wojskową, własny ustrój religijny w nowo zbudowanych miastach. Popsuła sprawę chciwość możnowładców i ich wyobrażenia plantatorskie. Jeżeli zamiast sojuszu demokracji szlacheckiej z nowo powstającą demokracją ruską, przyszło do rozerwania i wielkiego krwi rozlewu, zakończzonego odejściem Kijowa i Zadnieprza do Rosji – to był to skutek arystokratyzmu, któremu organizatorzy Rzplitej nie umieli w swoim czasie położyć stanowczego końca. Polityka polska w stosunku do Ukrainy uległa



Jan Matejko. Potęga Rzeczypospolitej u zenitu. Złota wolność. Elekcja RP 1573

naciskowi „królewiat” kresowych, dała się zepchnąć ze swego toru, poszła na usługi interesów prywatnych i, webrnąwszy w ten sposób w zatarg, musiała dla honoru czynić rzeczy sprzeczne z przekonaniem swoim."

Wydaje się, że te ciężkie oskarżenia nie uwzględniały wszystkich czynników polityki Rzeczypospolitej w tamtym czasie, jak choćby rosyjskiej ekspansji czy osobistych aspiracji władców. Takie ujęcie problemu miało związek z okresem odbudowy polskiej państwowości. Ścierały się wówczas różne koncepcje roli Polski w tej części Europy. Górski jako znawca literatury romantycznej odnajdywał elementy romantycznej wizji, w której najważniejszą rolę odgrywały zasady moralne. Polska państwowość przez wieki była oparta nie na sile, a na wartościach wynikających z moralnych zasad chrześcijaństwa. I taka miała być Polska odbudowywana po zaborach.

Podobny tok rozumowania znajduje się w polityce wschodniej Józefa Piłsudskiego: „Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą” oraz: „Przyniesienie wolności ludom z nami sąsiadującym będzie chlubą mego życia, jako męża stanu i żołnierza. Znam więzy historyczne, które je z nami łączą, wiem, że więzy te zacieśniały się nieraz po rozbiórce Polski. Oswobadzając tych uciśnionych, chcę tym samym zatrzeć ostatnie ślady rozbioru. Przywiązać ich do Polski przemocą – nigdy w życiu! Byłoby to odpowiadać nowymi gwałtami na gwałty popełnione w przeszłości."

A jak według Górskiego wyglądało porównanie polskiego ładu z niemieckim? „Kto zechce się gorszyć naszym

stanem publicznego ładu, w którym na dzikość obyczajów nie umiano nałożyć wędzidła, ten niech zechce nasze stosunki porównać z zagranicznymi, na przykład niemieckimi. Porównanie to – pisze Łoziński („Prawem i lewem”) – wychodzi stanowczo na korzyść Polski. Czym były nasze „odpowiedzi” wobec (...) niemieckich uszlachconych zbójców, które w 1806 roku tak się rozmnożyły, że żadne miasto, żadne sioło nie było bezpieczne przed bandami domagającymi się okupu pod groźbą rzezi i pożogi? Czym były nasze najazdy i zajazdy wobec napadów niemieckich, (...) które pustoszyły całe okolice Meklemburgii, Turynii. (...) U nas wzajemne zajazdy inny nosiły charakter. Była to anarchia norm prawnych, ale nie zdziwienie moralne. Cudzoziemcy z XVII i XVIII wieku świadczą w pismach, że bezpieczeństwo panowało w miastach, podróżni mogli bez obawy przejeżdżać puszcze i drogi najmniej uczęszczane. Do tego stanu poprawy obyczajów doszło społeczeństwo nie na drodze ukrócenia przez prawo, jak to osiągnięto na Zachodzie, ale przez wychowanie, wychowanie rodzinne i religijne."

I jeszcze jedna cecha, którą autor przypisuje Polakom: „Dlaczego ludzie ci wygrywali bitwy a nie kończyli wojen. Zarzut ciężki. Ale ten rys właśnie cechuje ich naturę. To byli ludzie dobrzy. Rozgromiwszy najeźdźcę, uważali sprawę za skończoną i powracali do domów. A jako ludzie dobrzy sądzili innych według siebie. I przez tę wiarę w ludzi upadali. Nie byli czujni, nie mieli się dość na baczności. Bo co innego być drapieżcą, a co innego być czujnym."

Konferencja „Opozycja Antykomunistyczna na Dolnym Śląsku”



ARTUR ADAMSKI

Kornel – wizjoner polskiej niepodległości

■ W sobotę 13 czerwca 2026 roku przybyła do dawnej Zajezdni autobusowej przy ul. Grabiszyńskiej rzesza działaczy opozycji z czasów PRL z Wrocławia oraz innych polskich metropolii. We współpracy z IPN oraz dzisiejszym Centrum Historii Zajezdni Stowarzyszenie Niezłomni zorganizowało ogólnopolską konferencję Opozycja Antykomunistyczna na Dolnym Śląsku w latach 1945-1990. Nasz dwutygodnik obok regionalnej Solidarności był patronem medialnym przedsięwzięcia.



Wydarzenie miało miejsce w dniu ukazania się w stanie wojennym pierwszego numeru podziemnego czasopisma Solidarność Walcząca, symbolicznie inaugurując działanie tej najprężniejszej w kraju, kadrowej, zakonspirowanej organizacji.

Na temat społecznych protestów, nielegalnych organizacji oraz opozycjonistów w okresie PRL interesujący wykład wygłosił dr Łukasz Sołtysik z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. My przytaczamy obszernie fragmenty wystąpienia Artura Adamskiego zatytułowanego „Kornel Morawiecki – wizjoner polskiej niepodległości”.

Artur Adamski: Dziękuję za zaszczyt wystąpienia w tym miejscu. To jest temat dotyczący teoretycznie jednego człowieka, ale naprawdę ogromny. W związku z czym będę się starał wyłowić kilka wątków i znaleźć złoty środek między

tym, co najważniejsze, a tym, co najmniej znane, a istotne.

Proszę Państwa, nic nie dzieje się bez przyczyny. Kornel doskonale wiedział od lat najmłodszych, czym jest Polska, w jakiej jest sytuacji i świetnie wiedział, jakich ma poprzedników. Wiedział o tym, że mnóstwo jego przodków walczyło w obronie Polski, że walczyli w powstaniach narodowych.

Kornel Morawiecki, który przyszedł na świat dokładnie w 150. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja w okupowanej Warszawie, był synem żołnierza września 1939 roku i Armii Krajowej. Do tego jeszcze wychowywał się wśród ludzi AK, gdyż dużą część dzieciństwa i młodości spędzał na Kielecczyźnie, gdzie praktycznie wszyscy wujkowie należeli do Armii Krajowej. Byli wśród nich uczestnicy najśłynniejszej akcji tamtejszego podziemia, takiej jak rozbicie więzienia w Jędrzejowie. Gdyby Państwo kiedyś zajrzeli do indeksu którejkolwiek

książki na temat świętokrzyskiej AK, zobaczą jak dużo tam jest Morawieckich.

Ale też Kornel, który doskonale wiedział, w jakiej sytuacji jest Polska, od najmłodszych lat widział każdego dnia, jaką straszną cenę można zapłacić za marzenie o niepodległości. Wśród wspomnień Kornela jest to, gdy miał 4 lata i pierwszy raz jego ojciec wziął go za rękę i poszli na warszawskie Stare Miasto. Ojciec Kornela, który doskonale znał Warszawę, prowadził syna, rozglądał się i patrzył na domy, z których nic nie pozostało i powtarzał ciągle: Boże, gdzie ja jestem. Wdrapywał się na stosy gruzów, rozglądał się i nie poznawał swojego rodzinnego miasta. W pewnym momencie poszli w stronę jakiegoś wąwozu, między dwoma gigantycznymi zwaliskami gruzów. Zobaczyli jakąś większą piwnicę, weszli do środka, ojciec Kornela zapalił zapałkę, pojawiły się zarysy sarkofagów i wówczas ojciec Kornela mówi:





► Boże, jesteśmy w podziemiach Katedry świętego Jana.

Tak więc Kornel od początku wiedział, jaką cenę można zapłacić. Oraz jeszcze druga rzecz. Zniszczone było nie tylko miasto, zniszczona była nie tylko ogromna część Polski, ale też wyniszczeni byli ludzie. We wspomnieniach Kornel często mówił o tym, że jak się wychodziło na ulicę, pełno było ludzi bez rąk, bez nóg albo takich, którzy stracili rozum, którzy błakali się, którzy skutkiem tych strasznych tragedii wojennej nie byli w stanie funkcjonować, a także ludzi, którzy ciągle umierali nagle. Taka więc bywa cena wolności.

Do tego Kornel interesował się całym mnóstwem rzeczy od najmłodszych lat. Bardzo dużo czytał, potem wędrował po górach, żeglował, ale największą pasją jego były nauki ścisłe, matematyka, fizyka. Długo przed maturą chodził na wykłady uniwersyteckie, studiował akademickie podręczniki. Któregoś razu zdał sobie sprawę wyliczając te wszystkie wzory, że skonstruowanie bomby atomowej jest tak logiczne, że niemal każdy by to potrafił zrobić i stwierdził, że świat jest w potwornym zagrożeniu. Więc to było kolejne pytanie: jak uzyskać niepodległość w epoce atomu, w realiach takich zagrożeń.

Ale to wszystko nie spowodowało, że Kornel stał się pacyfistą czy jakimkolwiek kapitulantom, absolutnie nie. Zawsze podkreślał, że bardzo dobrze, że walczyliśmy, nawet jeżeli przegraliśmy w 1939 roku, dobrze, że stawialiśmy opór, dobrze, że biliśmy się o niepodległość. Aczkolwiek Kornel rozumiał te wnioski z historii również tak, że nawet jeżeli będziemy walczyć, to jednak z głową i żebyśmy, cytując Mickiewicza – byli rozumni szaleńcami.

Taka dygresja, która bardzo dużo mówi na temat umysłowości Kornela i tego, dzięki czemu później stworzył organizację, która skupiła taką masę ludzi. Wróć do bomby atomowej. Kornel mnie przekonywał, że to takie proste. On bardzo lubił tematy matematyczno-fizyczne, mówił – słuchaj, ja ci to wyjaśnię, zobaczysz, zrozumiesz. Mnie się do dzisiaj chce śmiać. Zdałem maturę z matematyki, ale gdzie fizyka nuklearna!

Kornel miał taki stosunek do ludzi, w każdym człowieku widział mnóstwo walorów i wszystkich doceniał, pochylał się nad pijaczkami i opiekował się różnymi skrzywdzonymi przez los. W każdym widział człowieka, w każdym widział potencjał, każdy człowiek był wielką wartością i to było naprawdę niesłychane. To zjednywało mu ludzi, bo później, kiedy stworzył potężną organizację, niesamowitą, ja w całym swoim życiu nie poznałem tylu niezwykłych, wspaniałych,



bohaterskich ludzi, jak w Solidarności Walczącej. A do tego jeszcze było mnóstwo wybitnych umysłów. Matecznikiem Solidarności Walczącej była Politechnika Wrocławska, więc ludzie z tytułami naukowymi, profesorowie. Do tego – za walkę z reżimem nie brały się łagodne baranki, tylko twarde charaktery, rogate dusze, często konfliktowe osoby, a Kornel był właśnie tym, który potrafił takie osoby jednoczyć.

Z dzisiejszej perspektywy możemy odróżnić różne nurty podziemia czy opozycji. Kornel widział, jaka jest jego rola, widział jaki jest jego cel, on nie dzielił, on właśnie łączył. Wspierał absolutnie wszystkich. Jak uruchomił szkolenia drukarskie, nikogo nie pytał, kto będzie na te szkolenia chodził, wystarczy, że będzie drukował poza zasięgiem cenzury. Jak na przykład były Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, to Kornel uważając, że świetnie będzie, że więcej ludzi będzie chodziło na te spotkania, które są częścią kultury narodowej wyjętej spod kontroli państwa, to Solidarność Walcząca drukowała również dodatkowe ilości programów tych tygodni.

Więc to jest wyjątkowa, powiedziałbym wręcz taka Kornelowa, antropologia, która powodowała, że był takim niesłychanie skutecznym liderem, do tego jeszcze dającym wolność wyboru formy działalności. Każdy mógł robić to, co chciał, chociaż Kornel od wszystkich wymagał jednej rzeczy. Każdy musiał być drukarzem. Jeden człowiek się od tego wymigał, nieżyjący już Pedro, czyli Jurek Pietraszko, wykładowca na Politechnice. On miał taką długą brodę. Kornelowi powiedział: słuchaj, mi w brodę wchodzi kilogramy farby, nie mogę drukować. „No dobra”. To jest właśnie ta

pojedynawczość Kornela, budująca porozumienie.

Druga rzecz to właśnie to, że absolutnie wszystko jest możliwe i wszystko człowiek potrafi zrobić. Kornel jeździł samochodami, które już wiele lat wcześniej osiągnęły ostateczną śmierć techniczną, ale on siadał, coś się zepsuło, wychodził, rozglądał się, patyk, sznurek, drut, związał – jedzie dalej. Nie miał zielonego pojęcia o budownictwie, wziął i wspólnie z teściem i przyjaciółmi zbudował dom, w którym można było mieszkać. Wszystkiego się nauczył. Potem założył ogród, uprawiał pole, siał, kosił, orał, założył pasiekę. To były te cechy Kornela, że możemy zrobić absolutnie wszystko, spokojnie, krok po kroku, wszystkiego możemy się nauczyć, z wszystkimi się zjednoczyć, z wszystkimi nawiązać współpracę.

Wracając do tych czasów dawnych, lat pięćdziesiątych. Kornel był przerażony zagrożeniem atomowym, w związku z czym postanowił, że w swoim życiu musi wszystko zrobić jak najszybciej. Dlatego 17 lat miał, gdy zdał maturę i dostał się na studia, 18 lat miał, gdy się ożenił, 20 lat został ojcem, a potem kilka razy to powtórzył. Miał 21 lat, gdy skończył studia, przed 30 doktorat, i to wybitny. W takim dużym tempie, jak najwięcej dokonać.

A dlaczego Wrocław? Otóż medycyna nie należała do największych pasji Kornela, natomiast uznał, że skoro nasz kraj jest pełen chorych, okaleczonych, to najbardziej potrzebni są lekarze. W związku z czym postanowił zdawać w Warszawie na medycynę. I o mały włos by się nie dostał. Był 1958 rok i do

► wiedział się, że we Wrocławiu można jeszcze złożyć papiery na uniwersytet na fizykę. Przyjechał, zdał egzaminy i w tym momencie został mieszkańcem Dolnego Śląska.

Wrocław wyglądał tak samo jak Warszawa, był taką samą stertą gruzów, od razu czuł się tu jak u siebie w domu. We Wrocławiu i okolicach mieszkało trochę przyjaciół jego rodziny. Między innymi wspomniany przez dr Łukasza Sołtysika pan Roland Winciorek, to też jest postać, która zasługuje na książkę. Właśnie u Winciorków w Wilczynie Leśnym koło Wrocławia Kornel spędzał dużo czasu. Roland był bohaterem wojny, mnóstwo przeżyć, Armia Krajowa, potem Wolność i Zawisłość, brat zabity przez UB. Natomiast Roland, niezwykła rzecz, w swoim dzieciństwie znał Reymonta. Władysław Reymont, moim zdaniem pisarz o wiele większy niż to się uważa, u niego gospodynią w wiosce, która dziś się nazywa Lipce Reymontowskie, była matka Rolanda. Dlatego Roland pierwsze lata życia siedział czasem na kolanach Reymonta. I ja mam wrażenie, że niekiedy myśli Reymonta, to są dosłownie myśli, takie jak Kornela. Na przykład, że życie jest po to, żeby działać, rozsyłać energię, dobrą energię na całym świecie. To mi brzmi bardzo Kornelowo. A druga, że rzeczywistość jest utkana z tej samej przędzy, co marzenia. I to jest Reymont, ale myślę, że także kwintesencja myślenia Kornela.

Więc Kornel jest we Wrocławiu, mamy marzec 1968 rok, wybuchają strajki, protesty, przy czym we Wrocławiu one mają charakter bardziej wolnościowy, a nie tylko bytowy. Kornel wtedy bierze się za drukowanie, jeszcze w postaci odbitek fotograficznych. Kończył się marzec 1968 strasznymi represjami, dotyczącymi one głównie studentów Politechniki. Akurat na Uniwersytecie Wrocławskim był najwspanialszy rektor, jaki był w całej Polsce, czyli prof. Alfred Jahn, który cały czas stał w obronie każdego człowieka ze swojej uczelni. Sam za to drogo zapłacił, a w zasadzie nauka polska zapłaciła, ponieważ prof. Alfred Jahn, wybitny polarnik, został potem odsunięty i zablokowano mu drogę kariery.

Natomiast to właśnie wtedy Kornel włączył się w działania i w tym momencie zaczął się pojawiać szereg świetnych, naprawdę niesamowitych ludzi, którzy z Kornelem będą do samego końca. Kolejna działalność Kornela w 1968 roku: w czasie pochodu 1-majowego rozrzucono ulotki w obronie studentów relegowanych i aresztowanych. W sierpniu 1968 Kornel jest znowu w Wilczynie u Winciorków ze swoją żoną Jadzią, ośmioletnią Anią, trzyletnią Martą i dwumie-



sięcznym Mateuszem i dociera wiadomość o agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Wtedy z Wojtkiem Winczorkiem, synem Rolanda, biorą farby, pędzle i wieczorem idą do Obornik Śląskich, tam, gdzie przebiega jedna z najbardziej uczęszczanych linii kolejowych w Polsce i do samego rana malują wzdłuż torów, w proteście wobec inwazji na Czechosłowację. Potem Kornel z przyjaciółmi rozwiesza w wielu miastach Polski klepsydry śp. Jana Palacha, czeskiego studenta, który w proteście przeciwko agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację i wobec apatii czeskiego społeczeństwa w styczniu 1969 dokonał w Pradze aktu samospalenia.

Takim ważnym momentem w tej historii, takim, który będzie miał bardzo duże konsekwencje w ruchu niepodległościowym, jest budowa chaty pod lasem w Pęgowie niedaleko Wrocławia. Przewinęły się tam setki osób, najprzeróżniejszych środowisk. Przychodzili okoliczni rolnicy, przyjeżdżali studenci, pracownicy naukowcy, zwykle te spotkania trwały do późnych godzin nocnych. To było fajne miejsce, żeby trochę odpocząć, był piękny las, niedaleko woda. Przyjeżdżało całe mnóstwo znajomych, przy ognisku śpiewano i dyskutowano, zawiązywały się przyjaźnie. Potem okazało się, że spośród tych ludzi rekrutowało się bardzo wielu późniejszych działaczy podziemia i to z przeróżnych środowisk, bo jak Kornel zaczął drukować i wydawać swoje pisma, to oddziaływało na różne środowiska. I właśnie lata 70. to jest czas, w którym Kornel dojrzał do idei, jak odzyskać niepodległość.

Podstawowy wniosek był taki, że raczej nie jest realne, żeby Polska do niepodległości wyrwała się sama. Trzeba nawiązać współpracę z innymi narodami, które też może chcą wolności. Oczy-

wiście to mogło wyglądać fantastycznie, jak przerzucić działalność za granicę?! Kornel jako naukowiec miał przyjaciół, fizyków, matematyków, ludzi z dziedzin ścisłych, z kontaktami w Związku Sowieckim. Często ludzie nauk ścisłych dlatego zajmowali się tymi dziedzinami, bo nie byli nacechowane ideologicznie. Tam byli również ludzie niekochający systemu. Więc to jest pierwsza rzecz.

Druga, dużo dziwniejsza. Otóż na ziemiach zachodnich mieszkało mnóstwo ludzi, którzy mieli kontakt na wschodzie, gdzieś w Grodnie, Stanisławowie czy Lwowie. Ci ludzie za wschodnią granicą, nie tylko nie kochali Związku Sowieckiego, ale często byli to ludzie, którzy przeszli przez Syberię. Oni tam poznali różnych antykomunistów i to z całego Związku Sowieckiego: z Uzbekistanu, Kazachstanu, etc. I teraz: ludzie związani z Kornelem, którzy od lat jeździli do swoich krewnych mieszkających za wschodnią granicą PRL, zawsze coś przemycali. Najczęściej dewocjonalia, które były zakazane. A potem, jak już współpracowali z nami, to przemycali przede wszystkim umiejętności.

Więc taki był pogląd Kornela na niepodległość – nie w pojedynkę, razem. No i mamy już drugą połowę lat siedemdziesiątych. Jest ożywienie rozmaitych ruchów opozycyjnych: cała mozaika organizacji, środowisk. Kornel miał do nich kontakt, uczestniczył w spotkaniach. Wspominał jedno z takich spotkań, na które przyszli ludzie z różnych środowisk opozycyjnych. I kiedy przyszedł czas, żeby Kornel zabrał głos, powiedział: Słuchajcie, o czym wy w ogóle gadacie? Naszym celem jest niepodległość. O to trzeba walczyć.

W tym czasie zdarzyło się, że Jan Waszkiewicz wydający Biuletyn Dolnośląski, poprosił Kornela o pomoc. Biuletyn miał straszne problemy. Co chwi-



► Ię SB zgarniało tych biednych drukarzy, zamykali ich, przepadał sprzęt, papier. I sam Jaś Waszkiewicz przyszedł do Kornela i mówi: słuchaj, może ty byś tym się zajął.

Kornel powiedział, w porządku, ale wprowadził swoje reguły. Po pierwsze żelazna konspiracja. Panowie, jak druk, to się zamykacie w tym domu, czy mieszkaniu i nosa nikt nie wystawia. Macie jedzenie, papierosy i nikt z was nie wychodzi. Bo jeżeli was drukarzy jest mało, a funkcjonariuszy SB jest 10 razy więcej, to my nigdy ich nie pokonamy, jeżeli będą takie proporcje. Musimy je odwrócić. Nie może być tak, że na jednego drukarza przypada 10 ubeków. Musimy doprowadzić do tego, żeby na jednego ubeka przypadało 10 drukarzy.

I Kornel zaczął szukać drukarzy. We wszystkich możliwych środowiskach, trafia nawet do hipisów. Właśnie wśród nich był Antek Rosiak, to był facet, który zakładał razem z Mirkiem Chojeckim Niezależną Oficynę Wydawniczą. Do tego jeszcze to był człowiek o świetnym piórze, często utrzymywał się z wygrywania konkursów literackich. Takim drugim był Krzysztof Gulbinowicz, genialne pióro. Tam był Wiesiek Moszczak, znaliśmy, w zasadzie można powiedzieć, że Wiesiek był pierwszym drukarzem stanu wojennego w Polsce.

Kornel był na początku wstrząśnięty, jak zobaczył to hipisowskie towarzystwo. Ale tak jak to on, uważał, że każdy może się przydać, każdy się do czegoś nadaje – a potem był zachwycony, okazali się tak znakomitymi, ogromnie przydatnymi ludźmi. Kornel uruchomił wielką akcję, żeby jak najwięcej szkolić drukarzy i ta akcja była prowadzona praktycznie do końca lat osiemdziesią-

tych. Ja wtedy miałem lat osiemnaście i przeszedłem taki kurs. Tam było wielu nauczycieli, najbardziej znani to Barbara Sarapuk i Bogdan Błażewicz, którzy wyszkolili setki drukarzy, a ci, którzy się nauczyli, mieli szkolić następnych.

Kornel mówił: owszem, jeżeli nam się trafi offset, to pracujemy, ale powielacze mają tak, że trudno je zdobyć, a łatwo stracić. Na jednym offsecie, tak było w Warszawie, jechało 100 redakcji różnych gazet, ale jak bezpieka zabrała offset, to te 100 redakcji zamieniały się w 100 grupek z pustymi rękami. A ramkę każdy mógł złożyć, każdy mógł na niej drukować. Masa ludzi była w stanie to mieć w domu, stworzyć sobie warsztat drukarski w ciągu jednego dnia, drukować nawet wtedy, kiedy innych zgarną. Tym samym powstawało coś, co da się nazwać – drukiem niezniszczalnym.

Mamy tyle drukarzy, tyle możliwości drukowania, że nigdy żadne siły nad tym nie zapanują. Ci ludzie, którzy później jeździli, żeby przenosić idee i tworzyć organizację również poza naszymi granicami, gdzieś w Związku Sowieckim, czy w innych krajach demoludów, to właśnie oni przyjeżdżali z takimi umiejętnościami, docierali nawet do Uzbekistanu, Kazachstanu i tam uczyli tego innych ludzi. W 2007 roku, jak mieliśmy 25. rocznicę Solidarności Walczącej, przyjechało sporo ludzi właśnie z tych krajów, z dawnego Związku Sowieckiego.

Ja bym powiedział, że w zasadzie rok przed Sierpniem 1980 roku zaczęło się tworzyć coś, co dałoby się nazwać Solidarnością Walczącą, znaczy już pojawiło się takie duże, rosnące grono ludzi, którzy ze sobą współdziałali i którzy, dzięki temu właśnie, 13 grudnia dys-

ponowali taką bazą drukarską i ludzką przede wszystkim – wyszkolonymi drukarzami.

Nikt nie był w stanie stworzyć podobnej struktury podziemnej, jaką wtedy 13 grudnia, pierwszego dnia stanu wojennego stworzył Kornel. A przypomnę, że tego dnia został zredagowany pierwszy numer „Z dnia na dzień”, który ukazał się już następnego dnia. Te gazetki ukazywały się co dwa dni, przez parę miesięcy w nakładzie, który – w związku z tym, że każdego dnia ruszały kolejne drukarnie – sięgał 10 tysięcy egzemplarzy.

A do tego jeszcze mówimy o gronie naukowców: fizyków, elektroników, inżynierów. Pojawiają się takie rzeczy, jak emisje audycji radiowych, kontrwywiad SW z nasłuchem częstotliwości esbekich. Więc dzieją się niesamowite rzeczy i to jest właśnie ta myśl Kornela, że z ludźmi, z którymi się z grubsza zgadzamy, możemy robić wszystko. Po prostu *sky is the limit*. W związku z tym właśnie ta organizacja Kornela jako jedyna w Polsce zaczęła być definiowana przez bezpiekę jako organizacja o charakterze ofensywnym, czyli organizacja, która się nie tyle broni, tylko wdziera się na takie obszary, które bezpieka uważała, że są niemożliwe, żeby tam się jakakolwiek działalność pojawiła.

Owocowały przeróżne kontakty. Nawet nie było pytania, skąd jesteś, co będziesz drukował. Chcesz drukować, czyli jesteś przeciw komunie, czyli działasz poza zasięgiem cenzury, podważasz w jakiś sposób system, rozwalasz go, to ci pomagamy. To było właśnie takie Kornelowe podejście, że każdy człowiek, opozycja, bez względu na poglądy, może i powinien działać. W samej Solidarności Walczącej były różne odłamy: syndykaliści, solidaryści, liberałowie, konserwatyści, nawet anarchiści się znaleźli. Naszym wspólnym mianownikiem była niepodległość. Obalamy komunizm i mamy niepodległość. To jest nasz wspólny cel i wszyscy, którzy do tego samego zmierzają, z nimi jest nam po drodze.

Więc ta organizacja, która w sumie wydawała 146 tytułów w sferze prasy i której działalność radiowa była wielokrotnością wszystkich innych niezależnych inicjatyw radiowych w Polsce, razem wziętych, ona również – począwszy od roku 1986-1987 – była adresem propozycji reżimu komunistycznego. To było coś takiego: słuchajcie, w perspektywie najbliższych lat będą częściowo przynajmniej wolne wybory, będziecie mogli gazety legalnie drukować, będziecie mieli prawo startować do Sejmu. Jeżeli chcecie do tego do-



► łączyć, to jest tylko jeden warunek – nie macie się wtrącać w sprawy Związku Sowieckiego.

Dla Kornela była to rzecz nie do zaakceptowania. On już wcześniej spotkał się z przykrością, która jednak wyszła na zdrowie. Otóż w roku 1979 Sowieci napadli na Afganistan. Kornel, którego Biuletyn Dolnośląski otrzymywał wsparcie z takiego funduszu, który znajdował się w dyspozycji Komitetu Obrony Robotników, opublikował artykuł na temat agresji ZSRR na Afganistan. W tym momencie – ciach, nie ma wsparcia. I okazało się ostatecznie, że Biuletynowi wyszło to na zdrowie. Wskutek reorganizacji i rozbudowie siatki kolporterskiej nakłady wzrosły, zasięg się powiększył. Biuletyn miał większy rozmiar, a do tego jeszcze Kooperatywa wydawnicza Wyzwolenie, która wydawała wtedy Biuletyn Dolnośląski, zaczęła drukować książki, różne inne tytuły prasy, znaczki.

Widzicie Państwo, część opozycji uważała, że absolutnie nie wolno mie-

ścić się w sprawy Związku Sowieckiego. A Kornel uważał, że bez współdziałania z innymi narodami, zjednoczonymi tą samą biedą, nie odzyskamy prawdziwej niepodległości. Dlatego musiał to odrzucić.

Zresztą ten człowiek, który najdalszy był od jakiegoś politykierstwa, stwierdził, że woli odejść z kręgu politycznej manipulacji, niż dołączyć do budowania tego ładu, który będzie z gruntu niesprawiedliwy, z gruntu krzywdzący dla Polski, a w perspektywie być może dla polskiej niepodległości zabójczy.

Później, jak Kornel wspominał wybory 4 czerwca 1989 roku, to mówił, że z początku się cieszył ze zwycięstwa, a najbardziej z tego, że lista krajowa jest wycięta. Ale potem okazało się, że dla tych, którzy organizowali tę, tak zwaną solidarnościową stronę, to ważniejsza była lojalność w stosunku do funkcjonariuszy reżimu i ważniejsze były interesy PZPR i tamtej strony niż interesy Polski i Polaków.

Potem przyszło to straszne wydarzenie, w trzecią rocznicę 4 czerwca, kiedy obalono premiera Jana Olszewskiego. Okazało się tego dnia, że większość polskiego sejmu uważa, że agenci mają prawo nie tylko być posłami, ministrami, ale mają prawo zajmować najwyższe urzędy, z urzędem prezydenta włącznie. I stąd pytanie premiera Olszewskiego: „czyja będzie Polska” i w którą stronę Polska będzie zmierzała – jest ciągle aktualne.

Zakończę może cytatem. Otóż 10 lat temu zostały przyznane pierwszej grupie ludzi Solidarności Walczącej Krzyże Wolności i Solidarności. Kornel zwrócił się wtedy do wyróżnionych takimi słowami: te oznaczenia wam się oczywiście należą, ale nie traktujcie ich jako jakiegoś uhonorowania czy podziękowania, tylko traktujcie je przede wszystkim jako zobowiązanie, ponieważ od obowiązków wobec Ojczyzny na żadną rentę, czy emeryturę nie przechodzi się nigdy.

Spór o Krzyż

STANISŁAW ANDRZEJ POTYCZ



Prezydent Legnicy zarządził zdjęcie Krzyża w sali obrad Rady Miejskiej Legnicy

■ W 1997 roku na głównej ścianie sali obrad Rady Miejskiej Legnicy został powieszony i poświęcony Krzyż. Zdecydowali o tym radni. Krzyż wisiał tam do 2025 roku, kiedy – w związku z remontem sali obrad – został na zarządzenie Prezydenta Miasta Legnicy Macieja Kupaja (Koalicja Obywatelska) zdjęty. Gdy 28 sierpnia 2025 roku, po remoncie sali obrad, radni wzięli udział w XX sesji Rady Miejskiej Legnicy zauważyli brak w niej Krzyża.

Interpelacje

W związku z zaistniałą sytuacją Klub Radnych Prawa i Sprawiedliwości 10 września 2025 roku skierował do Prezydenta interpelację, zadając mu następujące pytania:

1. Kto podjął decyzję o tym, aby krzyż nie wrócił na swoje miejsce w sali obrad po zakończeniu remontu?
2. Na jakiej podstawie prawnej podjęto decyzję o jego usunięciu i niewywieszeniu ponownie?
3. Czy sprawa była konsultowana z Radą Miejską lub jej Prezydium? Jeśli tak – prosimy o wskazanie daty i formy tych konsultacji.
4. Gdzie obecnie znajduje się krzyż i kto jest odpowiedzialny za jego przechowywanie?
5. Kiedy Pan Prezydent przewiduje przywrócenie krzyża na jego do-

tychczasowe miejsce, odpowiadając tym samym na oczekiwania mieszkańców naszego miasta?

W uzasadnieniu interpelacji radni stwierdzili: „Krzyż obecny w sali obrad od blisko siedmiu kadencji miał przede wszystkim wymiar historyczny i wspólnotowy. Został ufundowany i zawieszony przez ówczesnych radnych, jako wyraz inicjatywy samorządowej i symbol ciągłości pracy rady miasta. Od tamtego czasu stanowił trwały element sali obrad, w której podejmowane są najważniejsze decyzje dotyczące Legnicy”. W interpelacji napisano także, że została ona sporządzona w związku z licznymi zapytaniem mieszkańców Legnicy w tej sprawie.

Prezydent w odpowiedzi z 25 września 2025 na interpelację napisał: „Sala Rady Miejskiej Legnicy została, w ramach bieżącego utrzymania pomiesz-

czeń Urzędu Miasta odświeżona po wielu latach. Dlatego też usunięto ze ścian wszelkie elementy, które uniemożliwiły ich odświeżenie. Po zakończeniu prac, na ścianach umieszczono godło państwowe i herb miasta Legnicy, które są nieodzownym elementem wystroju pomieszczeń w budynku publicznym, o czym stanowi ustawa z dnia 13 stycznia 1980 roku o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz pieczęciach państwowych. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 25 ust. 2 zobowiązuje władze publiczne do zachowania bezstronności w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym. Krzyż wyczyszczony, jest przechowywany w pomieszczeniach Urzędu Miasta Legnicy”.



► Klub Radnych Prawa i Sprawiedliwości, nie zgadzając się ze stanowiskiem Prezydenta, wystosował do niego 27 października 2025 roku kolejną interpelację, w której radni stwierdzili, że stanowisko Prezydenta o trwałym usunięciu Krzyża z sali obrad Rady Miejskiej nie znajduje potwierdzenia w przepisach prawnych i w orzecznictwie sądowym, a kończąc ją napisali: „W świetle powyższego, Pana jednostronne działanie jest niezrozumiałe. Skoro to Rada Miejska – jako organ kolegialny – zadecydowała o obecności symbolu, jedynie Rada Miejska jest uprawniona do zmiany tej decyzji. Jeśli uważał Pan, że wystrój sali wymaga zmiany, Pana obowiązkiem było uszanowanie kompetencji Rady. Powinien Pan być wystąpić z inicjatywą uchwałodawczą i przedstawić projekt uchwały porządkującej tę kwestię. O losie Krzyża powinni zadecydować radni w drodze demokratycznego głosowania, a nie Pan poprzez arbitralne zarządzenie. W związku z powyższym, wnosimy o niezwłoczne przywrócenie Krzyża na jego historyczne miejsce w Sali Rady Miejskiej oraz – działając na podstawie art. 24 ust. 3 ustawy o samorządzie gminnym – żądamy udzielenia odpowiedzi na następujące pytania:

1. Dlaczego usunął Pan Krzyż jednostronną decyzją, całkowicie pomijając kompetencje Rady Miejskiej, która wcześniej, w drodze aklamacji, formalnie zadecydowała o jego obecności w Sali Obrad? 2. Kiedy dokładnie zamierza Pan wykonać apel Radnych i przywrócić Krzyż na jego miejsce w Sali Rady Miejskiej?

Prezydent, odpowiadając na interpelację, pismem z 13 listopada 2025

roku, podtrzymał swoje stanowisko, dodając: „Krzyż został zdjęty na potrzeby przeprowadzenia odświeżenia pomieszczeń, w których odbywają się sesje Rady Miejskiej Legnicy. Nie jest do tej technicznej czynności, wbrew twierdzeniom zawartym w przedmiotowym piśmie, wymagana zgoda organu uchwałodawczego, albowiem nie jest to zakres jego kompetencji. Co więcej, do organu wykonawczego gminy należy bieżące gospodarowanie mieniem gminy, natomiast organ stanowiący gminy podejmuje decyzje w zakresie spraw bezpośrednio przekazanych mu przez przepisy ustaw kompetencyjnych. Stąd też rada gminy nawet nie może podejmować czynności, które należą do sfery wykonawczej, gdyż stanowiłoby to o naruszeniu konstytucyjnej zasady podziału organów jednostek samorządu terytorialnego na wykonawcze i stanowiące”.

Petycja

Starania radnych o przywrócenie Krzyża do sali obrad Rady Miejskiej Legnicy znalazły wsparcie mieszkańców Legnicy, którzy licznie przybyli na sesję rady 27 października 2025 roku. Podczas sesji – w punkcie „Komunikaty i sprawy różne” – odbyła się dyskusja dotycząca usunięcia Krzyża z sali obrad. Zabrało w niej głos kilkoro radnych oraz przedstawiciel mieszkańców Legnicy, który poparł te starania.

Wsparcia tym staraniom udzielił także Instytut Na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, którego przedstawiciele dwukrotnie przyjeżdżali do Legnicy – 4 listopada 2025 i 12 marca 2026 roku – przedstawiając podczas zwoływanych wówczas konferencji prasowych sta-

nowisko prawne dotyczące starań. Instytut przygotował też petycję do Prezydenta zatytułowaną „Bronimy Krzyża w Legnicy”, która została umieszczona w listopadzie 2025 pod linkiem bronmykrzyzawlegnicy.pl. Podpisało ją 1385 osób. W petycji napisano: „Neutralność światopoglądowa instytucji publicznych nie może oznaczać wyrugowania tego, co stanowi o duchowej i kulturowej tożsamości narodu. Trybunał Konstytucyjny wielokrotnie podkreślał, że obecność symboli religijnych w przestrzeni publicznej nie narusza zasad państwa neutralnego, lecz służy pamięci i tradycji wspólnoty”. W petycji zauważono też, że: „Pierwsze posiedzenie Rady bez krzyża było bardzo burzliwe. Na sali protestowali mieszkańcy, obecne były także media. Prezydentowi miasta puściły nerwy i zaczął przepychać reportera Telewizji Republiki, który relacjonował na żywo rozmowę z jednym z radnych. Dziennikarz został popchnięty przez wólarza i jego współpracowników”.

Petycja nie doprowadziła do zmiany stanowiska Prezydenta Legnicy. W tej sytuacji, podczas wspomnianej konferencji prasowej 12 marca 2026 roku, radni związani z PiS i przedstawiciele Ordo Iuris ogłosili, że dają Prezydentowi dwa tygodnie na ponowne zawieszenie Krzyża w sali obrad i zapowiedzi skierowanie sprawy do sądu, jeśli nie wróci on w tym czasie na swoje miejsce.

Skarga

Prezydent nie wykonał tego żądania, wobec czego radni Adam Wierzbicki i Rafał Rajczakowski, reprezentowani przez kancelarię prawną Parchimowicz i Kwaśniewski Spółka Adwokatów i Radców Prawnych Spółka Komandytowa w Warszawie, pismem z 22 kwietnia 2026 wnieśli skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego we Wrocławiu: „na czynność Prezydenta Miasta Legnica usunięcia krzyża z sali obrad Rady Miejskiej Legnicy, będącą w istocie zarządzeniem, zaskarżając je w całości”, zarzucając mu naruszenie przepisów prawa materialnego: art. 30 ust. 2 pkt 3 ustawy o samorządzie gminnym i art. 18 ust. 1 tej ustawy: „poprzez ich błędne zastosowanie w drodze uznania usunięcia krzyża z sali obrad rady miejskiej przez prezydenta miasta za czynność techniczną, wyraz zarządu zwykłego mieniem komunalnym, gdy właściwym jest uznanie tej czynności za rozstrzy-



Sala obrad legnickiego ratusza zanim zdjęto krzyż. fot. UM Legnica

► gnienie sprawy z zakresu administracji publicznej dotyczącej symbolu religijnego w miejscu publicznym, co w konsekwencji stanowiło naruszenie konstytucyjnej zasady podziału organów jednostek samorządu terytorialnego na wykonawcze i stanowiące (art. 169 ust. 1 Konstytucji RP)”.

W związku z powyższym radni wniesli o: „stwierdzenie nieważności zaskarżonego zarządzenia Prezydenta Miasta Legnica w całości”, pisząc w uzasadnieniu skargi: „Prezydent Miasta Legnica, usuwając symbol religijny z sali obrad Rady Miejskiej Legnicy, naruszył interes prawny skarżących będących radnymi tej Rady, pozbawiając ich możliwości wzięcia udziału w rozstrzygnięciu tej kwestii, należącej przecież, jak wykazano wyżej, do właściwości rady gminy. W tych okolicznościach zasadne jest twierdzenie, że interes prawny skarżących został naruszony zarządzeniem podjętym przez organ gminy w sprawie z zakresu administracji publicznej”. A odnosząc się do stanowiska Prezydenta co do obecności symboli religijnych w budynkach publicznych w aspekcie regulacji art. 25 ust. 2 Konstytucji RP odwołali się do trzech orzeczeń sądowych: wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 9 grudnia 2013, I ACa 608/13, wyroku Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z 25 listopada 2010, I ACa 363/10 i postanowienia Sądu Najwyższego z 15 lipca 2010, III SK 124/10.

Pierwsze z wymienionych orzeczeń zostało wydane w sprawie, w której występującą jako powód grupa posłów na Sejm RP twierdziła, iż pozwany Skarb Państwa reprezentowany przez Marszałka Sejmu RP, narusza ich dobra osobiste na skutek tego, iż nie doprowadził do usunięcia Krzyża umiesz-

czonego samowolnie przez dwie osoby na ścianie sali posiedzeń plenarnych Sejmu RP w 1997 roku, żądając usunięcia Krzyża.

W uzasadnieniu orzeczenia, oddalającego apelację powodów od niekorzystnego dla nich wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie, Sąd Apelacyjny zauważył: „Krzyż łaciński jest przede wszystkim symbolem religijnym, nie można jednak pomijać jego znaczenia jako symbolu kultury i tożsamości państwowej. O takim odbiorze tego symbolu świadczą podjęte w latach 2009-2010 uchwały obu Izb Parlamentu, tj. uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 3 grudnia 2009 w sprawie ochrony wolności wyznania i wartości będących wspólnym dziedzictwem narodów Europy (M. P. 2009, Nr 78, poz. 962) i uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 4 lutego 2010 w sprawie poszanowania Krzyża (M. P. 2010, Nr 7, poz. 57). Fakt umieszczenia krzyża na Sali Posiedzeń Plenarnych Sejmu, wiąże się jedynie z tzw. pasywnym oddziaływaniem tego symbolu, a takie oddziaływanie nie stanowi przejawu religijnej indoktrynacji ze strony państwa naruszającej wolność sumienia i wyznania posłów (por. wyrok Wielkiej Izby ETPCz z dnia 18.03.2011, skarga nr 30814/06). Podkreślić należy, iż wkroczenie władz publicznych w sferę wrażliwości światopoglądowej jednostki nie musi oznaczać, iż zawsze dochodzi do naruszenia dóbr osobistych takiej jednostki. Odwołując się do terminologii, którą posłużył się Sąd Okręgowy w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku, należy stwierdzić, iż nie każdy dyskomfort światopoglądowy odczuwany przez osoby niewierzące w związku z eksponowaniem w prze-

strzeni publicznej symbolu religijnego należy utożsamiać z naruszeniem ich wolności sumienia i wyznania”.

Z kolei w uzasadnieniu wyroku Sądu Apelacyjnego w Szczecinie (ws. usunięcia Krzyża znajdującego się w sali konferencyjnej Rady Miejskiej w Świnoujściu) podkreślono przede wszystkim: „W rozpoznawanej sprawie uznać należy, że umieszczenie symbolu krzyża w pomieszczeniach pozwanej stanowi wyraz realizacji przez grupę radnych [...] własnych praw podmiotowych, wyraz – jak pokazało kilkunastoletnie doświadczenie – akceptowany dotychczas przez całą społeczność tego miasta. Realizacja natomiast praw podmiotowych wyłącza bezprawność działania”. Przywołano w nim też fragment uzasadnienia wyroku Sądu Apelacyjnego w Łodzi z 28.10.1998 (sygn. akt I ACa 612/98; OSA 2007/7), w którym zwrócono uwagę, że jednostka nie może w realizacji własnych praw pozbawić prawa innych do kultywowania swej tradycji, kultury, obyczajowości czy realizacji odczuć zbiorowych oraz, że zawieszenie krzyża w magistracie czy też przynoszenie symboli religijnych do pracy przez urzędników stanowi wyraz prawa członków społeczności lokalnej, a nie Gminy do wolności sumienia i wyznania.

A Sąd Najwyższy w ww. postanowieniu z lipca 2010 roku stwierdził, że obecność Krzyża w lokalu wyborczym, na który pomieszczenie udostępniła szkoła podstawowa, nie może być odczytywana jako dyskryminacja innych wyznań w wyborach.

Prawo do wyrażania tożsamości religijnej w miejscach publicznych

Zauważyć należy, że przytoczone w uzasadnieniu skargi legnickich radnych orzeczenia wpisują się w jednolitą linię orzeczniczą polskich sądów powszechnych oraz Sądu Najwyższego, zgodnie z którą tolerowanie symboli religijnych w miejscach publicznych nie oznacza dyskryminacji mniejszości ani osób bezwyznaniowych. Ta linia orzecznicza jest ważnym punktem odniesienia w debacie prawnej nad zasadą bezstronności światopoglądowej władz publicznych w Polsce.

Jednak nie wszyscy przedstawiciele władz publicznych w Polsce uważają podobnie. Przykładem na inne stanowisko w tej sprawie jest wypowiedź Donalda Tuska z 2021, o której tak pisał 6.08.2021 Portal Samorządowy PL (www.portalsamorzadowy.pl): „Lider PO Donald Tusk w czwartkowym czacie z internautami został zapy-



Fot. Wojciech Obremski



► tany, czy jego zdaniem w szkołach powinny wisieć krzyże. – Uważam, że nie – odpowiedział. – Bardzo chciałbym, żeby tym miejscem, w którym ci, którzy wierzą, mogli się spotkać w pokoju i wzajemnym zaufaniu, pomodlić się, żeby to były kościoły, a nie urzędy publiczne, czy szkoły. Szkoła powinna uczyć nas wzajemnego respektu i szacunku, niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzący, czy nie – zaznaczył Tusk. Jego zdaniem, miejsca publiczne, takie jak Sejm czy szkoła, powinny być wolne od symboliki religijnej”.

Ta wypowiedź jest niezgodna nie tylko z wyżej przywołanymi orzeczeniami sądowymi, ale także z przytoczonymi w uzasadnieniu skargi legnickich radnych uchwałami Sejmu RP i Senatu RP. Sejm RP uznał bowiem, że: „znak krzyża jest nie tylko symbolem religijnym i znakiem miłości Boga do ludzi, ale w sferze publicznej przypomina o gotowości do poświęcenia dla drugiego człowieka, wyraża wartości budujące szacunek dla godności każdego człowieka i jego praw” i podkreślił, że: „zarówno jednostka jak i wspólnoty mają prawo do wyrażania własnej tożsamości religijnej i kulturowej, która nie ogranicza się do sfery prywatnej”. Natomiast Senat RP stwierdził: „wszelkie próby zakazania umieszczania Krzyża w szkołach, szpitalach, urzędach

i przestrzeni publicznej w Polsce muszą być poczytane za godzące w naszą tradycję, pamięć i dumę narodową”.

Odważnie stawać w obronie wartości

Należy mieć nadzieję, że skarga legnickich radnych zostanie rozstrzygnięta w sposób zgodny z przywołanymi w niniejszym tekście orzeczeniami sądowymi oraz uchwałami Sejmu RP i Senatu RP. Jednak, być może rozstrzygnięcie sądowe nie będzie potrzebne, jeżeli Prezydent Legnicy zmieni swoje stanowisko w sprawie i pozwoli na powieszenie Krzyża w sali obrad Rady Miejskiej Legnicy, tak jak zrobiła to Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska (KO), która niedawno poleciła zdjęcie Krzyża w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Łodzi, ale – po interwencji jednego z radnych PiS – Krzyż powrócił na swoje miejsce.

Miejmy nadzieję, że dojdzie także do zmiany stanowiska Prezydenta Legnicy, miasta znanego z jednej z najważniejszych bitew średniowiecznej Europy – Bitwy pod Legnicą (9 kwietnia 1241), podczas której książę Henryk II Pobożny walczył z Mongołami i oddał – jak mówił 2 czerwca 1997 roku w Legnicy św. Jan Paweł II – „życie za powierzony jego władzy lud” i „za wia-

rę Chrystusową”. A wybitny polski historyk prof. Andrzej Nowak tak mówił 26 września 2020 roku podczas wykładu w Legnicy: „Książę Henryk poległ. Ale nie przegrał. Polska nie pozostała pod panowaniem najeźdźców z innego świata. Henryk Pobożny bronił piastowskiego, polskiego domu i zarazem granicy łańciskiej Europy, chrześcijańskiego świata. Gdzie dziś jest ta granica? Gdzie jest ta Europa? I jaka jest dzisiaj nasza misja”.

Oby wierność Krzyżowi i miłość do Ojczyzny, cnoty tak bliskie Henrykowi II Pobożnemu (obecnie Śludze Bożemu – proces beatyfikacyjny toczy się w Diecezji Legnickiej od 2021), że oddał za nie życie, będą bliskie także współczesnym Polakom, bo przesłanie, które on nam zostawił ciągle nas zobowiązuje: aby w razie potrzeby odważnie stawać w obronie wartości chrześcijańskich w Polsce, Europie i na świecie.

Artykuł w wersji anglojęzycznej ukaże się wkrótce w wydawanym przez Stowarzyszenie Prawniczy dla Polski najnowszym raporcie o stanie praworządności w Polsce (<https://prawnicydla.pl/raporty/>). Raport ukazuje się w języku angielskim i rozprowadzany jest wśród polityków krajów zachodnich, m.in. trafi do administracji prezydenta Trumpa.



Fot. Wojciech Obremski

Dziadek nr 62388

WOJCIECH
ROHATYN
POPKIEWICZ



■ 14 czerwca 1940 roku Niemcy deportowali z więzienia w Tarnowie pierwszych 728 Polaków do Auschwitz. Dziadek mój znalazł się tam dwa lata później wraz z 514 więźniami z Radomia. Wytatuowali mu nr 62 388. Byli tam wówczas więzieni w większości Polacy.

Z końcem października 1944 roku przewieziono dziadka do Wrocławia, do filii obozu Gross-Rosen. Stamtąd już na piechotę więźniowie byli pędzeni około 70 kilometrów do głównego obozu. W mijanych wsiach ciskano w nich kamieniami z okrzykami „polnische banditen”.

W KL Gross-Rosen, po koszarze pracy w kamieniołomach, został zastrzelony na cztery miesiące przed końcem wojny. Często przejeżdżam, jadąc do Jeleniej Góry w pobliżu Strzegomia. Spoglądam na obozowe wzgórze. Tylko jednego dziadek nie przewidział. Tu teraz jest Polska.

Tymczasem w Berlinie 16 czerwca 2026 roku pobito Polaków pragnących złożyć krzyż i wieńce pod głazem, który ma upamiętniać 6 milionów polskich obywateli zamordowanych w czasie okupacji przez Niemców. Komentarz wydaje się zbędny. Póki co, biorę moje wnuczęta na kolana.

Mój dziadek nie doznał tego szczęścia.

Tadeusz Stanisław Nowak urodzony 26 sierpnia 1891 r. w Słotwinie. Więzień niemieckich obozów KL Auschwitz, z numerem więziennym 62388 oraz KL Gross-Rosen. Zamordowany w ostatnich

dniach stycznia 1945 r. Działacz społeczny, przedsiębiorca, absolwent Uniwersytetu Technicznego w Wiedniu, Kawaler Orderu Odrodzenia Polski.



WOJCIECH ROHATYN POPKIEWICZ

Dziadek mój nr 62388

Dziadek mój, polski inżynier Kolejowy szlak
Stawiał w mieście Rohatynie...

Tory biegły tak

Że w tym mieście tam pod Lwowem

Przyszło na świat dziewczę zdrowe

Zakwiliło w głos Taki był jej los...

Stąd, aż po Kresów kres

Nam tak daleko jest...

Hen, a właściwie tuż

Serce mojej matki

Biło już...

To nie było za granicą

Mojej mamie mógłbym przysiąc

Cóż, dzieciństwa żal

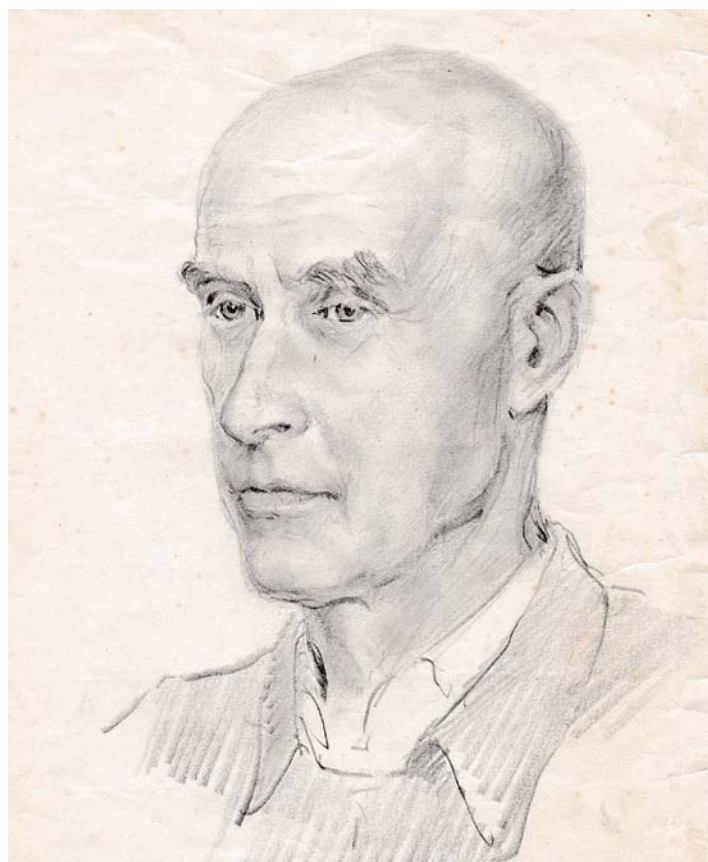
Tory biegły w dal...

Gdy lat miała osiemnaście Polski ułan chwyt

Mojej mamie się oświadczył... Pierścień dał na znak

Nieklamanej tej miłości... Stalin młodym pozazdrościł

Szczęście mamie skradł... Strzał w Katyniu padł!



Tadeusz Stanisław Nowak, ur. 1891 r., zginął
w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen 28.I.1945 r.
Ten portret został wykonany przez współwięźniaka
w obozie w Oświęcimiu. — Mój sp. Dziadek.



► Stąd, aż po Kresów kres
On tam wśród swoich jest...

Las...Wzrastający las
Chłonał młodość ich
W zbutwiały czas...
Jego życie, życie twoje
Jak nie lękać się tych wojen...
Gdy niewinnych krew
Jak powstrzymać gniew?

Dziadek mój, a ojciec mamy Kochał córkę swą...
Nieba jej przychylić chciałby...
Brunatniało zło...

Ona znów przeżyła zgrozę Gdy dobito go w Gross Rosen.
Zginął jego brat...
Wojna szła przez świat...

Kto, powiedz mamie kto?
Zło...Tak ogromne zło...
Sąd... Jakiż ludzki sąd
Ma osądzić ten piekielny błąd?
Tylu potraciło życie...
Czy nienawiść ma granice?
Czy osądzi zło
Jakiś boski sąd?

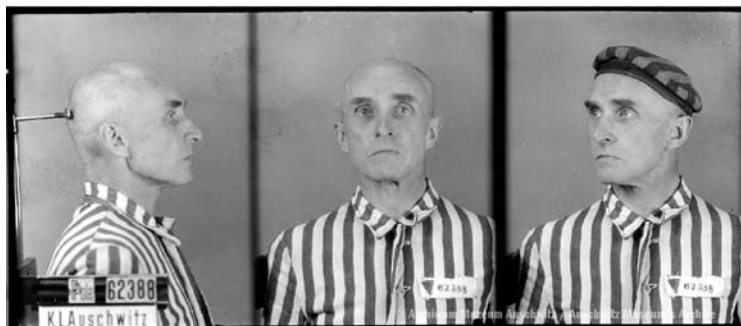
A gdy już po wojnie było Niepotrzebny schron...
Tato mamie wyznał miłość We Wrocławiu dom...
Dzieci im przybyło troje Nie zaznały dotąd wojen...

Odra tu, tam Bug...
Lecz niech wie Twój wnuk...

Stąd, aż po Kresów kres
Dom Twój tam mamie jest...
Tam, gdzie pod strażą lwów
Serce Twoje bije
Bije znów!
I nieważne są granice
Moje życie, Twoje życie...
Za granicą snów
Serca biją znów!

Nie, nie będzie za granicą
To dziadkowi chciałbym przysiąc
Wrocław tak jak Lwów...
Serca biją tu!

<https://www.youtube.com/watch?v=KU95R6ukyD4>



Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



Przykręcanie śruby a la Filipiny. Skąd my to znamy?

Piszę te słowa na Filipinach, gdzie jestem po raz drugi w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy a po raz trzeci w ciągu ostatnich paru lat. Widzę podobieństwa między tym jedynym katolickim krajem Azji, a moją Ojczyzną, przy czym nie chodzi tu tylko o kwestie wiary i szczególnego przywiązania do rodziny. Chodzi o politykę. I u nas i u nich historia przyspiesza. I u nas i u nich władza przykręca śrubę i zamyka lub ściga polityków opozycji.

Oto tuż przed moim przyjazdem aresztowano opozycyjnego senatora – syna byłego prezydenta. Okoliczności były jakże podobne do tego, co miało miejsce w Polsce. U nas po byłego szefa MSW

i wiceszefa tegoż resortu służby wkroczyły do Pałacu Prezydenckiego. Tutaj policja dokonała desantu na... Senat.

Aby na pewno złamać potencjalny opór policjantom towarzyszył aktualny minister spraw wewnętrznych. Naruszenie nietykalności izby wyższej wściekło jej przewodniczącego – skądinąd mojego znajomego, z którym (i jego żoną) niedawno jadłem kolację.

Zaprotestował ostro i publicznie. Rezultat? Już podczas mojego pobytu, a więc parę dni po najściu policji + szefa MSW na Senat... został odwołany ze stanowiska marszałka, żeby użyć polskiego określenia.

Dwa tygodnie wcześniej odbyło się policyjne polowanie na innego senatora z opozycji. Spodziewał się tego, więc obawiając się aresztowania w ogóle przez ostatnie miesiące nie przyjeżdżał do stolicy, Manili. W końcu przyjechał i został w siedzibie parlamentu uznając, że stamtąd go nie aresztują (naiwnie, biorąc pod uwagę późniejsze doświadczenia jego kolegi z opo-

zycji). Gdy do nakazu jego aresztowania wydanego przez miejscową policję doszedł kolejny nakaz – międzynarodowy – senator uznał, że trzeba wiać.

Potem było jak w filmie sensacyjnym: z budynku Senatu wydostał się ukryty w samochodzie innego senatora z opozycji, któremu później postawiono za to zarzuty. Następnie miał odpłynąć jachtem byłego gubernatora w „pewne miejsce”, a stamtąd odlecieć do prowincji Mindanao – tej samej, w której japońscy żołnierze ukrywali się lata po wojnie.

Obecnie usiłuje się odwołać ze stanowiska obecną prezydent, która ośmieliła się zadrzeć z prezydentem. Widziałem demonstracje w jej obronie w filipińskiej stolicy. Skądinąd budynek Senatu jest niemal ufortyfikowany i pilnie strzeżony, co przypomina mi znowu znane sceny z Polski...

Filipiny, Polska: jak daleko i jak blisko. My wybory mamy za rok, oni za dwa lata. Ale strach władzy jest, jak widać, bardzo podobny. A i metody zbliżone...

Pisanie Historii



JERZY PAWLAS

■ Polityka historyczna, rozumiana jako narzucanie innym swojej narracji, może być równie skuteczna, jak agresja kinetyczna, bo naród, który traci pamięć, nie ma tożsamości. Nie liczy się, bo nie ma swojej racji stanu.

Obywatele polscy pojechali do Berlina w rocznicę postawienia kamienia pamięci polskich ofiar II wojny światowej, by pomodlić się, postawić krzyż i złożyć kwiaty. Po brutalnej pacyfikacji niemieckiej policji znaleźli się w szpitalu. Polskie służby dyplomatyczne nie zainteresowały się tym barbarzyństwem – wbrew prawu unijnemu i niemieckiemu. Premier nazwał ten przestępczy incydent – ruchawką berlińską. W ten sposób niemiecką politykę historyczną brutalnie realizują policyjni bojówkarze, pacyfikując polskich obywateli. Ten kamień pamięci – zwany również kamieniem pogardy – jako symbol od dawna obiecywanego pomnika, znajduje zwolenników wśród administracji 13 grudnia.

Ruchawka berlińska

I właśnie przy tym kamieniu członkowie Ruchu Obrony Granic chcieli umieścić tablice z informacjami o niemieckiej polityce wojennej na polskich terenach. Ta podstawowa prawda powinna znajdować się w niemieckich podręcznikach, ale nieznaną jest w społeczeństwie niemieckim powszechna. To klęska niegdyśjszej komisji podręcznikowej, w której uczestniczył Władysław Bartoszewski, szeroko reklamowany przez media polskojęzyczne jako profesor. Niezależnie od tego, premier swoje: Ruch Obrony Granic kompromituje Polskę. PO-litycy też nie ustępują – nie potrzebujemy takich patriotów, chcecie nas pokłócić z sąsiadami. Ta prowokacja niszczy relacje dobrosąsiedzkie.

Wynika z tego, że w ramach dobrosąsiedzkiej współpracy, polscy obywatele mogą być bici przez niemieckich policjantów. A na wyparciu zbrodni wojennych (nie mówiąc o reparacjach), bezkarności i nieodpowiedzialności – jako na fundamencie – można stanowić przyjazne relacje między narodami.

W środku cywilizowanej (bazującej na wartościach chrześcijańskich) Europy – policjanci zaatakowali ludzi niosących krzyż i profanowali go. Kto szkoli takich policjantów, którzy kopią i biją ludzi niosących krzyż. Czy funkcjonariusze-zwyrodnialcy uświadamiają sobie ogrom przewiny. A może – sądząc po

obojętności polskich władz – po prośbie bagatelizują ją. Nawet pozwalają sobie kłamać, że to polscy manifestanci ich zaatakowali. Niezależnie od tego, kultura pamięci w wykonaniu niemieckiej policji musi dawać do myślenia – nawet obywatelom brukselskim pochodzenia polskiego.

Firma kurierska

Były prezydent Poroszenko finansuje muzeum poświęcone UPA. Prezydent Zeleński zawiaduje uroczystym pochówkiem Andreja Melnyka, odznacza jeden z oddziałów wojskowych imieniem „bohaterów UPA”, co jest skandalem – równie bezczelnym, jak odesłanie polskiego orderu firmą kurierską za pobraniem (właściwa jest poczta dyplomatyczna). Prostactwo i małostkowość, absolutne nieliczenie się z polską wrażliwością historyczną. To rezultat naiwnego polskiego politykierstwa, bo społegliwość wobec ukraińskich partnerów nie przyniosła ani prawdy historycznej (ponad 100 tys. ofiar Ludobójstwa Wołyńskiego), ani cywilizowanego upamiętnienia ofiar. Co więcej, rozdzielono prace poszukiwawcze od ekshumacyjnych, na które trzeba uzyskać odrębne zezwolenia. Ludobójstwo dosięgnęło około 1500 polskich miejscowości. Upamiętnienie ofiar w obecnym tempie potrwa kilkadziesiąt lat.

W tej sytuacji urzędnicy ukraińscy, a także byli prezydenci, odsyłają polskie odznaczenia. Natomiast polski przedsiębiorca, któremu marzą się interesy przy odbudowie ukraińskiej gospodarki, utyskuje – nie możemy być zakładnikami przeszłości, tak jakby ludobójstwo miało jakąś cenę. Niestety nie zauważył, że polska firma, która zbudowała zakład przetwarzania odpadów pod Lwowem, została właśnie wykiwana, puszczona z torbami, mimo międzynarodowych arbitraży.

Miłośnicy bratniej pomocy dla ukraińskiej braci nie dostrzegali też, że ukraińska gospodarka w warunkach wojennych rozwija się nieporównanie lepiej niż polska (choćby rekordowa dziura budżetowa). Buduje się elektrownię atomową, ukraińscy przedsiębiorcy otwierają firmy w naszym kraju. W latach 2022-2025 powstało około 109 tys. firm. Ponad 27

tys. spółek z ukraińskim kapitałem działa w branży budowlanej, handlu hurtowym i transporcie. Natomiast stroniący od poboru obywatele ukraińscy rozbijają się luksusowymi samochodami po naszym kraju.

Ukraińscy politycy pozwalali sobie ingerować w polskie kampanie wyborcze (sejmowa, prezydencka), optując za stronnictwem obecnie rządzącym. Nic dziwnego, że politycy PO-KO – zwani lumpeneliciarzami z administracji 13 grudnia, opowiadają się po stronie Zeleńskiego. Niemniej 74% komentarzy w sieciach społecznościowych popiera decyzję prezydenta Nawrockiego o odebraniu Zeleńskiemu najwyższego polskiego odznaczenia. Ukraińscy prezydenci i urzędnicy masowo zrzekają się polskich odznaczeń, choć miały one prowadzić do porozumienia między oboma krajami. Widać okrutną prawdę o Ludobójstwie Wołyńskim jest dla nich nie do zniesienia, tak jak wdrożenie ekshumacji i wzniesienie upamiętnień. Niemniej nie trzeba „interpretować trudnych bolesnych kart historii naszych narodów”. Trzeba po prostu starać się zapewnić należyty szacunek wszystkim niewinnym ofiarom XX wieku – jak przekonują historycy. IPN zapowiada akcję informacyjną o ukraińskim nacjonalizmie w portalach społecznościowych.

Ekscesy ukraińskiego szowinizmu w latach 1939-1947 to nie „trudna historia” – to zorganizowana akcja antypolska, czystka etniczna na Kresach II Rzeczypospolitej, przedsięwzięta przez obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego (to sąsiedzi sąsiadom zgotowali ten los). To bezprecedensowy wykwit barbarzyństwa – zabić w męczarniach, nie pogrzebać po chrześcijańsku, zapomnieć. Lub inaczej ujmując – czystkami etnicznymi wyrąbywać sobie niepodległość przy niemieckiej pomocy. Takie są fakty historyczne – ludobójstwa nie sposób relatywizować.

Niemniej pracownicy mediów polskojęzycznych już martwią się, czy „antyukraińska retoryka” będzie wiodącą w kampanii wyborczej. Zresztą budujemy przyszłość na nowych zasadach. Czy to oznacza, że można zostawić nieopogrzebanych w dołach śmierci? W każdym razie rotacyjny marszałek Hołownia też ▶

► się zamartwia, że w konsekwencji odebrania odznaczenia Zełenskiemu, firmy niemieckie przejmą jeszcze więcej kontraktów na odbudowę ukraińskiej gospodarki. Wynika z tego, że prawda historyczna i ekshumacja mogą być zakładnikiem gospodarki.

Bez przeszłości

Polskie społeczeństwo niosące tak gromadną i bezinteresowną pomoc ukraińskim uchodźcom – odniosło moralne zwycięstwo. Przewyciężyło historyczne obciążenia. Toleruje też proukraińskich (czyli antypolskich) ministrów czy profesorów. Niemniej są jakieś granice i uwarunkowania. Bo trzeba znać historię swego narodu i swoich sąsiadów. Wtedy nie będzie nieporozumień. Czesi nie wiedzą, że wbrew plebiscytowi na Śląsku Cieszyńskim, zaanektowali ten region. Ukraińcy nie wiedzą o Ludobójstwie Wołyńskim, więc domagających się prawdy Polaków, posądzają o nastroje antyukraińskie. Nie wiedzą, że banderyzm był rodzajem nazizmu, a ten jest nie do przyjęcia we współczesnej cywilizacji. Niemcy też nie znają historii swego państwa, nie znają swych przodków. Uważają, że Niemcy to ofiary nazizmu, od którego wyzwolili ich alianci.

Tak więc, Ukraińcy promują banderyzm, Rosja neoimperializm, posuwając się do zabijania swych przeciwników politycznych w naszym kraju, a niemiecka policja pacyfikuje polskich obywateli. Nasi sąsiedzi stają się coraz bardziej agresywni, co w dużej mierze wynika z nieznamości przeszłości. Sądząc po wypowiedziach przedstawicieli administracji 13 grudnia – społeczeństwu to jakoś nie przeszkadza.

Nie oznacza to jednak, że ludzie akceptują fałszywe narracje historyków krajowych i zagranicznych. Już ponad 750 tys. osób podpisało protest przeciwko rządowym zakusom likwidacji toruńskiego Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Opór budzą ukraińskie przekazy o bohaterstwie ludobójców, walczących o niepodległość we współpracy z niemieckimi nazistami. Nie do przyjęcia są również bajania niemieckich tzw. wypędzonych, sugerujących, że polska ludność wzbogaciła się na niemieckich majątkach. Tylko ludzie bez znajomości historii mogą brać poważnie wytwory dobrosąsiedzkiej polityki historycznej, ale nieodzowna jest również świadomość bieżących uwarunkowań politycznych. Mimo umów międzynarodowych postępuje proces lituanizacji Polaków, mieszkających na Litwie. Z polskich szkół korzysta 3,2-3,5%

dzieci polskich, gdy Polacy stanowią 6% ludności państwa litewskiego.

Biznes pojednania

Niemcy reinterpretują historię II wojny światowej, relatywizują swój udział i odpowiedzialność, czyniąc się ofiarami nazistów. Sugerują polskie współsprawstwo w tej wojnie i polską współodpowiedzialność. Skoro nasz kraj jest współwinny zbrodni wojennych, to jak tu mówić o reparacjach. Można natomiast bajdurzyć o pojednaniu, gdy już Polacy uznają swą winę. Polsko-ukraińskie pojednanie też miałoby swoją cenę – wyparcie prawdy o ludobójstwie i zaprzestanie upamiętnień, a może nawet uznanie OUN-UPA jako organizacji narodowo-wyzwoleńczej antyrosyjskiej, niekolaborującej z Niemcami.

Tymczasem towarzysz rotacyjny marszałek sejmowy mrozi projekt ustawy złożony przez prof. Przemysława Czarnka i prezesa IPN dr Karola Nawrockiego w sprawie zakazu propagowania banderyzmu. Wobec tego powstał komitet obywatelski, zbierający podpisy pod ustawą o zakazie propagowania banderyzmu. Jest więc szansa na zaprzestanie fałszowania historii, na pojednanie oparte na prawdzie.

Niemcy urządzili sobie rekonstrukcję historyczną pod pomnikiem polskich ofiar Niemców w Berlinie



c e z a x y k + y) z + o n i

Pacyfikacja zamiast ochrony



OSKAR KIDA

Konstytucjonalista, dr nauk prawnych,
ekspert prawny Ruchu Obrony Granic

■ Prawo działa nie tylko wtedy, gdy jest wygodne dla Berlina, Brukseli albo polskich komentatorów powtarzających cudzą narrację. Prawo albo obowiązuje wszystkich, albo staje się dekoracją do politycznej przemocy.

W ostatnich dniach media zalała fala manipulacji i bezwzględnego hejtu wymierzonego w delegację Ruchu Obrony Granic oraz Roberta Bąkiewicza. Machina propagandowa próbuje za wszelką cenę odwrócić kota ogonem i wmówić opinii publicznej, że Polacy pojechali do Berlina łamać prawo.

Choć sam nie brałem bezpośredniego udziału w tych wydarzeniach, jako członek Ruchu Obrony Granic całym sercem i pełną wiedzą solidaryzuję się z naszymi poturbowanymi kolegami. Nie mogę milczeć, gdy brutalna siła fizyczna i kłamstwo medialne próbują zastąpić twarde fakty prawne.

A fakty te są porażające dla strony niemieckiej. Robert Bąkiewicz wraz z delegacją ROG udał się pod berliński pomnik upamiętniający polskie ofiary niemieckiego terroru z czasów II wojny światowej. Ich intencja była czysta, skromna i głęboko zakorzeniona w naszej tożsamości – chcieli w spokojny sposób odmówić modlitwę i złożyć symboliczny krzyż w miejscu pamięci narodowej.

W odpowiedzi zostali zaatakowani przez niemiecką policję, która zachowała się w sposób skandaliczny. Robert został powalony na ziemię, skopany i zakuty w kajdanki, a z miejsca zdarzenia zabrano go karetka pogotowia z podejrzeniem wstrząsu mózgu oraz pękniętych żeber.

Niemiecka narracja o rzekomej „nielegalności” polskiego zgromadzenia rozpada się w pył przy jakiegokolwiek rzetelnej analizie przepisów. Przede wszystkim warto podkreślić to, co przemilczają media: pomnik ten znajduje się w otwartej przestrzeni publicznej, która nie jest objęta żadnymi nadzwyczajnymi zakazami ani specjalnymi strefami wyłączonymi z manifestacji. Wbrew kłamstwom powtarzanym w Internecie, znajduje się on POZA strefą objętą szczególną ochroną ze względu na bliskość budynków państwowych. To miejsce, gdzie regularnie i bez żadnych przeszkód swoje poglądy manifestują chociażby organizacje klimatyczne.

Co więcej, w trakcie wydarzenia polska delegacja dopełniła wszelkich starań i formalnie zgłosiła zgromadzenie jako spontaniczne, a policja to zgłoszenie przyjęła. Zgodnie z niemiecką ustawą

o zgromadzeniach, taka forma ekspresji jest w pełni legalna i od momentu zgłoszenia korzysta z natychmiastowej ochrony państwa.

Rozwiązanie takiego zgromadzenia przez policję wymaga zaistnienia skrajnych przesłanek, takich jak bezpośrednie i realne zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego. Nic takiego nie miało miejsca.

Największy skandal kryje się jednak w sferze prawa międzynarodowego i porażającej hipokryzji zachodnich instytucji. Zgodnie z ugruntowanym orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, miejsca pamięci podlegają szczególnej ochronie prawnej. Zgromadzenia w takich miejscach, mające na celu oddanie hołdu ofiarom, są bezpośrednio i bezwzględnie chronione przez art. 11 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (EKPC). Niemieccy funkcjonariusze mieli prawny obowiązek to zgromadzenie zabezpieczyć, a nie je pacyfikować.

Tutaj ujawnia się obrzydliwy mechanizm podwójnych standardów. Kiedy Europejski Trybunał Praw Człowieka wydaje wyroki uderzające w Polskę, w nasz ustrój i suwerenny porządek prawny – choć w ogóle nie ma do tego prawnych kompetencji – Berlin i unijne salony natychmiast domagają się od nas ślepego i bezwzględnego posłuszeństwa w imię mitycznej „praworządności”.

Kiedy jednak te same umowy i orzeczenia dotyczą tego, do czego faktycznie zostały stworzone – czyli realnej ochrony fundamentalnych praw czło-



wieka, w tym prawa Polaków do pokojowego manifestowania i modlitwy za pomordowanych przodków – Niemcy zupełnie się nimi nie przejmują. Brutalnie je ignorują i depczą butami policyjnymi.

Rodzi się więc fundamentalne pytanie: po co nam międzynarodowe umowy i konwencje takie jak EKPC, które

w teorii mają wiązać wszystkich, a w praktyce stanowią bicz wyłącznie na kraje takie jak Polska, podczas gdy silniejsze państwa, jak Niemcy, mogą je sobie bezkarnie lekceważyć?

Ta rażąca dysproporcja prawna idzie w parze z brutalnością, która w demokratycznym państwie nigdy nie powinna mieć miejsca. Nawet gdyby z urojonych powodów niemiecka policja dopatrzyła się tam jakichkolwiek uchybień proceduralnych, dysponowała całym wachlarzem tak zwanych miękkich środków: od wezwań przez megafony, przez wyznaczenie kordonu, aż po próby negocjacji.

Tymczasem od razu rzucono się na Polaków z nieludzką agresją. Ponieważ członkowie ROG zachowywali się w stu procentach pokojowo i nie stawiali najmniejszego oporu fizycznego, działanie policji nie miało nic wspólnego z legalnymi środkami przymusu bezpośredniego. Środki te mają bowiem służyć wyłącznie przywróceniu porządku, a nie fizycznemu odwetowi. To, co zobaczyliśmy, było ordynarnym pobiciem bezbronnych ludzi.

Niemcy od lat prowadzą wobec Polski bezwzględną politykę dominacji historycznej, próbując rozmyć własną odpowiedzialność za zbrodnie i zamknąć usta każdemu, kto upomina się o sprawiedliwość i reparacje. Nie możemy pozwolić, aby brutalna siła fizyczna i medialne kłamstwa wymazały prawdę o tamtych wydarzeniach.

Dzisiaj stajemy przed koniecznością zorganizowania profesjonalnej i kosztownej pomocy prawnej dla Roberta Bąkiewicza oraz poturbowanych uczestników, aby dowieść bezprawia strony niemieckiej przed tamtejszymi sądami.

List do zwolenników
Ruchu Obrony Granic



Sumienie **Opola**

TOMASZ
BIAŁASZCZYK

Apel o przyzwoitość i odpowiedzialność



W połowie czerwca na ul. Grunwaldzkiej w Opolu pojawił się nowy duży baner. Aktualny, tak jak poprzedni, o którym pisaliśmy w 84. numerze PJC z 20 marca br. Wcześniejszy przypominał o zbrodniach niemieckiej okupacji i o zaległych reparacjach ze strony niemieckich agresorów. Najnowszy przypomina:

Pył cementowy zabija.

Jego autorem i właścicielem jest Jerzy Gneciak. Opolanin, społecznik, działacz opozycji antykomunistycznej, członek Solidarności Walczącej. Według przyjaciół: *mówi, co myśli, a myśli po polsku*. Za własne pieniądze apeluje do władz Opoli o rozwiązanie problemu, który ma ponad 110 lat. Jego zdaniem na pewno szkodzi zdrowiu fizycznemu i psychicznemu mieszkańców miasta.

Fakty rzeczywiście są niepokojące. Niecałe 2 km dzielą ogromny zakład przy ul. Budowlanych od centrum Stolicy Polskiej Piosenki. Między centrum a cementownią są duże osiedla mieszkaniowe. Jest tu także druga, co do wielkości, polska rzeka – Odra.

1911 roku niemieccy właściciele wybudowali cementownię blisko złóż mar-

gla nad rzeką, aby ułatwić transport produktu drogą wodną. Rozbudowujące się miasto zbliżyło się do przedsiębiorstwa. Wielu użytkowników autostrady A4 kojarzy panoramę Opolszczyzny z kominami tej cementowni. Zawsze była głośna, zadymiona, wytwarzała ogromną masę pyłów i gazów cieplarnianych. Proces produkcji cementu wymaga wypalenia wapnia w temperaturze 1400 stopni Celsjusza. Do osiągnięcia tej temperatury potrzeba ogromnej ilości paliw kopalnych. Przez dziesięciolecia szary pył osiadał na dachach, ulicach, zieleni. Był wdychany przez ludzi.

Współcześnie już nie widać tego pyłu. Jest wychwytywany przez nowoczesne filtry hybrydowe i elektrofiltry. Według naukowców powstający tam dwutlenek siarki i tlenki azotu nie są groźne dla środowiska.

W prasie fachowej znajdziemy dwie informacje. Współczynnik zapadalności (liczba zachorowań na raka na 100 tys. mieszkańców) lokuje województwo opolskie w okolicach średniej krajowej. Natomiast w samym Opolu sytuacja onkologiczna wygląda inaczej, miasto od-

notowuje jedne z najwyższych współczynników zachorowalności na nowotwory w regionie.

Jerzy Gneciak pyta: Czy władze Opoli robią wszystko, aby dbać o zdrowie mieszkańców? Czy jest wola, aby wymóc na niemieckim właścicielu cementowni Opole zamknięcie zakładu?

Dla kogo opłacalna jest taka sytuacja, że największy potencjalny truciciel znajduje się w stolicy pięknego województwa opolskiego. Czy to się opłaca tylko właścicielowi czy mieszkańcom również.

Na jednym dużym banerze połączone są: troska o zdrowie mieszkańców, dbałość o piękno miasta, pytanie o skuteczne działania prozdrowotne i proekologiczne, o czytelne procedury podatkowe i właścicielskie.

Niemcom kasa, Polakom pył w płuca i w oczy! Krzyczą czerwone litery na banerze. Czy społeczeństwo Opoli, czy władze administracyjne i polityczne, czy ekolodzy i naukowcy zechcą zareagować na emocjonalne stwierdzenie: Pył cementowy zabija? Czy zabija także w 2026 roku w Opolu?

Długa droga do ugody węgiersko-ukraińskiej

ÁRPÁD L. DÉVÉNYI

■ W połowie maja rozpoczęły się na szczepku eksperckim rozmowy węgiersko-ukraińskie mające na celu uregulowanie kwestii praw mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu (czyli zakarpackiej części Ukrainy). 3 czerwca premier Péter Magyar poinformował o zawarciu „historycznego porozumienia”.

Niektórzy węgierscy eksperci mający wgląd w szczegóły umowy wydają się z niej zadowoleni. Tym bardziej, że strona ukraińska dołączyła swoje zobowiązanie do obligatoryjnie przekazywanego Unii Europejskiej planu działań dotyczącego polityki wobec mniejszości. Dzięki temu również UE będzie mogła kontrolować ich realizację. Aby jednak wszystko to przełożyło się na odczuwalną poprawę sytuacji Węgrów na Zakarpaciu, niezbędna jest dalsza poprawa atmosfery w stosunkach węgiersko-ukraińskich. Jej brak może bowiem sprzyjać tym, którzy chcieliby, aby Ukraina sabotowała szczegółową realizację porozumienia.

O wrażliwości nowego rządu Pétera Magyara na symbole narodowe świadczy fakt, że „historyczne porozumienie” ogłoszono 3 czerwca, w przeddzień 106. rocznicy traktatu pokojowego z Trianon, na mocy którego obecne mniejszości węgierskie znalazły się poza granicami Węgier. Od 2010 roku dzień ten obchodzony jest pod nazwą Dnia Jedności Narodowej, oddającego hołd pokoleniom, które zachowały swoją węgierską tożsamość mimo podziału historycznej ojczyzny. [Warto przypomnieć, że w wyniku traktatu pokojowego z Trianon z czerwca 1920 roku Węgry utraciły ponad 70 proc. swojego terytorium oraz blisko dwie trzecie ludności. Z 21 milionów obywateli węgierskich zaledwie 8 milionów pozostało w okrojonych granicach państwa.]

Właściwie jednak 3 czerwca br. ogłoszono jedynie sam fakt zawarcia kompromisu, ponieważ o treści porozumienia do dziś wiadomo jedynie ogólnie, że opiera się ono na jedenastu punktach sformułowanych jeszcze przez rząd Viktora Orbána jako warunek rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych Ukrainy z UE. Według nowego premiera chodzi o przywrócenie praw Węgrów zakarpaccich w zakresie edukacji, kultury, używania języka oraz reprezentacji politycznej. Najpraw-



Pomnik na pamiątkę zajęcia ojczyzny przez Węgrów (brama prowadząca ze wschodu na zachód) w wykonaniu węgierskiego rzeźbiarza Péter Matl, postawiony na granicy Zakarpackiego i Lwowskiego obwodu w roku 1996. Ukraińsko-węgierskie stosunki były wtedy jeszcze znakomite.

dopodobniej oznacza to powrót do stanu sprzed 2014 roku.

Jednym z unijnych wymiarów tego porozumienia jest to, że Węgry odstąpiły od blokowania rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych Ukrainy. Samo w sobie jest to korzystne dla Węgrów na Zakarpaciu, ponieważ postępy Ukrainy we wdrażaniu standardów unijnych będą zbliżać ich standard życia do warunków, w jakich żyją rodacy w macierzy. Drugim wymiarem unijnym jest wspomniane rozszerzenie ukraińskiego planu działań o porozumienie wynegocjowane dwustronnie z Węgrami.

Dzięki temu, przynajmniej przez okres procesu akcesyjnego Ukrainy, możliwe będzie egzekwowanie realizacji chociaż części ukraińskich zobowiązań. Przed Ukrainą znajduje się bowiem jeszcze wiele etapów procesu integracji europejskiej, podczas których Węgry będą mogły już – z punktu widzenia prawa unijnego w pełni legalnie – blokować postępy w przypadku niewystar-

czającego wdrażania ukraińskiego planu działań.

Prawdopodobnie właśnie to sprawiło – co zauważyły również media międzynarodowe – że 3 czerwca jedynie po stronie węgierskiej rozpoczęła się komunikacja sukcesu. Po stronie ukraińskiej nie było niczego podobnego. Co więcej, nawet przyznanie przez Ukrainę, że „nastąpił postęp w kwestii praw mniejszości”, pojawiło się dopiero tydzień później. Według krążących pogłosek ekspertów uczestniczących w negocjacjach poproszono o powstrzymanie się od ujawniania jakichkolwiek szczegółów porozumienia. Prawdopodobnie jest to milczenie bez precedensu w ogólnej historii porozumień dotyczących praw mniejszości narodowych.

Milczenie strony ukraińskiej najpewniej oznacza, że w Kijowie nie są szczególnie zadowoleni z porozumienia, które zyskało wymiar unijny. Musieli się na nie zgodzić, ponieważ w przeciwnym razie potwierdziliby narrację ▶

► rządu Orbána, zgodnie z którą z Ukrainą nie da się dojść do porozumienia. W ten sposób to na Viktorze Orbánie pozostało odium polityka utrudniającego porozumienie. Mimo to ukraińskie kierownictwo nie chce sprawiać wrażenia, że w tym celu musiało poczynić ustępstwa – i to takie, których realizację można później egzekwować – a uczynić to mogą właśnie Węgrzy.

Prezydent Wołodymyr Zełenski, jako polityczny przywódca wojny o niepodległość, musi liczyć się z własnymi środowiskami nacjonalistycznymi. Nacjonalizm językowo-etniczny jest tylko jednym z elementów różnorodności ukraińskiego społeczeństwa, jednak to właśnie jego środowiska intelektualne dostarczają idei i symboli, na których można budować narodową jedność niezbędną do prowadzenia wojny. Co więcej, to właśnie wśród nacjonalistów znajduje się główny rezerwuár ochotników gotowych dobrowolnie ruszyć na front w obronie ojczyzny.

Naturalnym zapleczem tego środowiska społecznego jest zachodnia część Ukrainy. Tymczasem porozumienie zawarte z Węgrami przynosi korzyści właśnie mniejszościom zamieszkującym ten region kraju. Jeśli bowiem Ukraińcy nie chcą rozszerzyć przyznanych Węgrom praw również na Rosjan, muszą – na wzór państw bałtyckich – przyjąć zasadę, że ustępstwa dotyczą mniejszości posługujących się językami Unii Europejskiej: Polaków, Rumunów, Węgrów, Bułgarów i Słowaków. Wszystkie te społeczności zamieszkują właśnie zachodnie krańce państwa.

Zakarpacie jest przy tym wyjątkowym regionem zachodniej Ukrainy, w którym ukraiński nacjonalizm nie posiada głębokich tradycji historycznych. W przeszłości nie należało ono do Galicji ani do południowo-wschodnich kresów Polski, będących kolebką państwowotwórczego nurtu tożsamości ukraińskiej. Dlatego przez długi czas nacjonalizm ukraiński nie był tam w ogóle obecny a jego dzisiejsze przejawy w stosunku do Węgrów mają stosunkowo krótki rodowód.

Jednak wraz z postępującą integracją wewnętrzną państwa ukraińskiego odmienność Zakarpacia coraz bardziej przyciągała uwagę nacjonalistów, którzy nie bardzo potrafili ją zrozumieć przez pryzmat własnych historycznych stereotypów, według których całe terytorium obecnej Ukrainy było niegdyś zamieszkane głównie przez Ukraińców. Podobnie zresztą Węgrzy byli zaskoczeni coraz silniej manife-



Gmach węgierskojęzycznego prywatnego Zakarpackiego Uniwersytetu im. Franciszka II Rakoczego w miasteczku Berehowe (węg. Beregszász) z flagą węgierską i ukraińską.

stującym się ukraińskim zapalem narodowym, widocznym w ostatnich latach także na Zakarpaciu.

Ta wzajemna nieznajomość stała się żarem tłącym się pod relacjami obu stron. Zdystansowany stosunek Węgier do rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie od 2014 roku oraz utrzymanie uzależnienia węgierskiej gospodarki od rosyjskich nośników energii dolały niemal dosłownie oliwy do tego żaru. W ten sposób Węgry „awansowały” do grona głównych wrogów ukraińskiego nacjonalizmu. A teraz właśnie wobec nich rząd ukraiński musiał poczynić ustępstwa.

Patrząc z ukraińskiej perspektywy: skoro tak znaczące ustępstwa trzeba czynić wobec Węgier, które nie stanowią istotnej siły militarnej w regionie, to jak wielkie ustępstwa będą musiały być wobec po zęby uzbrojonych Rosjan? Nie ma pewności, że Węgrom uda się trwałe naprawić sytuację. Jeśli nie zostanie wypracowany dialog – dzięki któremu Ukraińcy zrozumieją, że ich interesy są w rzeczywistości zbieżne z interesami węgierskimi, a uspokojenie oczekiwań

mniejszości w zachodniej części kraju leży również w ich narodowym interesie – wówczas będą wykorzystywać każdą możliwą okazję, by uchylać się od rzetelnej realizacji swoich zobowiązań w zakresie praw mniejszości.

Jakie byłoby najbardziej celowe zachowanie strony węgierskiej w tej sytuacji? Wykorzystywać każdą nadarzącą się – i nienadarzącą się – okazję do dialogu. Prowadzić jak najwięcej wymian kulturalnych, inicjować jak najwięcej partnerstw między miastami i gminami, tworzyć jak najwięcej kontaktów między szkołami – i to nie tylko z Zakarpaciem, lecz także z innymi regionami Ukrainy. Tworzyć taką atmosferę w relacjach dwustronnych, która pomoże uczynić Ukrainę miejscem bardziej przyjaznym do życia dla węgierskiej ludności Zakarpacia.

Oryginał artykułu pojawił się 18 czerwca 2026 roku w internetowej wersji węgierskiego czasopisma Országot: <https://orszagut.com/kozelet/hogyan-tovabb-ukrajna-val-9666>

O emigracji i Polsce w Atlantic City



Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

■ Stolica hazardu na Wschodnim Wybrzeżu stała się w tym roku miejscem drugiej konferencji, organizowanej przez środowiska szeroko rozumianej emigracji solidarnościowej. Wydarzenie otrzymało honorowy patronat Instytutu Pamięci Narodowej i odbyło się w dniach 3-5 czerwca w historycznym hotelu The Claridge. Na temat przewodni wybrano jeden z najważniejszych momentów w historii z punktu widzenia Polaków: „Emigracja niepodległościowa w USA wobec transformacji politycznej w Polsce w 1989 roku”.

Zmiany systemowe w Polsce – społeczne i gospodarcze – przełomu lat 80. i 90. wciąż budzą zainteresowanie i emocje. Dotyczy to również Polonii amerykańskiej. Czy w 1989 roku była do wyboru alternatywna droga transformacji, alternatywne kształtowanie porządku demokratycznego? Czy polska transformacja mogła przebiegać inaczej? Kto naprawdę wygrał polską transformację? Jak Polska poradziła sobie z rozliczeniem komunistycznej przeszłości? To ważne pytanie i na nie starano się odpowiedzieć.

Nadeszły listy

„Spotykamy się dziś – mówił Marek Ruszczyński, który wziął na siebie główny ciężar organizacyjny konferencji – aby wspólnie spojrzeć na czas, który zmienił bieg historii Polski poprzez stworzenie szansy na pokojowe przejście do demokracji, odbudowę państwa prawa, stworzenie nowoczesnej gospodarki i zerwanie z dziedzictwem komunizmu. Wielu uważa jednak, że tej szansy Polacy nie wykorzystali w pełni.

Okres ten bowiem pozostawił po sobie pytania, które do dziś budzą emocje, dyskusje i spory. Brak głębokiej lustracji i rozliczeń – który pozwolił dawnym strukturom zachować wpływy i pozycję, a przez to wpływać na życie publiczne jeszcze przez lata – zmusza do postawienia pytania, czy transformacja 1989 roku była zmarnowaną szansą.”

Do organizatorów i uczestników konferencji nadszedł list z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Przypomnijmy, że w 2025 roku honorowy patronat nad pierwszą konferencją objął ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej, dr Karol Nawrocki.

„Tegoroczna kontynuacja tej ważnej inicjatywy, nawiązującej do ubiegłorocznego spotkania, które również odbyło się w Stanach Zjednoczonych



Od lewej: Jan Parys, Piotr Nisztor, Zbigniew Stawrowski, Antoni Macierewicz i Marek Ruszczyński

i było współorganizowane z udziałem Instytutu Pamięci Narodowej, stanowi istotne rozwinięcie tamtej refleksji, pogłębiającej dialog na temat roli środowisk emigracyjnych oraz ich wkładu w przemiany polityczne w Polsce – napisała odpowiedzialna za sprawy polonijne w Kancelarii Prezydenta podsekretarz stanu Agnieszka Jędrzak. – Szczególny charakter nadaje spotkaniu fakt, iż wielu z Państwa wywodzi się z emigracji politycznej lat osiemdziesiątych, środowiska, które odegrało niezwykle istotną rolę w procesie odzyskiwania przez Polskę suwerenności. Państwa działalność – prowadzona z dala od Ojczyzny – stanowiła kluczowe wsparcie dla opozycji demokratycznej w kraju. Poprzez działania informacyjne, organizacyjnej oraz dyplomatyczne przyczyniali się Państwo do podtrzymywania ducha wolności, nagłaśniania sytuacji oraz budowania międzynarodowego poparcia dla sprawy polskiej. Dziedzictwo emigracji politycznej tego okresu pozostaje trwałym elementem historii przemian demokratycznych w Polsce.”

Nadszedł także list od zastępcy prezesa IPN, dr hab. Karola Polejowskiego. „Polska emigracja solidarnościowa – czytamy – zapuściła w Stanach Zjednoczonych głębokie korzenie, ale nadal pielęgnuje tradycję i pamięć o Ojczyźnie. Jest ona powiernikiem spuścizny wcześniejszych generacji, biorących udział w walkach o niepodległość na dwóch kontynentach: żołnierzy, wybitnych twórców, uczonych i działaczy, którzy przez stulecia współkształtowali oblicze Ameryki, nie rezygnując z więzi z Polską. W każdym pokoleniu znajdowali się ludzie, dla których te dwie ojczyzny – rodzona i wybrana – były wartościami wzajemnie się dopełniającymi, niewykluczającymi.”

Zaznaczmy, że w konferencji w Atlantic City, podobnie jak przed rokiem w Wirginii Zachodniej, uczestniczyli historycy IPN, wybitni fachowcy. W liście dr Polejowskiego czytamy dalej: „Kiedy w Polsce nastąpiły lata ciężkiej próby – gdy władza komunistyczna wyprowadziła na ulice czołgi, internowała tysiące działaczy „Solidarności”, zamknęła grani- ▶



► ce i próbowała uciszyć niezależne głosy – Polonia amerykańska i emigracja niepodległościowa nie milczały. Organizowały pomoc materialną dla represjonowanych i ich rodzin, podtrzymywały łączność między opozycją demokratyczną a wolnym światem, nagłaśniały prawdę o sytuacji w Ojczyźnie. Dzięki tej determinacji Polska nie przestała być tematem zachodniej debaty publicznej. Za tę służbę – wierną, cierpliwą i wytrwałą – należą się Państwu głęboka wdzięczność i najwyższy szacunek.”

W sumie na konferencję do Atlantic City przyjechało około 100 osób, oczywiście głównie ze Wschodniego Wybrzeża.

Dzień pierwszy

Po oficjalnym powitaniu gości i uczestników przez Marka Ruszczyńskiego, konferencję rozpoczął minister Antoni Macierewicz referatem „Przemiany w Polsce a szansa na polską niepodległość”. Po czym głos zabrał dr Jan Parys, minister obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego, omawiając międzynarodowe aspekty transformacji ustrojowej. „Budowanie na piasku. Niemoralne aspekty III RP”, to z kolei tytuł ciekawego wystąpienia prof. Zbigniewa Stawrowskiego z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Poprzez wideo, gdyż nie mogli w tym momencie przybyć do USA, zwrócili się do uczestników prof. Wojciech Roszkowski („Okrągły stół – dlaczego nie wykorzystano szansy?”) oraz red. Bronisław Wildstein („Polska transformacja, czyli od komunizmu do postkomunizmu”).

Związany z IPN historyk i politolog dr hab. Patryk Pleskot swoje wystąpie-



Dorota Kania i Andrzej Błaszczyński

nie (online) zatytułował „Konieczność, patriotyzm czy zdrada? Meandry negocjacji 'konstruktywnej opozycji' z obozem partyjno-państwowym w 1989 r. (od „okrągłego stołu” do wyboru prezydenta PRL)”. Natomiast dr Sebastian Pilarski, dyrektor Biura Badań Historycznych IPN za temat obrał „Stanowisko Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i innych środowisk opozycyjnych wobec obrad „okrągłego stołu”. W konferencji wzięli udział byli wicemarszałek Sejmu po pierwszych rzeczywście wolnych wyborach nowej Polski w 1991 roku, były więzień polityczny, Dariusz Wójcik. Temat jego wystąpienia to: „Stosunek Konfederacji Polski Niepodległej do negocjacji z władzami PRL”.

O „Polonii i emigracji solidarnościowej wobec przemian w Polsce i wyborów 1989 r.” mówił red. Marek Bober z Chica-

go, natomiast prof. Andrzej Błaszczyński z Connecticut przypomniał ważną rolę Polonii w latach 80. i przypomniał zebrany nieco zapomniany a ważny temat: „Nurty solidarnościowe na Zachodzie – Conference of Solidarity Support Organizations, CSSO”.

Nie mogło się obejść bez omówienia działalności tajnych komunistycznych służb, w tym policji politycznej. „Kwestia negocjacji z opozycją w perspektywie Służby Bezpieczeństwa oraz działania operacyjne Służby Bezpieczeństwa w okresie funkcjonowania rządu Tadeusza Mazowieckiego” – to tytuł referatu dr Tomasza Kozłowskiego z IPN. Z kolei wspomniany wicemarszałek Wójcik skupił się na innym wątku: „Działania Służby Bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej wiosną 1989 r. i próby przeciwdziałania kampanii komitetów obywatelskich „Solidarności” i Konfederacji Polski Niepodległej”. Ceniona dziennikarka i publicystka Dorota Kania także zajęła się zagadnieniem służb w referacie „Rok 1989; rewolucja, która omielała służby”.

Ale na tym nie koniec tematu służb i transformacji służb na przełomie 1989/1990. Dr Kozłowski z IPN mówił o „Końcu imperium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” a dr Witold Bagieński, również z IPN, wzięł na celownik „Wywiad w dobie transformacji. Od Departamentu I MSW do Zarządu Wywiadu UOP”.

Dzień drugi

W dwóch referatach za pośrednictwem połączenia wideo mogliśmy bliżej zapoznać się z zagadnieniem lustracji w Polsce. Mówił o tym prokurator Andrzej Golec w referacie „Modele lustra-



W pierwszym rzędzie od lewej: Witold Bagieński (IPN), Marzena Kruk (IPN), Sebastian Pilarski (IPN). W drugim rzędzie od lewej: Piotr Nisztor, Jerzy Sliwowski, Zbigniew Stawrowski

► cji i dekomunizacji w krajach byłego bloku sowieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej”. Z kolei red. Wildstein opowiedział o głośnej swego czasu sprawie, czyli: „Dlaczego musiała powstać Lista Wildsteina?”. O lustracji wśród Polonii i tzw. polonijnych agentach, przytaczając szereg przykładów, mówił redaktor Bober.

Wątek służb został rozszerzony przez ministra Macierewicza w wystąpieniu pt. „Działania zmierzające do wyeliminowania agentury rosyjskiej w Polsce” oraz redaktor Dorotę Kanię – „Długi cień bezpieczeństwa i skutki braku zerwania z systemem służb PRL”. W konferencji uczestniczył też dziennikarz śledczy związany z mediami konserwatywnymi, przede wszystkim telewizją Republika, red. Piotr Nisztor. Omówił on temat: „Rosyjskie wpływy w Polsce po 36 latach od przemian polityczno-ustrojowych”.

Ocena przełomu w Polsce, czyli lat 1989/1990 wśród Polonii amerykańskiej była i jest zróżnicowana: dla jednych rozmowy w Magdalence i „okrągły stół” były szansą na odzyskanie niepodległości, dla innych były zdradą. Osobistymi wspomnieniami, refleksjami i ocenami podzielili się: prof. Błaszczyński, Andrzej Burghardt, Zygmunt Staszewski, Piotr Hałaczkiwicz, Bołko Skowron i Wojciech Budzyński. Wszyscy, oprócz prof. Błaszczyńskiego, należą do emigracji politycznej lat osiemdziesiątych. Bardzo dobrze, że w programie pojawił się ten punkt, bowiem relacji przedstawicieli tej grupy emigrantów, byłych działaczy „Solidarności” i różnych organizacji antykomunistycznych, prześladowanych i więźniów politycznych – wciąż mamy zbyt mało.

I bardzo dobrze również, że pojawił się nowy element konferencji, czyli cele i zadania organizacji polonijnych. W tej części wystąpili: prof. Wiesław Binienda – prezes Coalition of Polish Americans (mówił także o swoim udziale w wyja-



Przemawia prof. Wiesław Binienda

śnianiu przyczyn katastrofy smoleńskiej w 2010), Tadeusz Antoniak – reprezentujący Kluby „Gazety Polskiej” i Komitet Katyńsko-Smoleński, Andrzej Burghardt i Jolanta Hałaczkiwicz – prezesi Kongresu Polonii Amerykańskiej, wydziałów odpowiednio: New Jersey i Michigan, a na koniec Zbigniew Wiecek – prezes organizacji Freedom and Solidarity, dynamicznej organizacji działaczy solidarnościowych ze Wschodniego Wybrzeża.

Dzień trzeci

O archiwaliach komunistycznych służb w Polsce po 1989 roku mówili dr Pilarski („Kwestia zniszczenia materiałów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa”) i Marzena Kruk, dyrektor Archiwum IPN („Przejęcie materiałów Służby Bezpieczeństwa przez Instytut Pamięci Narodowej”).

Należało również omówić szalenie ważną kwestię, czyli stacjonowanie wojska sowieckiego, które opuściło Polskę

w jesienią 1993 roku, co było symbolem zachodzących zmian. „Interwencje Armii Sowieckiej w państwach bloku sowieckiego i groźba interwencji w Polsce”, to referat (przez wideo) prof. Roszkowskiego. „Stacjonowanie jednostek Armii Sowieckiej w Polsce i ich wycofywanie”, to tytuł referatu ministra Parysa. Z kolei marszałek Wójcik, były działacz KPN, opowiadał o akcjach protestacyjnych przed bazami wojsk sowieckich.

Temat relacji polsko-amerykańskich w okresie transformacji podjęli historycy IPN. „Stanowisko władz amerykańskich wobec przemian politycznych zachodzących w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych XX w.” – o tym mówił dr Koźłowski. „Problematyka wywiadowcza w relacjach dwustronnych Polski i Stanów Zjednoczonych w latach 1989-1990 i początek kontaktów CIA z Departamentem I MSW” – tym zagadnieniem zajął się dr Witold Bagieński.

Trochę czasu poświęcono również mediom w III RP. Dr Pilarski podjął temat: „Nowe otwarcie czy stary porządek? Kształtowanie rynku medialnego w Polsce po 1989 r.” a redaktor Dorota Kania – „Agentura, manipulacja i... W jaki sposób służby PRL wpływały na media publiczne w Polsce po 1989 roku?”. O tworzeniu mediów III RP mówił też red. Nisztor.

Ostatnim punktem konferencji, niezmiernie ciekawym, były kulisy transformacji gospodarczej. „Demokratyzacja prawa o prywatyzacji w Polsce: konflikty i kompromisy”, to tytuł referatu prof. Łucji Świątkowskiej-Cannon. „Walka o kształt prywatyzacji w Polsce z perspektywy USA – przypadek FSM” – to z kolei temat, który podjęła mecenas Maria Szonert-Binienda.

I na sam koniec o prywatyzacji, uwłaszczeniu nomenklatury i roli ludzi służb specjalnych mówiła red. Kania, natomiast o politycznych barwach kapitału i dlaczego mają one znaczenie opowiadał red. Nisztor.

Przytoczony wyżej zestaw tematów i lista prelegentów nie są po to, aby znużyć Czytelników, lecz po to, by pokazać, że tak bogatej w treści konferencji i tak bogatego zbioru uczestników podczas jednego wydarzenia nie było w historii Polonii ostatnich 35 lat. Organizatorzy dołożyli wielkich starań, aby spotkanie w Atlantic City miało wartość merytoryczną. Co ważne, po raz kolejny udało się poważnie porozmawiać o emigracji niepodległościowej lat 80. Nadszedł najwyższy czas, aby ten bagatelizowany przez lata temat zacząć traktować serio i obszernie dokumentować.



Przemawia Marek Bober. Na pierwszym planie Marzena Kruk (IPN)

Fot. Adam Więckowski

Groźba **analfabetyzacji** zawisła nad polską szkołą

HANNA DOBROWOLSKA

Ekspert oświatowy
Ruch Ochrony Szkoły/Koalicja na
Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły
www.ratujmyszkole.pl

■ Resort edukacji pod rządami Barbary Nowackiej wychowuje współczesnych analfabetów! Dokonuje się to poprzez drenaż podstawy programowej, obniżanie wymagań i marginalizację języka polskiego w nauczaniu szkolnym oraz usunięcie kulturotwórczej roli języka polskiego, budującej narodową tożsamość.



Manifestacja w Warszawie 14 czerwca 2026 fot. Ordo Iuris

Od 1 września 2026 roku szkoła ma być inna od obecnej. Zdaniem twórców Reformy 26. Kompas Jutra uczniom wystarczy komunikacja na poziomie podstawowym. Po raz pierwszy w powojennej historii Polski pokolenie dzieci będzie gorzej wykształcone od pokolenia ich rodziców. I to znacznie!

Nie ma na to zgody polskich rodziców i nauczycieli, i to nie tylko polonistów! „Cieszę się, że są w Polsce ludzie gotowi upominać się o jakość kształcenia, prawa rodziców oraz wychowawczą rolę szkoły. Państwa zaangażowanie pokazuje, że los polskiej edukacji nie jest obojętny obywatelom świadomym odpowiedzialności za przyszłość

Rzeczypospolitej. Dzisiejsze spotkanie to nie radosna manifestacja, lecz wyraz odpowiedzialności za przyszłość polskich dzieci i młodzieży” – te słowa Prezydent RP Karol Nawrocki skierował do uczestników Manifestacji „Dobra szkoła – silna Polska” w dniu 14 czerwca br. w specjalnym liście. Odczytała go ze sceny pod pomnikiem Mikołaja Kopernika doradca Prezydenta RP Barbara Socha.

Oskarżamy MEN o świadome wyznawanie polskich uczniów oraz o ich systemową analfabetyzację, która grozi dzieciom po wprowadzeniu założeń Reformy 26. Kompas Jutra.

W zatwierdzonej przez Barbarę Nowacką podstawie programowej następuje zrównanie polszczyzny z językami obcymi, mniejszości narodowych i regionalnymi w podstawie programowej – a nawet umniejszenie ich roli – poprzez ograniczenie funkcji polszczyzny do jednej z wielu form komunika-



List od Prezydenta czyta Barbara Socha, 14 czerwca 2026 roku.

Ciąg dalszy na str. 44 ►

► cji. Obserwować można rezygnację z ćwiczenia polskiej ortografii, wypowiedzi w mowie i piśmie. A może – po transformacji cyfrowej zapowiedzianej przez MEN – ikony na ekranie smartfona zastąpią litery polskiego alfabetu i powszechnie zapanuje współczesne pismo obrazkowe?

Dla nauczycieli polonistów najbardziej bolesna jest likwidacja kanonu lektur do klasy 6. włącznie – nie będzie spoiwa i kodu kulturowego łączącego Polaków. „Reformę” Nowackiej cechuje całkowita rezygnacja z *Pana Tadeusza* w nauczaniu szkolnym, z powieści Sienkiewicza czy z *Zemsty* Fredry. Pozostawienie zaledwie 3 dłuższych lektur w klasie 7. i 8. to jawna kpina z języka ojczystego i kadry pedagogicznej, gdyż tylko one będą podstawą egzaminu kończącego ośmioletnią naukę w szkole.

Szczególnie groźne – choć niedoceniane – jest wpisanie do podstawy programowej z zakresu języka polskiego projektowania uniwersalnego jako koniecznej metody stosowanej przez nauczycieli. Jest to ukryte wymuszenie upowszechnienia ideologicznego narzędzia edukacji włączającej i zamach na zagwarantowaną w Karcie Nauczyciela

ciela autonomię w zakresie stosowania metod nauczania.

Czy ktoś rozpozna Adama Mickiewicza w tych koślawie skleconych zdaniach?

W karczmie „Rzym” jest zabawa. Jest bardzo głośno. Ludzie tańczą, piją, żartują. Twardowski siedzi przy stole i robi czarodziejskie sztuczki. Zamienił żołnierza w zająca. Zamienił prawnika w psa. Nalał z głowy szewca wódki. Twardowski pił wódkę, gdy nagle z kieliszka wyskoczył diabeł.

To 8 strof *Pani Twardowskiej* w wersji ETR, czyli tekstu *easy to read* [tekstu łatwego do czytania]. Właśnie to narzędzie wymagane jest według założeń „reformy” od polonistów w ramach projektowania uniwersalnego podczas lekcji języka polskiego, wówczas, gdy uczeń ma indywidualne potrzeby edukacyjne, czyli po prostu sobie nie radzi. To zaplanowane równanie w dół i oswajanie z karykaturą literatury.

Na specjalnej Zintegrowanej Platformie Cyfrowej podobnych tekstów ETR są już dziesiątki. Do platformy nader często odwołuje się resort edukacji jako do znakomitej pomocy metodycznej dla nauczycieli. Nikt nie kwestionuje zasadności pomocy na przykład dzieciom niesłyszącym i tekstów przekazywanych na nagraniach w języku migowym, jednak czy każdy uczeń z dysfunkcjami intelektualnymi musi realizować ten sam program, co uczniowie w pełni sprawni? I to w tym samym czasie, na tej samej lekcji, w tym samym zespole? Absurdy edukacji włączającej uniemożliwiają przekazywanie wiedzy uczniom bez dysfunkcji. Na manifestacji jedna z nauczycielek słusznie porównała inkluzję do współczesnej dżumy.

Jako ilustrację antynarodowej i antyedukacji



Manifestacja w Warszawie 14 czerwca 2026 fot. Ordo Iuris





► cyjnej linii Barbary Nowackiej trzeba przytoczyć ostatni z 8. celów kształcenia wymienionych w podstawie programowej języka polskiego w klasach 4-6, który jako jedyny mówi w ogóle o związku języka ojczystego z tożsamością:

„Autorefleksja i budowanie tożsamości osobistej oraz wspólnotowej, w odniesieniu do kultury lokalnej, narodowej, europejskiej i światowej, z uwzględnieniem wpływu człowieka na środowisko oraz klimat”.

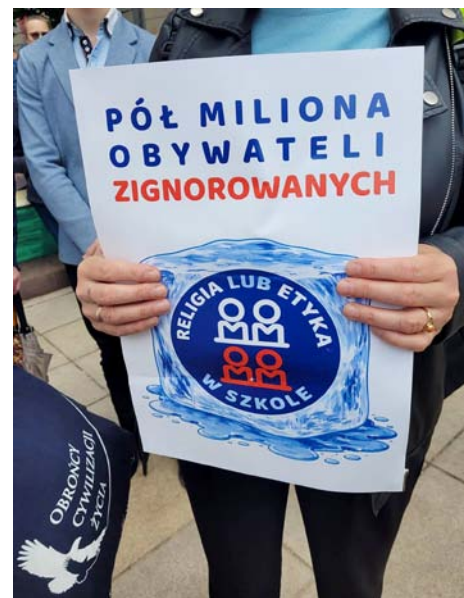
Tożsamość roztopiona w lęku o planetę? To po prostu skandal, któremu należy przeciwstawić żądanie rodziców powrotu normalności w nauczaniu języka ojczystego. Ale „środowisko i klimat” to także hasła obecne na odrzuconej przez 70% rodziców edukacji

zdrowotnej. Nadal nie ma przyzwolenia na przymusowość tego szkodliwego i ideologicznego przedmiotu, pełnego frazesów o równości i zdrowiu, z transycją i rozseksualizowaniem w tle! Rodzice powinni wytrwale bronić swoich konstytucyjnych praw do pierwszeństwa wychowawczego i składać odnośne oświadczenia w szkole.

Tylko zdrowy rozsądek i uczciwość nauczycieli oraz troska świadomych rodziców mogą ocalić przyszłe pokolenia Polaków przed zaplanowaną demoralizacją, wynarodowieniem i ogłupieniem.

www.ratujmyszkole.pl

Zdjęcia: <https://www.ratujmyszkole.pl>



KROPS apeluje o **weto Prezydenta** do ustawy o rzecznikach „praw uczniowskich”

KOALICJA NA RZECZ OCALENIA **POLSKIEJ SZKOŁY**



20 czerwca, 2026

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Karol Nawrocki

Szanowny Panie Prezydencie,

jako koordynatorzy Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, zrzeszającej 94 organizacje pozarządowe, przesyłamy uwagi do ustawy z dnia 29 maja 2026 r. o zmianie ustawy – Prawo oświatowe oraz niektórych innych ustaw oraz zwracamy się z apelem o jej przekazanie do ponownego rozpatrzenia przez Sejm w trybie art. 122 ust. 5 Konstytucji RP (weto).

Z poważaniem

Koordynatorzy Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły

Hanna Dobrowolska, Ruch Ochrony Szkoły
Agnieszka Pawlik-Regulska, Stowarzyszenie Nauczycieli i

Pracowników Oświaty

„Nauczyciele dla Wolności”

r.pr. Marek Puzio, Fundacja Instytut na rzecz Kultury
Prawnej Ordo Iuris

Elżbieta Lachman, Polskie Forum Rodziców
dr Zbigniew Barciński, Stowarzyszenie Pedagogów NATAN

Całość uwag do ustawy z dnia 29 maja 2026 r.

<https://www.ratujmyszkole.pl/krops-apeluje-o-weto-prezydenta-do-ustawy-o-rzecznikach-praw-uczniowskich/>

Podsumowanie obszernego pisma

Ustawa z dnia 29 maja 2026 r. o zmianie ustawy – Prawo oświatowe oraz niektórych innych ustaw zamiast wzmacniać społeczność szkolną, prowadzi do jej formalizacji i biurokratyzacji, osłabienia pozycji nauczycieli i rodziców oraz naruszenia autonomii szkół.

Zmiany godzą w konstytucyjną zasadę pomocniczości oraz ograniczają rodzicom możliwość wyboru placówki wspierającej wychowanie zgodnie z ich przekonaniami, co godzi w art. 48 ust. 1 i 53 ust. 3 Konstytucji. Zagrożą również konstytucyjnym wolnościom – wolności słowa, sumienia i wyznania – oraz ułatwiają wnikanie do szkół współczesnych lewicowo-liberalnych ideologii. Utrudniają pełną formację osobową ucznia, odrzucającą relatywizm, a opartą na dążeniu do prawdy i dobra oraz zakorzenioną w polskiej kulturze wyrosłej z cywilizacji łańskiejskiej i chrześcijaństwa.

Ekspozowanie praw uczniów przy ograniczeniu możliwości ustalania ich obowiązków w statucie, w powiązaniu z systemem rzeczników praw uczniowskich, jest antywychowawcze, godzi w autorytet nauczycieli i rodziców 10 oraz generuje postawy roszczeniowe wśród uczniów.

Ustawa może też rodzić również konflikty na linii rodzic – szkoła, wynikające m.in. z obowiązku podawania przyczyny nieobecności małoletniego ucznia przy jej usprawiedliwianiu oraz z możliwości odmowy informowania rodzica pełnoletniego ucznia o jego wynikach w nauce i zachowaniu.

Z przyczyn wyżej podanych Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, w trosce o poszanowanie praw rodziców, nauczycieli oraz odpowiedzialnej formacji uczniów, apeluje o zawetowanie przez Prezydenta RP ustawy z dnia 29 maja 2026 r. o zmianie ustawy – Prawo oświatowe oraz niektórych innych ustaw.

DEI i FREDIE – fabryki poczucia winy i ojkofobii

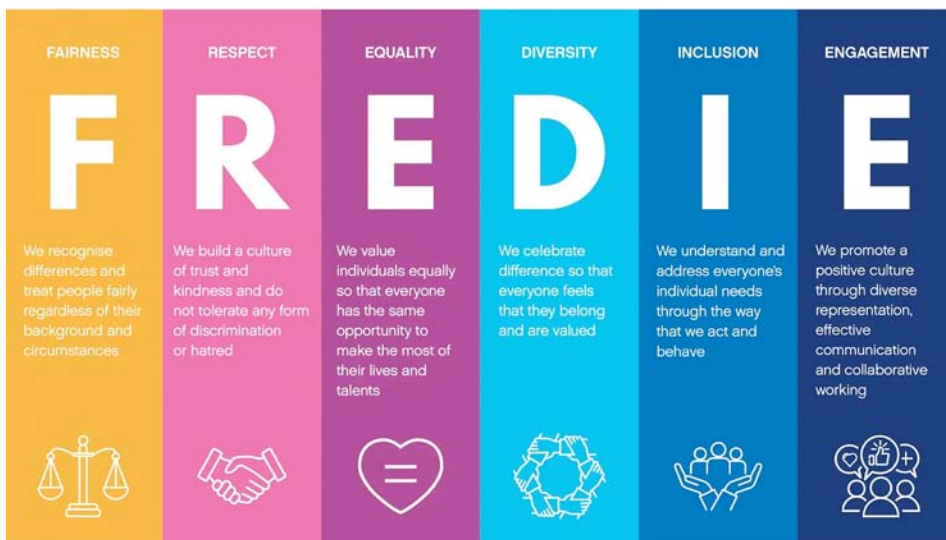
PRZEMYSŁAW
ŻARSKI

■ Szkolenia DEI (Diversity, Equity, Inclusion – pol. różnorodność, równość, włączanie) oraz ich brytyjski wariant FREDIE (Fairness, Respect, Equality, Diversity, Inclusion and Engagement pol. bezstronność, szacunek, równość, włączanie, zaangażowanie) stały się w ostatnich latach obowiązkowym rytuałem w firmach, urzędach, szkołach, służbie zdrowia i policji.

Oficjalnie walczą z dyskryminacją. W praktyce działają jak subtelna machina ideologiczna, której głównym celem jest wpajanie poczucia winy osobom zaklasyfikowanym jako białe, męskie, heteroseksualne lub przywiązane do chrześcijańskich korzeni. Efektem jest nie inkluzja, lecz ojkofobia – niechęć, a nawet pogarda do własnej kultury, historii i tożsamości. Te programy nie leczą podziałów. One je pogłębiają, celując przede wszystkim w białych chrześcijan jako „uprzywilejowanych opresorów”.

Co więcej, te szkolenia, choć formalnie nieobowiązkowe, są w praktyce wymuszane na pracodawcach przez mechanizmy prawne i finansowe. W Wielkiej Brytanii – szczególnie w służbie zdrowia (NHS) i policji – instytucje publiczne i prywatne organizują je na własny koszt, często pod presją. W 2024 roku lewicowy rząd zaostriżył przepisy: pracodawca ponosi współodpowiedzialność za zachowania dyskryminujące i rasistowskie ze strony swoich pracowników, chyba że udowodni, iż podjął wszelkie rozsądne kroki, by im zapobiec.

Ukończenie szkoleń DEI lub FREDIE jest traktowane jako wystarczający dowód na dopełnienie tego obowiązku.



W ten sposób ideologia zyskuje prawną tarczę – firmy inwestują w indoktrynację, by uniknąć pozwów i odpowiedzialności finansowej. To nie jest dobrowolny rozwój kompetencji. To kosztowna polisa ubezpieczeniowa przed sądem pracy. W Polsce sytuacja wygląda inaczej: pracodawcy mogą ubiegać się o dofinansowanie (nawet do 90%) takich szkoleń z urzędu pracy w ramach Krajowego Funduszu Szkoleniowego – zatem całe społeczeństwo składa się na indoktrynację w podatkach.

Weźmy przykłady, które szkolenia te uwielbiają prezentować. Jednym z ulubionych jest „systemowy rasizm” policji. Podaje się statystyki aresztowań: podobno żadna jednostka w Wielkiej Brytanii nie odnotowała wskaźnika poniżej 20 aresztowań na tysiąc czarnoskórych mieszkańców, podczas gdy dla białych żadna nie przekroczyła tej granicy. Brzmi to jak niepodważalny dowód na rasistowski system. Ale zadajmy fundamentalne pytanie: DLACZEGO tak się dzieje?

Oficjalne dane potwierdzają wyższe wskaźniki – około 20 na tysiąc dla osób czarnoskórych wobec około 9–10 na tysiąc dla białych. Zamiast jednak analizować przyczyny (wyższe wskaźniki przestępczości potwierdzone statystykami skazań, zeznaniami ofiar i niezależnymi raportami), szkolenia wskazują palcem wyłącznie na policję. To klasyczna manipulacja: skutek podaje się jako dowód na przyczynę. Prawdziwe przyczyny leżą gdzie indziej – w kulturze, rozpady rodziny, impulsywności i wartościach. Ignorowanie tego jest wygodne dla ideologii, ale destrukcyjne dla rzeczywistości.

Podobnie wygląda sprawa śmiertelności podczas pandemii COVID-19. Szkolenia podkreślały, że czarnoskórzy mężczyźni umierali „dwukrotnie częściej” (w rzeczywistości w pierwszej fali nawet blisko trzykrotnie według da- ▶





► nych ONS – Office for National Statistics). Czy to dowód na rasizm systemu zdrowotnego? A może na to, że w tych grupach znacznie częściej występowały choroby współistniejące – silniejsze predyktory ciężkiego przebiegu niż kolor skóry? Albo że pracowali częściej w zawodach wysokiego ryzyka i mieszkali w warunkach sprzyjających transmisji? Logika lewicy znika, gdy trzeba przyznać, że osoby starsze z wieloma schorzeniami umierały wielokrotnie częściej niż młodzi i zdrowi. To nie rasizm – to biologia, styl życia i czynniki socjoekonomiczne. Ale narracja wymaga winnego w postaci „białego systemu”.

Jeszcze bardziej manipulacyjny jest sposób przedstawiania ubóstwa. Szkolenia podają, że blisko 46% osób z czarnych gospodarstw domowych żyje w ubóstwie, podczas gdy w białych jest to „tylko” 1 na 5 (ok. 19%). Sposób komunikacji jest celowo tendencyjny: „ponad 46%” sugeruje niemal połowę – dramat. „Tylko 1 na 5” – bagatelizacja. Ujednoliciwszy miarę: 46% to 2,3 na 5. Różnica istnieje, ale nie uzasadnia wrzasku o systemowym apartheidzie. Przyczyny?

Dane pokazują silną korelację z rozbiorem rodziny – wśród czarnych gospodarstw odsetek samotnych rodziców jest znacznie wyższy niż w populacji białej (nawet 60%+ dzieci w niektórych podgrupach). Do tego dochodzi kultura, w której mniej ceni się stabilność rodziny, edukację i etykę pracy. Pracownicy brytyjskich fabryk – w tym sami czarnoskórzy – potwierdzają to samo: wśród osób kolorowych częściej spotyka się postawę roszczeniową, mniejszą dyscyplinę oraz brak etosu pracy. To nie stereotyp. To obserwacja empiryczna. Szkolenia DEI wolą jednak wmawiać, że winny jest „system”, zamiast zachęcać do osobistej odpowiedzialności i zmiany postaw.

Kolejny poziom absurdu to pojęcie mikro-rasizmu. Posiadanie zdecydo-



wanej większości znajomych z własnej grupy etnicznej lub religijnej? Rasizm. Notoryczne skracanie obco brzmiących imion – „Katarzyna” na „Kat”, „Przemysław” na „Premy” – mikroagresja. To groteska. Naturalne upodobanie do podobieństwa – jest uniwersalne dla wszystkich grup ludzkich i nie tylko – ptaki tego samego gatunku trzymają się razem. Chińczycy z Chińczykami, Żydzi wśród swoich, Afrykanie wśród swoich. Tworzenie wspólnoty wokół wspólnych wartości, języka i wiary to fundament każdej społeczności czy cywilizacji, nie zbrodnie. Lewacka narracja czyni z tego grzech pierworodny białego człowieka, by rozbić jego spójność społeczną i tożsamość.

Najbardziej jaskrawy jest jednak stosunek do islamu i innych religii. W programach DEI i FREDIE roi się od ostrzeżeń przed islamofobią, antysemityzmem czy antyhinduizmem. Ani słowa o chrystianofobii – rosnącej wrogości wobec chrześcijan, ich świątyń i wartości w Europie. Tymczasem stwierdzenie „Islam nie jest w pełni zgodny z cywilizacją zachodnią” uznaje się za ksenofobię. Naprawdę?

Czy małżeństwa z małoletnimi, samosądy w formie kamienowania zgwałconych kobiet przez rodzinę, systemo-

wo dyskryminacja kobiet jako istot mniej wartościowych, prześladowania za apostazję czy homoseksualizm są zgodne z zachodnimi wartościami wolności, równości i godności ludzkiej? Nie. Cywilizacja facińska wyrasta z chrześcijaństwa, prawa rzymskiego i prawdziwej równości. Wartości szariatu w wielu interpretacjach stoją z nimi w ostrym konflikcie – co potwierdzają problemy z równoległymi społeczeństwami, *grooming gangs* czy sondaże poparcia dla szariatu w części muzułmańskich społeczności. Krytyka tego nie jest nienawiścią. To obrona cywilizacji przed jej erozją.

Tymczasem postępowe środowiska maszerują z hasłami *Black Lives Matter* – organizacji o jawnie marksistowskich korzeniach, która ignorowała czarną przestępczość wewnątrzgrupową i przyczyniła się do chaosu oraz ofiar w 2020 roku. Hasła „All Lives Matter” czy chrześcijańskie „miłuj bliźniego swego jak siebie samego” są piętnowane jako rasistowskie. To mistrzowskie odwrócenie pojęć. Prawda jest relatywizowana, sumienie subtelnie dręczone, a winę przypisuje się tym, którzy odnieśli sukces dzięki własnej kulturze i wysiłkowi. To rzemiosło, w którym demon Szatan jest mistrzem.

Ale pamiętajmy: to nie kto inny jak Bóg dał ludzkości moralność, prawdę i godność. „Prawda jest ciekawa” i należy ją zgłębiać bez strachu przed inkwizycją politycznej poprawności. Szkolenia DEI i FREDIE zamiast jednoczyć – dzielą. Zamiast leczyć rany – rozdrapują je, wpajając winę jednym i roszczeniowość drugim.

Efekt widzimy na co dzień: erozja tożsamości narodowej, ojkofobia wśród Europejczyków, słabsze i bardziej podzielone społeczeństwo. Czas wrócić do równości szans, osobistej odpowiedzialności i szacunku dla faktów – bez ideologicznych okularów, które każą widzieć rasizm tam, gdzie jest kultura, zachowanie i wolna wola.



Policjant klęka podczas protestu Black Lives Matter na Downing Street w czerwcu 2020 r.



Ballada o Dzikim Zachodzie

Swego czasu Wojciech Młynarski śpiewał tak:

*Potwierdzają to setne przykłady,
Że westerny wciąż jeszcze są w modzie,
Wysłuchajcie więc państwo ballady
O tak zwanym najdzikszych zachodzie:
Miasto było tam, jakich tysiące,
Wokół preria i skały naprzeciw,
Jak gdzie indziej świeciło tam słońce,
Marli starcy, rodziły się dzieci.*

*I tym tylko od innych różni się ta ballada,
Że w tym mieście, gdzieś na prerii krańcach,
Na jednego mieszkańca jeden szeryf przypadał,
Jeden szeryf na jednego mieszkańca.*

*Konsekwencje ten fakt miał ogromne,
Bo nikt w mieście za spluwę nie chwycił
I od dawna już każdy zapomniął,
Jak wygląda prawdziwy bandyta.
Choć finanse poniekąd leżały,
Gospodarka i przemysł był na nic,
Ale każdy, czy duży, czy mały,
Czuł się za to bezpieczny bez granic.*

*Bo tym tylko od innych różni się ta ballada,
Że w tym mieście, gdzieś na prerii krańcach,
Na jednego mieszkańca jeden szeryf przypadał,
Jeden szeryf na jednego mieszkańca.*

*Jeśli państwa historia ta nudzi,
To pocieszcie się tym, że nareszcie
Któręś nocy krzyk ludzi obudził:
„Bank rozbity! Bandyty są w mieście!”
Dobrzy ludzie, na próżno wołacie,
Nikt nie wstanie, za spluwę nie chwyci,
Skoro każdy świadomość zatracił,
Czym się różni od ludzi bandyci.*

*A tym tylko od innych różni się ta ballada,
Że w tym mieście, gdzieś na prerii krańcach,
Na każdego człowieka nagle strach upadł błąd,
Od szeryfa do zwykłego mieszkańca.*

*Potwierdzają to setne przykłady,
Że westerny wciąż jeszcze są w modzie,
Wysłuchaliście państwo ballady
O tak zwanym najdzikszych zachodzie.
Miasto było tam, jakich tysiące,
Ludzkie w nim krzyżowały się drogi,*

*Lecz nie wszystkim świeciło tam słońce,
Bo bandyci krążyli bez trwogi.*

*Wyciągnijmy więc morał w tej balladzie ukryty,
Gdy nie grozi nam żadne rified:
Że czasami najtrudniej jest rozpoznać bandytę,
Gdy dokoła są sami szeryfi.*



Ta ballada Młynarskiego
Mówi nam dziś coś nowego:
W pewnym kraju gdzieś na Wschodzie,
Jest jak kiedyś było na Dzikim Zachodzie.
Państwo to, jakich są tysiące,
Lecz nie wszystkim świeci słońce.
Obowiązuje prawo, jak rozumie władza,
A te głównie przestępcom dogadza.
Doktryna Neumanna tych jegomości
Broni jak niepodległości.
Tu szeryfów za wielkie pieniądze
Zatrudnia się głównie w sądzie i rządzie.
Ich Ober-Szef ma dziwną mentalność,
Dla niego jego kraj to nienormalność.



Puenta tej ballady nasuwa się sama:
Nie daj Boże mieć szeryfa-drania.
Jak długo jeszcze będziemy gnębieni?
Pytają ludzie: czy to się kiedyś zmieni?
Zmieni się, z pewnością zmieni!
Prognozy mówią, że następnej jesieni.